MIECZYSŁAW PIERWSZY.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH.

NAPISAŁ

N. BREDKRAJCZ.

LIPSK.

W KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ,

(LIBRAIRIE ÉTRANGÈRE.)

1858.

MIECZYSŁAW PIERWSZY,

KSIĄŻĘ POLSKI.

DRAMAT HISTORYCZNY W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY.

MIECZYSŁAW pierwszy, Książę Polski.
CYDEBUR, brat Mieczysława.
WŁADYBÓJ, wódz rycerstwa.
DOBROMIR, Wojewoda.
LESZEK, MISTYWÓJ, } znakomici rycerze.
WISŁAW, młody rycerz na dworze Mieczysława.
ZBIGNIEW, SYDERYK, } młodzi rycerze, przyjaciele Cydebura.
ARCYKAPŁAN pogański.
CZURYŁO, starszy kapłan pogański.
JORDAN, młody kapłan Chrześcijański.
UDON, hrabia Miśnii.
WIGMAN, hrabia Lüneburga.
SIEGFRIED, hrabia Walbecku.
IDZI, kardynał.
DOBIESŁAW PERSZTYN, poseł Bolesława, księcia Czech.
OLDA, córka Dobromira, była żona Mieczysława.
LETIŁA, córka Arcykapłana, kapłanka ognia.
DOBROWA, córka Bolesława, księcia Czech.
URUTA, wieszczka i czarownica.

Rycerstwo, Wojewodowie, Kapłani, Kapłanki, Lud itd.

Miejsce Scen: Gniezno.

Czas: około Roku 960.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Komnata Władyboja. Ściany obite niedźwiedziémi skórami. Rzędy łuków, zbroi i innych rynsztunków wojennych, porozwieszane po ścianach. Na środku stół nakryty.)

DOBROMIR. OLDA.

Olda.

Gwar niby, tentent jakiś słychać tam na dworze!

Dobromir.

A, w istocie —

Olda.

Snać goście. —

Dobromir.

To Władybój może —
Miał mnie bowiem odwiedzić — już to od dni kilku.
Pomyśl więc o przyjęciu — zakrzątnij się tylko!

Olda.

Aj, tam słychać głos trąbek, o! i psy skowyczą!
To ktoś z łowów powraca, chełpiąc się zdobyczą.

Dobromir.

Ktoby to? —

Olda.

To Cydebur!

Dobromir.

Cydebur? już? o nie!...
Tak wcześnie on nie kończy za zwierzem pogonie,
Skoro raz stanie w puszczy. —

Olda.

On, on — Ojcze drogi!

(chce wychodzić.)

Dobromir.

Cóż! ty bledniesz — uciekasz? że on w nasze progi. . . .
Gdzież idziesz?... wróć się przecież. —

Olda.

Trudno mi tu zostać.

Dobromir.

Co? — dla czego? — cóż to znów? —

Olda.

Cydebura postać
Tém jest wciąż mi widziadłem, co ku zgubie wodzi,
Ja mam jakieś przeczucie — o! o! otóż wchodzi!

(wybiega.)

(CYDEBUR, ZBIGNIEW, SYDERYK, za nimi orszak łowców, — wchodzą.)

Cydebur.

A co? — czy pomyślałeś, że w dzisiejszéj porze
Tak Cię tutaj najadę z łowcami w tym dworze?

Dobromir.

To nie, — ale przyjemna taka niespodzianka;
Całém więc witam sercem w śród mego zaścianka.
Lecz, jakżeście znużeni!... I psy — jak zdyszane!...

Cydebur.

Nie mamy być znużeni? — okiem nieprzejrzane
Przebieglim téż dziś puszcze!...

Dobromir.

I — nic nie ubilim!...

Zbigniew.

Oho — mój Wojewodo!

Cydebur.

Co? z niczém wrócilim?
Jeszcze nam w żadnym czasie barze*) z łuków strzały —
Bądź w bitwie, bądź na łowach, na wiatr nie szumiały.

Syderyk.

Żubrów, wilków, niedźwiedzi, wiedz, padło bez liku;
A drzewa aż się trzęsły od ich pędu — ryku!

Dobromir.

Jam téż tylko tak mówił; — wiem, co wy zdołacie: —
Lecz rozrządźcie się tylko gospodą w komnacie. —

(Kilku innych łowców wchodzi i przynoszą zwierzynę i pęk skór rozmaitych.)

Cydebur.

A co? — czy drwić z nas możesz?

Dobromir.

Aj, aj, przez wsze Bogi!
To coś nie żarty — łupy! — całe ich wprost brogi!
A — winszuję — winszuję —

Cydebur.

Jest winszować czego,
No, niech i Tobie służy co z łupu naszego.
Wybieraj sobie, co chcesz; — ot, niedźwiedzie, tury,

*) Barzy, skóry.

Tu znów, jakby wybrane — z ślicznym włosem skóry;
Piękna dla ścian ozdoba!...

Dobromir.

Tyle na raz daru!...
Czémże go wynadgrodzę?

Cydebur.

Ot kęsem i czarą:
Najmilszą dla nas wszystkich będzie to nagrodą!

Dobromir.

Rozumiem co to znaczy — pospieszam z gospodą: —
No — siadajcie myśliwce — ot i stół nakryty;
Spożyjcie, co dał Jessa; patok*) wyśmienity!

(biorąc czarę)

Najprzód pewnie — pomyślność łowców wznieść należy?

Cydebur.

A, toż pierwsza —

Dobromir.

A druga — czara w krąg niech bieży
W pośród odgłosu trąbek! —

Zbigniew.

Tak czynić wypada;
Takie bowiem zwyczaje łowcza ma biesiada.
Niczém uczta bez pieśni i bez dźwięku szklanek;
Na sucho, nie masz chęci i do pogadanek —
A co to zawsze łowy nadarzają treści!...

Dobromir.

A więc, szanowni goście! dla owych powieści,
Aby gładziéj płynęły, hej, jeszcze po czarze!

Syderyk.

A ja wam coś ważnego z łowów tuż zagwarzę.

Dobromir.

No — i cóż tam takiego?

Syderyk.

Ot — o bardzo mało,
Byłoby dziś na stósie Cydebura ciało. —

Dobromir.

No, no, jakim sposobem?

Syderyk.

Bardzo prostym sobie;
Niedźwiedzie oto chciały na jego osobie
Sprawiać dzieło Marzanny**).

Dobromir.

To nie żart przygoda!
Lecz kończ daléj. —

---

*) Patok, miód do picia. — **) Bóstwo śmierci.

Syderyk.
Niech słucha zatém Wojewoda.
Raz oto nad wieczorem zbiegłszy dużo lasu,
Gdyśmy wypoczywali pośród drzew szałasu,
Siadł sobie na pniu w gęstwie — oszczep puścił z ręki,
Utonął w zadumaniu i nucił piosenki —
W tém —
Dobromir.
Lecz o czém piosenki?
Syderyk.
Toć nie tajemnica;
Któż, jeżeli nie choża jaka krasawica
Mogła być ich przedmiotem? — Snać już Wojewoda
Nie pomni, o czém zwykle marzy dusza młoda!...
Dobromir.
Cóż ona.... hoża — Ona... to mi niedość jeszcze!....
Zbigniew.
Ja wam owę zagadkę lepiéj więc obwieszczę....
Dobromir.
Tylko jasno, a gładko!
Zbigniew.
Unosił się ot w pieśniach nad pewną dziewicą,
Która większą białością połyska na licu,
Niźli szata kapłanki — a któréj rumieniec
Piękniejszy być ma, niźli świętych kwiatów wieniec!
Czoło jéj, zawój kruczych unosi warkoczy,
Szyja jak u łabędzia — jakby modrak — oczy;
Jedném spojrzeniem tylko, ma młodźców w szał wprawiać;
(Ktoś z nas jest tu przykładem) lecz cóż ją wysławiać;
Krótko jéj wdzięki skreślę — tak piękna — tak miła
Jak....
Cydebur.
Jak która — na przykład?
Zbigniew (podejrzliwie).
Pierwsza kapłanka ognia nie zwież się Letiła?
Cydebur (na stronie).
Miałbym ja miłość moję tak niebacznie zdradzić,
Wszystko wśród śpiewu dumek na jaw wyprowadzić? —
Zbigniew (na stronie).
Aj, aj, jakież me słowa czynią nań wrażenie!
Zmieszany jest widocznie! Jak dziwne zdarzenie!...
Miałby kochać kapłankę?... Czy tak nie jest? kto wie!
Co chwila jest w świątyni; po owym parowie,
Gdzie kapłanki przechodzą, codzień biega prawie:
Czasem, jakby przykuty, duma na murawie.
Lecz psyt! marszczy coś czoło — trzeba rzecz naprawić;
Nie zawsze z bratem księcia można się tak bawić.

(głośno)

Aj, cóż to — Cydeburze! zasępiasz coś skronie?
Żart przecież dozwolony w towarzyskiém gronie!

Cydebur.

Lubię i znam ja żarty: lecz skąd przyszło Tobie
Stawiać kapłanki imię przy mojéj osobie?
Jest piękności — o! — cudem; lecz za czysta, święta,
By mogła być w igraszkach — jako obraz wzięta!....

Zbigniew.

Plusnąć czasem i brednią — każdemu się zdarzy.
Nie bierz to na karb złego; łowiec chętnie gwarzy,
Nie zważając na słowa — zwłaszcza — przy biesiadzie...

Dobromir.

No, stało się — i koniec. Dajcie pokój zwadzie,
Nie masz co się rozwodzić. No, myśliwcze młody,
Jakiż dalszy ciąg zaszłéj na łowach przygody?...

Syderyk.

Raz tedy — nad wieczorem, zbiegłszy —
(kilku śmiejąc się.)
Ha ha ha — prześlicznie!
Gotów jeszcze powtarzać wszystko okolicznie,
Jak ot bieglim na łowy!...

Zbigniew.

My już wiemy o tém;
Opowiadaj li tylko, co się stało potém!

Syderyk.

Aj, nie psujcie mi głowy. —

Dobromir.

Kończ, kończ —

Syderyk.

Tak więc, w chwili, —
Kiedy sobie Cydebur piosnki swoje kwili,
Dwóch ogromnych niedźwiedzi wypada ze strugi.
Ledwo co go zoczyły: i jeden i drugi
Wspina się, tylne łapy osadza na ziemi,
Przednie w górę wyciąga, paszczę między niemi
Roztwiera jak jaskinię, i tak — jak tarany —
Toczą się obces k'niemu —

Dobromir.

Gość tak niespodziany
Zbudził go pewnie z marzeń?...

Syderyk.

O, marzyć się nie chce,
Jak niedźwiedź kły wykaże, paszczęką połechce.
Tak też i mój Cydebur — tuż rwie się z siedliska,
Porywa za swój oszczep, do boku go wciska;
A tu już jeden niedźwiedź za kark prawie chwyta,
A drugi — kłami niby po kolczudze zgrzyta.
Zginie Cydebur! krzyczym, spieszym ku obronie;

„Za kołczany*), za łuki!“ wrzeszczą znów po stronie;
W tém, naraz się rozlega ryk ciężki, straszliwy;
Patrzym, zadrzelim nawet, a tutaj — o dziwy!
Cydebur na ów pień — tam gdzie pierw siedział, skacze,
A niedźwiedzie?... jak dęby — gdy dziarscy rębacze
Podcięli wiąz korzeni — na ziemię się walą! —

Dobromir.

Takich łowców niech bardy po wsze wieki chwalą!...

Syderyk.

W same serca obydwóm cios śmiertelny wcisnął;
Dla tego też niedźwiedzie ani na dwie włócznie
Nie odwlokły się z miejsca —

Dobromir.

I dzielnie i sztucznie
Sprawił się więc Cydebur!...

Zbigniew.

Łańcuch lub ostroga*)
Ozdobą są rycerza za zwycięstwo wroga;
Czemuż łowiec za tryumf nad zwierza czerepem
Nie bywa zaszczycony łukiem lub oszczepem?...

Syderyk.

Takby się należało...

Dobromir (wznosząc czarę).

Król łowców niech żyje!...

Syderyk.

I tak zgrabnie każdego zwierza niech ubije!...

Dobromir.

Chwat jesteś Cydeburze; — lecz méj rady słuchaj,
Tam — gdzie niedźwiedzie ryczą — dumkami nie gruchaj:
Napaść mogą tak kiedy —

Cydebur.

Aj, zabijać zwierza
Bez napaści, bez walki, nie zdobi rycerza.

Olda (wchodząc).

A, jeszcze tutaj bawi? (chce wychodzić.)

Dobromir.

Oldo! chódź do gości, —
Dodaj naszéj biesiadzie uroku, świetności! (Olda wraca.)

Cydebur.

O! to i córa Twoja. Zawsze śliczna, młoda;
Cały powab jéj wdzięków — cała jéj uroda
W tym samym zawsze blasku!...

Dobromir.

Tak, nic się nie zmienia
Jakby ciało jéj było z niebianek plemienia.

---

*) Kołczan, futerał od strzał. — **) Przy passowaniu na rycerza, rycerz otrzymał z rąk księcia miecz, złoty łańcuch lub złotą ostrogę lub złoty pas rycerski.

Cydebur.
To jest żywym dowodem — jako Krasopani*)
Okwite względów źródło dzierzy w sercu dla niéj.
Dobromir.
Więcéj mnie jednak cieszą jéj duszy przymioty;
Toć téż mój skarb jedyny — me całe pieszczoty. — (ściska ją.)
Olda.
A Ty moje znów — ojcze!
Cydebur.
I ten klejnot drogi —
Mieczysław tak niegodnie — poza swoje progi
Wraz z innemi żonami — mógł prosto wyrzucić?
Krew się na to obu....
Olda.
O, przestań — losy moje po cóż Tobie nucić?
Cydebur.
Milczeć, kiedy drży serce....
Olda.
Może bez powodu...
Cydebur.
Prawe uczucie mego jest znamieniem rodu;
Ja, Piast, mam być oziębłym na te brata czyny?
Olda.
Nie byłam mu dość godną — Mieczysław bez winy! —
Cydebur.
Nie w swém miejscu szlachetność! mów słowy innemi!...
Co! siedm najpiękniejszych dziewic naszéj ziemi,**)
Cór pierwszych kraju rodzin, wynęcić na żony;
Kilka zaledwie wiosen, jakby przyczepiony —
Do pączków róż ów szerszeń — czerpać z nich słodycze;
Potém wypchnąć ze wzgardą, jak marne zdobycze;
To nie mienisz być winą?... To hańba, sromota!
Brudząca Piastów plemię — całą czernią błota!...
Olda.
Nie szarp tak Księcia sławy; wiedział, co miał czynić. —
W końcu, godziż się brata — tak za oczy winić?
Dobromir.
I ja chwalić nie mogę — słów tak obelżywych;
Toć ja — i inny rodzic tych cór nieszczęśliwych,
Mielibym więcéj prawa do podobnéj mowy,
A koimy się w smutku; bo rozsądek zdrowy
Tłómaczy nam zbyt jasno, iż tak być musiało. —
Miłość Księcia dla żon swych długo była stałą; —
Ale gdy...
Cydebur.
Wiem naprzód, jaki wątek słów się porozwija.

*) Bóstwo piękności. — **) Mieczysław miał mieć siedm żon.

Chcesz bronić Mieczysława, tém — że Dziedzilija*)
Choć codzień stósy ofiar na cześć jéj palono —
Nie tchnęła łaską swoją w żadnéj żony łono;
Rozwód więc był konieczny! —

Dobromir.

Czyż to Go nie broni?..
Tém więcéj, że szczep Piastów na rodziméj błoni
Traci prawie konary?..

Cydebur.

Szczep mój mówisz — ginie?
Aj, to piosnka książęcia!... Co! czy to nie płynie
Krew Piastów w żyłach moich? Czyli moje skronie
Niegodne, by w książęcéj błyszczały koronie? —

Dobromir.

Lecz Książę chce być ojcem!

Cydebur.

A ja, księcia bratem,
Jako taki stać także przed ludem, przed światem!

Dobromir.

Książę sądzisz — do krwi swéj — zaprzecza Ci prawa?

Cydebur.

Czém tchnie ta o potomstwo troska Mieczysława?
Lecz czas będzie nam sędzią — i — koniec méj mowy —

Olda (półgłosem).

I bardzo pożądany. (do łowców). Jakież były łowy? —
Wiele coś teraz na nich przepędzacie czasu.

Zbigniew.

Miléj téż dzisiaj prawie, wśród borów i lasu,
Jak w téj naszéj stolicy, gdzie smętności morze,
Które się na książęcym tak rozlało dworze,
Przenika i jéj mury! —

Olda (z westchnieniem).

Gdyby tylko mury!..

Zbigniew.

Prawda, wszystko pokrywa jakiś cień ponury;
Nie masz dawnéj swobody!....

Syderyk.

Aj gdzież to te czasy,
Gdzie nasze Gniezno, dumne z wielkości i krasy,
Wrzało dzień i noc prawie uciechą, swobodą? —
Mieczysław, bądź to w zamku na radzie narodu,
Bądź na czele rycerstwa, czy z gonitw lub wojny
Z laurem zwycięstwa wracał — zawsze hoży, hojny!...
Rycerz i kapłan biegnął na uczty do gmachów;
Strugi światła płynęły i z okien i z dachów;

*) Bóstwo płodu.

Stoły się gięły prosto — pod potraw natłokiem,
Różny napój, miód stary, szumiały potokiem,
Muzyka grzmiała z chórów, a zebrane szyki —
„Niech żyje dzielny książę!“ wznosiły okrzyki!
Umilkła nieco wrzawa: wieszcze i gęślarze
Mieszając po strun rzędach, stawali po parze
Przed Mieczysława krzesło, krocie pieśni piali,
Czyny — sławę oręża Jego wysławiali;
Każdy tych pieśni słuchał, mimowolnie marzył,
Szalę swych własnych losów w różnych bitwach ważył. —
Ledwo głos wieszczów umilkł, już młodzi rycerze,
Choć ciężkie na ich piersiach zbroje i pancerze,
Rozwiedli tanów koło — a strojne dziewoje —
Migały sobie po niém — jak motyli roje!
I Ty, Oldo! korono z tych siedmiu piękności,

(Olda zakrywa sobie oczy i opuszcza głowę)

Dodawałaś wszystkiemu blasku i świetności;
Książę był dumnym z Ciebie między gości gronem;
I brzmiały dni wesela — czarodziejskim tonem;
A dziś? . . .

Zbigniew.

Srogie wspomnienie! znikło wszystko razem;
Dwór Księcia stał się cichym, grobu prosto głazem! —

(Olda ze łzami wychodzi)

Cydebur.

Oby — no Książę nie chciał stać się w nim upiorem,
I nie biegł jakim klęski dla narodu torem! . . .

Dobromir (półgłosem).

Znów zawraca do swego . . .

Cydebur.

Taką ma dziś postać,
Jakby chciał świat ten w gruzy i zwaliska dostać —
I inne życia kształty wyniecić z popiołów! —
Jakaś skryta myśl cięży w nim — jakoby ołów;
Pogrążony w dumaniach — oczy w niebo ciska,
Okropna uczuć walka z piersi jego błyska.
Obym nie był prorokiem! — ale mnie się zdaje,
Iż w głębi ducha jego — dzika myśl powstaje.

Dobromir.

Nową, znowu u Księcia wynajdujesz zbrodnię. . . .

Cydebur (z ironią).

A On taką cnót w ręku trzyma nam pochodnię! . . .
Dowodem Twoja Córa. . .

Dobromir.

Wybacz, lecz wychodzę,
Myśli Twoich albowiem z memi dziś nie zgodzę.

Cydebur.

No, powróć, uspokój się — luby Dobromirze!
Pomówię teraz z Tobą otwarcie i szczérze.
Ten mój gniew przeciw bratu — jest tylko udany;
Chciałem tą drogą zbadać — czyś wierny poddany —
I czy nie pałasz zemstą ku Mieczysławowi,
Jak Leszek i Mistywój, i jak inni oni
Ojcowie córek, które — Mieczysław wydalił. —

Dobromir.

Na mnie Mieczysław nigdy nie będzie się żalił.

Cydebur.

Daj więc rękę na zgodę, oby rycerz wszelki,
Tak jak Ty był w swéj duszy szlachetny i wielki!

(Władybój wchodzi.)

Ale oto Władybój. . .

Dobromir.

Witam, Władyboju!
Witam Cię dzielny wodzu, towarzyszu znoju! —

Władybój.

Jessa niech Ci zapłaci za szczere witanie,
Tak szczere niech téż będzie również pożegnanie. —

Dobromir.

Jakże to mam tłómaczyć? co? rycerzu bracie,
Czy z ponad kraju kończyn — wieść wojenną macie?

Władybój.

Hm!

Cydebur.

Oby się gdzie za Elbą — skusić chciały wrogi,
By jaką zrobić napaść na nasze odłogi! —

Władybój.

Tęskno Tobie za wojną?

Cydebur.

Któż za tym widokiem,
Jak kapłani z Ladonem*) po polu szerokiem
Biegają przed wójsk czołem, grzmią pieśnią w śród boju,
A hufce komonników brną w krwi wroga zdroju —
Nie ma uczuć tęsknoty?

Władybój.

Lecz za nim ten goni,
Kto w domowém zaciszu nie zna szczęścia woni:
Czy i Ty masz swe piekło? . . . .

Cydebur.

Gnić dzisiaj w zaścianku? . . .
Ha, toć wolę być w polu, w gwarnym bitwy szranku! —

---

*) Bóg wojny.

Władybój.
Daremne Twoje żądze. Spokój dzisiaj wszędzie. —
I trąba wojny długo może grzmieć nie będzie!..
Cydebur.
Ha, to ostatnie bitwy — tak Niemcom w pamięci,
Iż napad naszych dzierzaw — więcéj ich nie nęci....
Władybój.
Słuchaj, skoro Cię w domu — pierś z téj ciszy — pali:
A chcesz na Niemców żebrach — spróbować znów stali,
To łącz się tedy ze mną! —
Cydebur.
Z Tobą, Władyboju!
A prawda, prawda, byłbym zapomniał o boju —
Który chcesz gwałtem stoczyć sam na sam z Udonem.
Lecz nie wyjdziesz, Rycerzu, z dobrym z tego plonem;
Zamiar Twój płonną mrzonką!
Władybój.
Nie szydź z mego słowa;
Jeden człek, jeśli w sercu hart odwagi chowa,
Stanie za całe wojsko!
Cydebur.
I tym jednym człekiem
Chcesz Ty być, Władyboju, przyciśniony wiekiem?
Władybój.
Śmiéj się, a ja Ci mówię, iż sam, z mym szeregiem,
Okropną wzniecę wojnę ponad Elby brzegiem. —
Cydebur.
Aj, aj!
Władybój.
Ja tam Udona cały ród wyniszczę,
Kraj jego zmienię w puszczę, w gruz, w popioły, w zgliszcze!
Cydebur.
Wielkie to, wielkie dzieło!
Władybój.
Tak, bo zemsty dzieło,
O jakiém nawet Nii w Piekle się nie śniło! —
Takiem ja téż zaprzysiągł, w obec Bogów tronu;
Oby-no chciało Żywie*) wlewać siły w łono! —
Dobromir.
Słuchaj mnie! Lat dwadzieścia, jak się tylko która
W czasie wojen z Niemcami nadarzyła pora;
Wpadałeś do Miśnii na swych hufców czele;
Grzebałeś wsie i miasta we krwi i w popiele;
I gdzie tylko Udona sięgały dzierzawy,
Wszędzie się rozpościerał ślad Twéj zemsty krwawy.

---

*) Bóstwo życia.

I zdaje Ci się jeszcze, że aż pod te chwile
Nie spełniłeś przysięgi, w całéj treści, sile? —

Władybój.

Cóż z tego, ten grom zemsty, którym dotąd wodził,
W samo serce Udona jeszcze nie ugodził.
To wszystko mi nie starczy — mścić się daléj muszę,
Zemściem poświęcił ciało, poświęcę i duszę!..

Dobromir.

Prawdę wyrzekł Cydebur, krok ten się nie uda;
Cóż Ty z tą Twoich garstką?... To próżna ułuda! —

Władybój.

Nikt, i nic mnie od tego kroku nie powstrzyma;
Za nadto się ma dusza w piersi głębiach zżyma,
Na wspomnienie Udona i téj strasznéj klęski,
Co mi zadał ów zbójca, nie rycerz zwycięski!
Ha! — jeszcze dzisiaj widzę, jak on ze swą hordą
Rozpościera w mym grodzie pięść zniszczenia — mordu;
Jak snopy drzazg płonących wyrzuca na dachy;
Jak, jakby wściekły upiór me przebiega gmachy,
I broniących się tamże poczet domowników
Każe wbijać na pale, drwiąc z ich jęku, krzyków;
Jak mą piękną niewiastę, nie chcącą być branką,
Chroniącą się z dziecięciem, na bocznym krużganku
Sam własnym rąbie mieczem!.........
Widzę, jak zwłoki nawet depce, poniewiera,
Żywe zaś moje dziecię — jako łup zabiera,
Aby mu wydrzeć z piersi, Ojców mowę, wiarę,
Wszczepić niemiecką duszę, zrobić zeń poczwarę!...
Ha, gdzieś Ty był, Perkunie! z paszczą Twoich grzmotów?
Jakżeś mógł, patrząc na to, swych nie zatlić grotów?..
Mogłeś ćpić i w me dziecko, ogniem błyskawicy,
Byłoby prochem własnéj przynajmniéj ziemicy! —

Dobromir.

Może jest téż jéj prochem!....

Władybój.

Nie, to być nie może,
To z proroków słowami byłoby ot w sporze!
Żyć musi mój Bohowid, aby spełnił dzieła,
Jakie mu wola Bogów tutaj przeznaczyła.
Nie zapomnę ja nigdy — tego wieszczków głosu:
„Wielka jest Syna przyszłość! Taki wyrok losu!“
Lecz cóż biadam? Do Księcia!... Pożegnać go trzeba.
Bądźcie zdrowi rycerze! —

Cydebur.

Niech Cię wiodą nieba!

Dobromir.
Nie, nie, to być nie może!! Za nim się udajmy,
Zwrócić go od zamiaru koniecznie starajmy.
(wychodzą.)

SCENA DRUGA.

(Izba obradowa w zamku Mieczysława.)

MIECZYSŁAW. WISŁAW. MISTYWÓJ. LESZEK. ARCYKAPŁAN. KAPŁAN. RYCERZE.

Mieczysław (na tronie).
Po wszelkiéj kraju niwie, gdzieno rzucę okiem,
Miłym w dzisiejszéj dobie cieszę się widokiem.
Byt dobry, ten skarb drogi w narodzie się plemi; —
Od bystrych Odry nurtów do Jadźwingów ziemi,
Od Noteci do Karpat, kraj bujnie się wznosi
Jak łąka pośród wiosny, gdy ją deszcz obrosi.
Dzikie z przestrzeni nikną codziennie pustynie;
Liczne miasta i sioła, grody i świątynie
Z każdym mnożą się rokiem, słowem stan ojczyzny
Zaprawdę jest kwitnący! Wojen nawet blizny
Całkiem już zagojone, i żywię nadzieję,
Że krwawe nam pokoju nie zwichrzą zawieje,
Niemiec bowiem już doznał nasz oręż i męstwo,
Milczeć dziś tylko musi.

Rycerz jeden.
Sława i zwycięstwo,
Groźna wrogom potęga, wielkości jutrzenka,
Wszystko to jest Twém dziełem!... Cześć wieczna i dzięka
Niechaj Ci za to będzie!..

Mieczysław.
Chwalcie raczéj Bogi!

Arcykapłan.
Tak Książę, z ich to łaski wykwitł owoc błogi! —

Mieczysław.
Ztąd téż Arcypasterzu — życzę dzisiaj sobie,
Ażebyś ku czci Bogów, i to w krótkiéj dobie,
Wielki ogłosił obrząd! —

Arcykapłan.
Spełnię Twoję wolę.

Mieczysław.
Cóż znaczy, że aż dotąd w zgromadzenia kole
Nie widać Cydebura?.. Przenosi coś łowy —
Nad ważne tu na wiecu obrady i mowy.
(Wisław wchodzi.)
Jakąż wieść mi przynosisz?

Wisław.

Posłowie Czech Księcia
Prosząc o posłuchanie, czekają przyjęcia.

Mieczysław.

Niech wnijdą!...
(Dobiesław Persztyn i kilku Czechów wchodzi.)
Witam mile, jakie jest żądanie?...

Dobiesław Persztyn.

Złożyć pokłon u stóp Twych — pozwól naprzód Panie!

Mieczysław.

Znój podróży, strudzenie z waszéj widać twarzy,
Spocznijcie więc! — Krzesła im!...

Dobiesław Persztyn.

Ach, Książę nas darzy
Zbyt wielką zaraz łaską —

Jeden Wojewoda (na stronie).

O, dać odwet mogę,
Przypomnę Persztynowi tę w Pradze podłogę!..
(głośno)
Siedzieć mają na krzesłach? Książę me kochane!
Nie pomnisz jak Twe posły zwykle szanowane,
Skoro w Chrześcijańskiego Księcia staną dworze?
Siąść im każą na ziemi, jak bydłu w oborze.
My to wszakżeż Poganie szacunku niegodni!
Wet za wet niech im będzie!...
(Zbliżając się do posłów.)
Tu będzie wygodniéj,
Precz z krzeseł na podłogę!...
(Chce Persztyna schwycić za ramię.)

Dobiesław Persztyn.

Zdala od méj zbroi!
Inaczéj stracę pamięć — żeśmy wśród podwoi
Pierwszego Sławian Księcia!...

Wojewoda.

Rycerzu z kądzieli!...

Mieczysław.

Znieważać moje progi — któż się tu ośmieli?...

Wojewoda.

Przebacz władzco dostojny: lecz Ty znasz mą duszę,
Iż jaką biorę miarą, taką oddać muszę.
Wiedz, to on, pomnę dobrze, kiedy w Pradze byłem
I w Księcia Bolesława komnaty wstąpiłem,
Wskazał mi na podłogę i krzyknął „Twe krzesło"!
O, gdyby go tam licho! z ócz tuż nie wyniesło!...

Mieczysław.

Bądź jak bądź, shańbiłbyś się, krzywdząc go nawzajem;
Z chlubnym przodków czyliś to rozstał się zwyczajem?
Nie pamiętamy uraz, ni obelg nikomu —
Skoro jako gość stanął w naszym własnym domu.

Wojewoda (odchodząc na bok).

Aj, ot niedobry zwyczaj!...

Mieczysław.

Słucham Cię, Persztynie;
Z jakiego to powodu w méj stawasz dziedzinie?

Dobiesław Persztyn.

Wypowiem zaraz — Książę, lecz przebacz złéj mowie,
Zmieszał mnie bowiem człek ten! —

Wojewoda (na stronie).

Miesza mu się w głowie,
Choć miecz nie tknął go jeszcze! — Gdyby nie głos Księcia,
Takby ci się łeb zmieszał od jednego cięcia,
Iżby nikt w świecie nie zgadł, że to łeb Persztyna! —

Persztyn.

Przybycia mego tutaj — następna przyczyna:
Pragnie oto mój Książę, z Tobą, z owym mężem,
Który świat dziś zdumiewa rozumem, orężem,
Zawrzeć przyjaźń do grobu, prosząc Cię zarazem,
Abyś go przeciw Niemcom Twém słonił żelazem!...

Mieczysław.

Jak nagła rzeczy zmiana! dziwne mi igrzysko!
Pan Twój pragnął niedawno zatrzeć me nazwisko,
Łącznie z Niemców Cesarzem mą napadał ziemię,
By niecne, jak powtarzał, Pogan tępić plemię.
Naród mój był mu dziką prosto zwierząt trzodą,
A dziś szuka przyjaźni u mojego grodu.

Dobiesław Persztyn.

Była to, ach, ślepota Bolesława Księcia.
Cesarza wreszcie przemoc tych wojen zaczęcia
Głównym była powodem; dziś — błąd swój ugląda,
I aby go naprawić, Twéj przyjaźni żąda.

Mieczysław.

Skoro tak jest, przyjaźni podaję mu rękę.

Dobiesław Persztyn.

Składam w jego imieniu szczerą zań podziękę.
Lecz jeszcze tu nie koniec. — Mój władzca dostojny,
By wskazać w jakie serce ku Tobie dziś zbrojny,
Złączyć się i krwi węzłem z Twym rodem gotowy!...

Mieczysław.

Ze mną?...

Dobiesław Persztyn.

Tak Książę.

Mieczysław.
Ha, snać myśli — że wdzięki Dobrowy . . .
Dobiesław Persztyn.
Skłonią Cię do tych związków. — Na posagu dary
Przeznacza Luzacyą. Przyjmiesz te ofiary?
Mieczysław.
Zbyt ważne, niespodziane stawiłeś pytanie.
Znam Dobrowy zalety — w pełném onych wianie.
Odrzec jednak tak lub nie, w téj chwili nie zdołam.
Najprzód, niechaj me serce do rady przywołam,
A potém i narodu chcę posłuchać głosu. —
Tak lekko, nam wspólnego ważyć nie chcę losu!
Oddal się więc, Persztynie! i czekaj uchwały.
Dobiesław Persztyn.
Oby pomyślne słowa w odpowiedzi brzmiały!
(wychodzi.)
Mieczysław.
Zebrani tu w tém kole, sędziwi mężowie,
Kapłani i Rycerze i Wojewodowie!
Wznoszę głos dziś powtórnie przed Waszym szeregiem.
Żywota mego potok, z całym jego biegiem,
Znany Wam dostatecznie, nie jest tajemnicą.
Nie poję się aż dotąd — tą szczęścia krynicą,
Aby krwi méj potomek — moje pieścił oko —
Choć siedm niewiast, pełnych wdzięków i uroku
Przez wiosen kilkanaście, przy mém tchnęło łonie! . . .
Żadne łask Dziedzilii nie spłynęły wonie.
Smutek się przez to w duszy zagnieździł zbyt srogi,
Ta myśl, ta myśl, mężowie, iż mój naród drogi,
Skoro ręka Marzanny ślizgnie się po czole,
Stać się może sierotą na owym padole;
Ta myśl, że ten wielkości, oraz chwały wieniec,
Jakim teraz ozdobion, straci swój rumieniec,
Zwiędnie może na zielsko: taką boleść rodzi,
Iż cały świata powab — w swéj uciech powodzi,
Nie ma dla mnie ponęty! . . . Nic mnie nie weseli! . . .
Na usłanéj wprost z głogów — spoczywam pościeli;
Tém więcéj, że Cydebur, mimo méj namowy,
Nie chce się dać opętać w małżeństwa okowy! . . .
Mam tak dłużéj się trapić! . . . Nie, to być nie może;
Rzucić muszę wnet tamy w to goryczy morze.
Nadziei pierwszy promień do tego ot błyska,
I w głąb piersi méj jako wieszcz dobry się wciska.
Słyszeliście Persztyna Dobiesława mowę:
Bolesław książę Czeski, swą Córę Dobrowę,
Słynną z zalet dziewicę, — daje mi w małżeństwo.
Onać jest Chrześcijanką; lecz zważać na wiarę?
Wyrzec zatém tu chciejcie, czy przyjąć ofiarę? . . .

Arcykapłan.

Byś życia burłaczego*) — nie wiódł na téj glebie:
Jest i kraju życzeniem i Bogów na niebie.
Jeżeli więc Dobrowa nasze uczci Bogi,
Uderzy kornèm czołem o ich święte progi:
Małżonką Twą niech będzie! . . .

Mieczysław.

Zbyt cenię sumienie,
Bym wydzierał z jéj piersi — jéj wiary korzenie.

Jeden z Wojewodów.

Chcesz nam przyszłość zapewnić; żądasz więc potomka;
Nie może go to przynieść która nasza ziomka?
Szukaj jednak i szczęścia, gdy chcesz — w Chrześcijance;
Zaświeci może również, jak w Piasta lepiance. . . .

Leszek (obracając się do koła.)

Na dobre — chęć małżeństwa w Księciu — widzę, wzrasta;
Ale pocóż mu, na co, do życia niewiasta?
Wszakże miał ich już dosyć. Dwie nawet me córki,
Tak piękne jak lilie, zwinne jak wiewiórki,
Powiódł ot przed ołtarze, by ślubić na żony.
Czy dotrzymał przysięgi? Jakież z tego plony? . . .
Gdy kwiatek ich młodości przywiądł w jego grodzie:
Wypchnięcie i pogardę, dał im ot w nagrodzie,
Nie mając na to względu, iż one — z rodziny —
Która pierwéj, niż Piastów — była czcią krainy;
Iż czarnéj hańby piętno będzie ich udziałem,
Bo nie spłoną na stosie z jego oto ciałem! . . .

Mieczysław.

Cóż jeszcze? . . .

Mistywój.

Ot, ojcowskie rozdarłeś nam serce! . . .
Lecz cóż? Ty, u którego wszystko w poniewierce,
Święta nawet przysięga, to nie miałbyś woli
Uznać Twojéj niecnoty a naszéj niedoli?
Przekładam więc milczenie! . . .

Wisław.

Niegodni poddani!

Leszek.

Co? Ludzie takiéj nazwy dotąd tu nieznani! . . .

Mieczysław.

Dziwna Wasza odwaga! . . . Za podobne słowa
Spaść pod mieczem powinna tuż każdemu głowa!
Lecz krwi Waszéj nie żądam! . . . Lecz, precz! na wygnanie!
Precz z mego tuż oblicza! . . .

Wszyscy.

Słuszne ukaranie!

---

*) Bezżenny.

Leszek i Mistywój.
Żegnamy cię więc — ziemio! żegnamy was Bogi! (wychodzą.)
Mieczysław.
Śmierć im, gdyby wstąpili na ojczyste progi!
Niechaj wnijdzie tu Persztyn!...
(Dobiesław Persztyn i jego towarzysze wchodzą.)
Cześć i pozdrowienie,
I méj stałéj przyjaźni również zapewnienie
Oświadcz Twojemu Księciu. Jego chęć życzliwą,
By ślubne z jego Córą zawiązać ogniwo,
Chętném przyjmuję sercem. Uroczystość godów
Zawiesić jednak muszę z niektórych powodów.
Jakie zaś są przyczyny? — to sobie zostawiam.
Teraz Ciebie, Persztynie i Wszystkich pozdrawiam.
(Wychodzą wszyscy.)

SCENA TRZECIA.

(Miejsce obok gaju świętego.)

LETIŁA. OLDA. (Olda trzyma koszyk kwiatów. Na głowie ma koronę z ostu.)

Letiła.
Ale, czy téż wieszczka dobrze zrozumiała?*)...
Olda.
Kiedym jéj me dziwaczne sny opowiadała?...
Letiła.
A tak.
Olda.
To bez wątpienia! — jasno, kilka razy,
Kreśliłam te codzienne mych marzeń obrazy.
Letiła.
Dziwne! powtórz je jeszcze!
Olda.
No — śnię ot, że w dłoni
Trzymam koszyczek kwiatów, cudnych barw i woni;
Książę się z nimi pieści; nagle — kosz mi z ręki
Wytrąca, depce nogą; zwiędłych zaś róż pęki
Zatyka w okół brożców przez całą robronę;
A na głowę zaś, z ostu zarzuca koronę.
Czy nie dziwne marzenie?...
Letiła.
Tak, tak to w nas dusza,
Choć sen, swych skrzydeł pierzem — oczy jéj zaprusza;
Po jakimś błądzi świecie i swe tworzy światy;
Rzuca w mglisty ich obszar swych myśli bławaty.

---

*) Często udawano się do wieszczek i czarownic, aby sny tłómaczyły.

O, czemuż te widziadła tak szybko znikają,
Jak gdyby się rodziły w jakim czarów kraju! . . .
A cóż Ty robisz, Oldo — skoro to się stanie?

Olda.

To łatwo zgadnąć można, iż — po takiéj zmianie,
Choć sen klei powieki, w łez nurzam się zdroju. —
Wołam ot na Książęcia: „Toć nagrodą moją?“ . . .

Letiła.

A Książę, cóż natenczas?

Olda.

Po długim namyśle,
Wyciąga ku mnie ręce, jak łabędź ku Wiśle
Swoje zdręczone skrzydła, zawój z ostu zdziera,
Zwiędłe odrywa róże, me kwiaty znów zbiera,
I jak je włoży w koszyk — są tak świeże znowu
Jak rosnące fijołki — po darniach parowu!

Letiła.

Wieszczka więc, sen tłómacząc, taki wyrok dała,
Że to dni Twych jest obraz, przeszłość, przyszłość cała? . . .

Olda.

I że z natchnienia Bogów miewam te widziadła,
Abym, co mam przedsięwziąść, z łatwością odgadła.

Letiła.

I kazała Ci — zaraz . . .

Olda.

Iść — bez czasu straty,
Ubrać się, tak — jak we śnie — i w oset i kwiaty,
Stanąć Księciu w oblicze, piać swych losów dzieje. —

Letiła.

A w tenczas dni pogoda znów Ci zajaśnieje? . . .

Olda.

Mam mu wzbudzić żal w sercu; ma je zwrócić ku mnie.

Letiła.

Ha, pełnisz wyrok wieszczki; to dobrze, rozumnie,
Ale . . .

Olda.

O, to ja sama przyznać Ci się muszę,
Iż czyn ten, jakby upiór gnębi moję duszę.

Letiła.

A, ja pojmuję Ciebie!

Olda.

Tak, tak, to igrzysko,
Które ja tutaj robię, stawia mnie zbyt nisko.
Czémże jest ono w gruncie? prośby tylko znakiem;
Ja tu depcę swą godność, staję się żebrakiem,
Po miłości jałmużnę wyciągam me ręce; . . .
Ja! . . . Ja! . . .

Letiła.

O! i ja, chociaż w świętéj kapłanki sukience,
Pojąć dobrze to zdołam, co się dzieje w łonie,
Skoro miłość w kobiecie wraz z jéj dumą płonie.

Olda (po chwili).

A cóżbyś Ty czyniła, na przypadek owy,
Gdyby się kto takiemi ozwał Tobie słowy:
„Miłości ta niegodna, — co ją skarbić sobie
Inaczéj nie rozumie, jak w prośby sposobie?“

Letiła.

Myślisz, Książę tak rzecze? Sięgasz zbyt daleko;
Próżne wszystkie złudzenia! W urny on już wieko
Zamknął swe kamień-serce!......

Olda.

Sądzisz, ale skąd pewność? —

Letiła.

Czyż ja wierzyć mogę,
By ten, co raz w lód zmienił swych uczuć pożogę,
Roztopił martwą bryłę — zrodził w niéj płomienie?...

Olda.

Lecz jeśli mu kto w piersi wskrzesi życia tchnienie?...

Letiła.

Słuchaj mnie, luba Oldo! Mój głos z tych słów treścią
Nie jest ni wiatru szumem, ni słyszaną wieścią,
Ni urojeniem dziecka, lecz — ach — doświadczeniem,
Smutném, jak żal łabędzia — méj przeszłości pieniem!...
Ach i ja — i ja — zanim ta sukienka biała,
Jakby śmierci powłoka, mą kibić odziała,
Żyłam w miłości świecie, o szczęściu marzyłam,
I długo ach — niestety! w jéj świętość wierzyłam;
Dziś......
Lecz cóż wyciągać z grobu owych mar szeregi?...
Usłuchaj mnie — o Oldo! porzuć te zabiegi;
Nie dobędziesz owocu z uschłéj już krzewiny!
Jeśli zaś miłość bruździ, spraw sobie myniny*).

Olda.

I sto czarnych jałowic spędzonych do zdroju
Wyszłoby zeń bez skutku... szkoda tego znoju!

Letiła.

Mylisz się — zniknie miłość — zapomnisz o wszystkiém.

Olda.

Nadziei niezabudkę — z ostatnim jéj listkiem,
Chcesz mi wydrzeć, Letiło?...

---

*) Aby wypędzić dziewczynie miłostki z głowy, obmywano uroczyście w jéj przytomności w biegu strumieni czarną jałowicę. Obchód ten nazywano myniny.

Letiła.

Śmiesz więc jeszcze wierzyć,
By książę jakie serce miał dla Ciebie dzierzyć?

Olda.

A tak!... Jeśli Mieczysław smutkiem wciąż dręczony,
Dziedzilii podarkiem długo nie wieńczony,
Zwątpił o swojém szczęściu — w dalszém ze mną życiu,
Przeciął cały ten węzeł — z wszelką jego nicią:
To dziś swego żałuje z pewnością popędu!...

Letiła.

A jednak nie naprawia tak grubego błędu!...

Olda.

Ha, jego miłość własna tego nie pozwala;
Nie może trząsać słowem, jak gałązką fala; —
Skoro jednak....

Letiła.

Ot, hełm jego — tuż przed nami błyska.

(Mieczysław nadchodzi, za nim kilku rycerzy.)

Olda.

Okryj twarz moję kwefem, tak, aby i z bliska
Poznać mnie nie mógł wcale; chcę mu być nieznaną;
A miéj się na baczności me wspominać miano!

Mieczysław.

Cóż to jest za niewiasta, w tym dziwacznym stroju?

Letiła.

Zdaje się, iż jéj zmysły — Książę, są w rozstroju. —

Mieczysław.

Kosz pięknych kwiatów w ręku, a powiędłe kwiaty
Pozatykane w koło po rąbkach jéj szaty;
Na głowie zawój z ostu; cóż to wszystko znaczy?

Letiła.

Niech tylko — zacny Książę — z nią pomówić raczy.

Mieczysław.

No i cóż ona gada?

Letiła.

Że jest nieszczęśliwa;
Że ktoś zniszczył jéj dolę. Chodzi więc — i wzywa
Ludzkiéj sprawiedliwości.

Mieczysław.

Czemuż milczy jeszcze?...

Olda.

Pozwólno, dobry Książę, wszystko Ci obwieszczę.
Patrz tylko na te kwiaty!...

Mieczysław.

Widzę; cudne, śliczne,
Barwa jakże czarowna!...

Olda.

Mnogie, okoliczne
Twéj stolicy ogrody — bodaj równe płodzą!

Mieczysław.

Piękne zaiste kwiaty! Jaką woń rozwodzą!..

Olda (rzucając mu kosz pod nogi).

Podepc je, obróć w niwecz —

Mieczysław.

Możeż człowiek który
Tak kalać, niszczyć brzydko — tę piękność natury?
Cóż Ty żądasz — niewiasto!...

Olda.

Uczucie jak wzniosłe!...
Masz słuszność, szkoda deptać kwiatki pięknie wzrosłe.
A jakże to dopiero musi być niegodnie
Zniszczyć żywota wiosnę!...

Mieczysław.

O! to niezawodnie!...

Olda.

Okrutni są to jednak ludzie na tym świecie;
Lecz patrz tylko w te kwiatki! jak piękne ich kwiecie!
Tak uroczo, czarownie świecił dni mych ranek;
Serce i duszę pieścił słodki szczęścia wianek.
I cóż się z nim zrobiło?.. Przyszedł ot zwodziciel,
Jakby na postrach ludzi, wysłany duch-mściciel,
I..........
Widzisz na mojéj szacie te powiędłe róże?

Mieczysław.

Czy je zarówno z Tobą dotkły losów burze?..
Biedaczki, dziś są zielskiem!...

Olda.

O, zielskiem już zioła!...
A jakże wyglądają!... jak na marszczkach czoła
Obsiadłe cierpień cienie! A wiesz, co wskazują?

Mieczysław.

Cóż?

Olda.

Zgasłe dni mego szczęścia, które dziś się snują
Po błoni méj niedoli, jak mary przeszłości,
Jak te wietrzne mamidła — jego ach miłości!..

Mieczysław.

Ale mi dokończ tylko biegu Twoich losów!

Olda.

Po co? patrz na to ciernie utknięte wśród włosów,
Oto jest mój wiązarek, ma nagroda cała;
Dane mi za tę miłość — w któréjm jeszcze stała!
Więcéj niż się w tym oście — kolców ostrych mieści,
Tkwi w łonie teraz kolców cierpienia, boleści!...

(zdejmuje swój zawój z głowy.)

Masz oto wierny obraz mojego żywota;
Rozpiętą na torturach jest słaba istota!

Rozważ zatém o Książę — całą rzeczy postać;
Wzbroń memu wiarołomcy — tak dziko mnie chłostać;
Sprawiedliwości niechaj usłyszę tu słowo!

Mieczysław.

Lecz któż Twych cierpień sprawcą? Któż Ty białogłowo?..

(Olda odrzuca kwef z twarzy.)

Kogóż widzę przede mną?

Olda.

Twą wierną, Twą stałą,
Chociaż tkliwe jéj serce wzgardyś przebił strzałą!...

Mieczysław.

Tak to więc dotrzymujesz swego przyrzeczenia?

Olda.

Ach! tak! zagrzebać miłość w grobie zapomnienia
Miałam! — Ty rozkazałeś....

Mieczysław.

Przysięgłaś mi i nawet, pamiętasz, przy tronie,
Gdym rękę pożegnawczą w Twoje włożył dłonie,
Być Twych losów wspólniczkom wzorowym przykładem!...

Olda.

Ach tak — przestać Cię kochać.....

Mieczysław.

Nie ścigać mnie przenigdy swych wyrzutów gradem.
A Ty robisz igraszkę ze siebie i ze mnie; —
Obrażasz swoję godność — jak i mą wzajemnie!...

Olda.

Myślałam, że pod twardém Twéj zbroi żelazem
Jest jeszcze jakie serce.... lecz....

Mieczysław.

Dzisiaj jest głazem!
Więcéj ja się po Tobie — Oldo — spodziewałem.
Pamiętaj moje słowa: wyrok powiedziałem. —

Olda.

Przebacz mi, Mieczysławie, cóż miłość nie może?..

Mieczysław.

Lecz nie powinna duszy pędzić na bezdroże!..

Olda.

Dziwisz się, że ja biedna — w mém niedoli życiu
Błąkam się, jak ów włoczek — po łodzi rozbiciu?...
Że ja, straciwszy z Tobą — mój raj szczęścia błogi,
Pragnę doń wnijść napowrót — i szukam doń drogi?
To jest miłości prawo! Wnijdź w samego siebie!....
Chcesz wiedzieć jeszcze więcéj?.. patrz w gwiazdy na niebie;
Nie chcą przyświecać światu, gubią się w obłoku,
Gdy ich kochanek księżyc — ucieczе z widoku! —
Płaczą i tęsknią po nim!... Patrz rankiem na kłosy;
Błyszczą z nich śrebrne krople, — to nie krople rosy, —
To rzewne łzy tych gwiazdek, co spadły na ziemię! —

Widzisz, miłość przenika i natury brzemię!...
A Ty mnie tu potępiasz?.. Ceń moje uczucie!

Mieczysław.

Trzy Twe ostatnie słowa — po całym Twych rzucie,
Tobie również powtórzę... Ceń uczucie moje!...
Niechaj Ci z ust nie płyną tych boleści zdroje!
Nie dla jednéj istoty — wiedz, miłość ma płonie;
Jéj ogień na ojczyzny całéj sięga błonie; —
Od krańca aż do krańca — morzem się rozlewa! —
Dla tego spadło liście i z Twéj doli krzewa....

Letiła (biorąc Oldę za rękę półgłosem).

Kłamie sen, kłamie wieszczka, kłamie nawet jawa;
Chódź, nie masz więcéj serca — w piersiach Mieczysława!

(odchodzą — wchodzi Władybój — za nim orszak rycerzy.)

Mieczysław.

No, stary współdzielniku i chwały i znoju
Szukasz mnie tu zapewne? Czy tak Władyboju?

Władybój (z westchnieniem).

Tak.

Mieczysław.

Cóż mi jesteś tak smutny?...

Władybój.

Mój Książę dostojny!...

Mieczysław.

Cóż głos Twój tak dziś ciężki, — wzrok znów niespokojny!

Władybój.

Nie jest to bez przyczyny....

Mieczysław.

A, straszysz się może,
Że wiek po Twojém czole skiby marszczek orze,
A śnieg grubemi szmaty — w sploty włosów pruszy:
Jeszcze w Twém oku strzela blask młodzieńczéj duszy,
A ten głośny szczęk zbroi — ciągle wierzyć każe,
Iż ciało pod nią dotąd i krewkie — i barze!..

Władybój.

Nie odgadłeś powodu — mój Książę kochany.

Mieczysław.

No i cóż Cię tak dręczy?.

Władybój.

Dawne bolą rany.

Mieczysław.

Aj, zapomnieć chciéj o tém; nie tylko to Ciebie
Kole nieszczęścia ciernie na padołu glebie!..
Daj ot Twą wierną rękę, (ściskając ją) życzę, żeby ona
Na jutrzejszych gonitwach wśród rycerzy grona
Zwycięstwa niosła sztandar!..

Władybój.

Na gonitwach? .

Mieczysław.

Czy nie? co?

Władybój.

Daruj, że odmawiam;

Ja bluszcz sławy w gonitwach innym już zostawiam.

Mieczysław.

Snać, zbyt dumnyś na Twoję! . .

Władybój.

Nie — to trochę sił w ciele
Muszę ot pielęgnować, jak ogień w popiele.

Mieczysław.

Potrzebny Ci i spokój! . .

Władybój.

Spokój? ja spoczywać?
W ziemi zadość spokoju przyjdzie mi używać!
Lecz dziś, o! jeszcze droga — przedemną daleka! . .
I — Książę, ruszę wkrótce, patrz, już orszak czeka!

Mieczysław.

Mnie trwożą słowa Twoje, jakby złych widm chmary;
Miałbyś Ty chcieć dziś spełniać Twe dawne zamiary?
Mnie chciałbyś dziś opuścić — tę wziąść na się winę? . .

Władybój.

O, posłuchaj mnie Książę, chciéj zbadać przyczynę,
A może przyznasz słuszność!

Mieczysław.

Słuch się naprzód lęka!

Władybój.

Ta głowa z ran tysiącem, ta — mój Książę — ręka
Wszak Tobie i Ojczyznie długie służy lata:
I wiele ciernia, głogów — pamięć moja splata!
Dziś, cóż Ci przyjdzie ze mnie? ten dni mych przybytek
Na żaden już dziś kraju nie stanie pożytek.
Obędziesz się bezemnie! . . .

Mieczysław.

Łzy mi z ócz wyciskasz;
Widzę, iż raz ostatni hełmem przy mnie błyskasz! —

Władybój.

Rychléj nieco, czy późniéj — a zawsze niedługo,
Zbiegłbym Ci i tak z oczu — bo — ze świata smugu;
A jęczałbym w ćmach piekła, jak w jaskini węży,
Gdyby ten ślub przysięgi, który na mnie cięży,
Nie został wypełnionym.

Mieczysław.

Ach, ta Twa przysięga,
Czemużeś się nią związał! . .

Władybój.

Méj zemsty potęga
Skłoniła mnie do tego; lecz, Władzco kochany,
Skoro bieg losów moich jest Ci dobrze znany;
Skoro wiesz, że lat tyle noszę tę myśl w łonie,
By całym zemsty jadem mścić się na Udonie:
Nie broń więc chłodzić żaru, który w piersiach wiodę.
Za najlepszą mych zasług przyjmę tę nagrodę! —

Mieczysław.

Silniejsza więc Twa żądza, niźli miłość do mnie?
Zastanów się, jak ranisz mą duszę ogromnie!.
Chcesz ojców Twoich ziemię, mnie, rycerstwa szyki
Opuścić w jednéj chwili, ćpić się w odmęt dziki,
By zginąć w jego prądach?.. Szukasz snać mogiły;
Musisz uledz albowiem — Władyboju miły! —
Czekaj przynajmniéj pory, — jak ryknie grzmot wojny,
Staniesz wtenczas z potęgą — w liczne hufce zbrojny!

Władybój.

Patrz na łez moich strugę!... sta onych wylałem,
Gdy takim jak Ty głosem — sam do siebie — brzmiałem.
Ciecze ich znowu struga, lecz stanąć nie mogę;
Książę, daj mi ostatni Twój uścisk na drogę! —

Mieczysław.

Unieść Cię jeszcze chciałbym, bo stoisz przy grobie,
Długim słów jeszcze dźwiękiem chciałbym dzwonić Tobie;
Lecz Twéj sędziwéj głowie już nie trzeba rady,
Łamiesz, kruszysz na druzgi wszelkie Twe zawady.
Pełnym więc żalu głosem — li tylko zawołam:
Idź z Jessą — Władyboju! Idź!... mówić nie zdołam!...

(odchodzi.)

Władybój.

Tyś mnie złotym przyjaźni wiązał wciąż łańcuchem,
A ja jego ogniwa roztrącam obuchem!...
Tyś mnie zrodziła — ziemio! a ja w twéj głębinie
Spoczywać nawet nie chcę!... O niegodny synie!..
Lecz gdzież ja myślą pędzę?....
O! zamień się mój mieczu na zemsty pielgrzyma;
A ile się pamiątek — w twoich szczerbach trzyma,
Tyle morderczych śmierci roznoś tam — tam — ciosów!
Świecić ci w drodze będą — nie słońca niebiosów,
Ale łuny pożarów, które z wichru pędem
Rzucać się w okręg będą — z wściekłości obłędem,
Jak te duchy zniszczenia, które — na poziomie
Chciałyby wszystko złożyć — w zgliszczów ruin łomie!.

(odchodzi — orszak za nim.)

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(Pole. Wzgórze przy Gnieźnie. Naokoło porozstawiane stoły.)

CYDEBUR. ZBIGNIEW. SYDERYK. ORSZAK RYCERZY.

Pierwszy Rycerz.
Cydebur naszym wodzem?
Drugi Rycerz.
Wiedzą już to wszędzie! —
Kilku Rycerzy.
Cześć i chwała Książęciu niechaj za to będzie!
Cydebur (nadchodząc).
I Wam, coście wywarli wpływ na Mieczysława!
W skutek Waszych to żądań w mém ręku buława!
Obym no był następcą godnym Władyboja! —
Zbigniew.
Równym Mu sławy bluszczem — skroń zaświeci Twoja!
Kilku Rycerzy.
Hej za trąby! za gęśle! ucztę rozpocznijmy!
Inny Rycerz.
Za puhary, rycerze! zdrowie Wodza pijmy!
(muzyka gra.)
Cydebur.
Dzień dla mnie uroczysty niechaj brzmi weselem!
Mniéj dziś chcę Wam być wodzem, więcéj przyjacielem!
Kilku Rycerzy.
Jak urocze to słowa! Cześć Ci, Cydeburze!
Cydebur (do Zbigniewa).
Cóż tak wzrok tam utykasz — na to obok wzgórze?
Zbigniew.
Tam kogoś widzę niby, o! mam dobre oczy;
Tak, tak, ja się nie mylę — to tam Książę kroczy!
Cydebur.
Książę, bez Księcia znamion! Gdzież Księcia oznaki,
Gdzież korona, purpura, i dworzan orszaki? . . .
Wielkich Piastów potomek, naczelnik Lechitów,
Czemuż sobie odmawia tych ozdób, zaszczytów?
Ubliża tém li tylko imienia godności,
I naszego narodu dumie i wielkości!

Syderyk.
Oj prawda; dla tego téż, Otton z niego szydzi,
Równego co do rodu Księcia w nim nie widzi.
Nie ceni się Mieczysław!...

Cydebur.
Więcéj robi blasku,
Każdy niemiecki królik na kawałku piasku.

Zbigniew.
Prawda, że gdyby przywdział, dla większéj ozdoby,
Koronę i purpurę: grzechu nie byłoby;
Lepiéj jednak, że ceni swych przodków zwyczaje! —

Cydebur.
Zwyczaj to urojenie. Każdy wiek nadaje
Tak światu, jak i ludziom — inne życia barwy;
Pocóż zgniłéj zwyczajów być czcicielem larwy?
Ale słuchaj Zbigniewie, słuchaj Syderyku,
Ważne jedno pytanie trzymam na języku.

Syderyk.
A jakie?

Cydebur.
Jesteście Wy mi wierni — lecz w całém znaczeniu?

Zbigniew.
Pytać o to — jak możesz?

Syderyk.
Stoję w zadumieniu;
Tyle masz już dowodów...

Cydebur.
Jednego jeszcze żądam, będzie to ostatni.

Syderyk.
Trzymasz nas już w swém ręku — jakby rybę w matni,
I jeszcze.... lecz cóż żądasz? —

Cydebur.
Złóżcie mi przysięgę,
Na blask wiecznego ognia, na Jessy potęgę. —

Zbigniew.
Wiesz, jak rzadko Poganin do tego się skłania;*)
Przysięgać, gdzie nie musim, i wiara zabrania;
Lecz wiążę się, gdy żądasz — tém ogromném pętem.

Syderyk.
To i ja się krępuję tém ogniwem świętém.

Cydebur.
Dajcie ręce, słuchajcie! Znane Wam me cele...

Syderyk.
Tak. Chcesz dzierżyć tron Księcia, być na kraju czele.

*) Przysięgę Poganie bardzo rzadko wykonywali i to tylko w bardzo ważnych rzeczach.

Cydebur.
I Was w pierwszych godnościach stawić przy mym boku.
Dzień za dniem nam ucieka — jakby prąd potoku....

Syderyk.
I jesteśmy — gdzie bylim —

Cydebur.
Tak, lecz dziś jest pora,
W której wszelka rozłamać musi się zapora;
Władybój się usunął, ja wodzem rycerzy —

Syderyk.
A przez to wielką siłę ręka Twoja dzierży!...

Cydebur.
Lecz tę siłę ja zwiększę, w olbrzyma zamienię,
Skoro w rycerstwie miłość k'sobie rozpłomienię.
Złoto, uczty, biesiady — będą k'temu środkiem;
Głównem jednak zadaniem — co musi iść przodkiem,
Musi być rozbudzenie wstrętu, nienawiści
Przeciw Mieczysławowi! — ...

Syderyk.
O! to się wnet ziści;
Leszka i Mistywoja z kraju wypędzenie,
Mieczysława o związkach z Dobrową marzenie,
Mimo że Chrześcijanka; i sta rzeczy jeszcze,
Tyle dają tu treści — ile kropli deszcze.
Kuć więc z tych wszystkich iskier — można takie gromy!...

Cydebur.
Ale te gromy zmienić w grzmot straszny widomy,
To wy tylko możecie! —

Syderyk.
Urządzasz rzecz wprawnie,
Nie wypada Ci bowiem przeciw Bratu jawnie ...
Już i tak nawet raz już ledwoś się nie zdradził!...
Pomnisz, u Dobromira!... Szczęściem żeś zagładził
Całą rzecz tam — wybiegiem —

Cydebur.
Czarnobóg — że wiedział,
Iż Dobromir tak wierzy!... Byłbym przysiągł prawie,
Że go wciągnę w me plany!... Dziś już po obawie.
Mieczysław nie ma bowiem nawet podejrzenia!...
Inaczéj strzegłby on się — dać mi broń zniszczenia,
Zrobić rycerstwa wodzem. Lecz zboczyłem z mowy,
Wracając więc do wszczętéj przed chwilą osnowy:
Tyś mistrzem, Syderyku! Jak więc toczyć boje,
Nie potrzebuję bliżéj....

Syderyk.
Wiem, wiem myśli Twoje,
Lecz jaką Ty chcesz rolę....

Cydebur.

Ja — ja — towarzysze,
Wiedząc, że w Księcia sercu ufność ku mnie dysze:
Po takiém go wciąż czynów wodzić będę kole,
By ta nienawiść coraz szersze miała pole. . . .

(Leszek i Mistywój, jako wieśniacy biedni przebrani wchodzą.)

Syderyk.

Psyt — psyt — jakieś włóczęgi . . .

Cydebur.

Dokąd Jessa wiedzie?

Leszek.

Droga nasza jest wszędzie, jak każdego w biedzie.

Cydebur.

W biedzie? . . Kraj nasz bogaty, wszystkich żywić zdoła.

Leszek.

My jesteśmy bez kraju, lecz daj co ze stoła,
Głodny zje choć okruchy! —

Cydebur.

Karmić okruchami,
Nie należy się w głodzie: dzielcie ucztę z nami. —
Skąd wy jesteście, ludzie? . .

Mistywój.

My bardzo z daleka;
Niegdyś i nam płynęły rzeki miodu, mleka;
Lecz dziś . . ale powiedźcie — Książę czy jest zdrowy?

Cydebur.

Dla czego się pytacie?

Mistywój.

Tak też, dla rozmowy.
To ma być Pan cnotliwy i wielce łaskawy!
Szkoda go, wielka szkoda!

Cydebur.

O tak, to człek prawy;
Lecz cóż znaczy — to szkoda?

Leszek.

Chodzą oto wieści,
Iż jakieś go zbyt gnębią zgryzoty, boleści,
I że umrze niedługo!

Cydebur.

Aj to są li baśnie;
Mieczysław zdrów zupełnie, teraz jeszcze właśnie.

Leszek.

Jak też to ludzie bzdurzą. Nam bo już mówiono,
Iż już Książęcia zwłoki na stósie spalono;

Że poszły z dymem wszystkie psy, sokoły, konie*),
I wiernych sług gromada, i zbroje i bronie.
A garneczków ze łzami — różnych potraw, miodu,
Miano złożyć niemiarę do grobowca spodu! . .
Tylko żadna podobno nie spłonęła żona,
Bo miał je coś odepchnąć — od swojego łona.
O, gwarzono nam nawet, że Cydebur Księciem,
I że to ma być młodzian dzielny i z pojęciem! —

Cydebur.

Powiedzcie mi, kochani, skąd to wszystko wiecie?

Mistywój.

Czegóż nie wiedzą ludzie — co chodzą po świecie?

Cydebur.

Więc Cydebur ma miłość w kraju, u narodu?

Leszek.

Więcéj jak sam wie o tém. Z jakiego powodu
Leszek, tudzież Mistywój z ojczyzny wygnani?

Cydebur.

I o tém także wiecie? Są oni Wam znani?

Leszek.

Poznaliśmy ich w drodze; a Ty znasz ich równie?

Cydebur.

Namacałbym ich w nocy . . .

Mistywój.

Kłamiesz niewymównie.

Cydebur.

Cóż znowu?

Mistywój.

Gdzież są? powiedz!

Cydebur.

Gdzie są? na wygnaniu!

Mistywój.

Kłamiesz, oni przed Tobą! (uchyla nakrycie głowy.) Wierzysz memu zdaniu?

Cydebur.

Przez Niję! mam ja oczy? Lecz idźcie z téj błoni,
Jakby Książę tu przybył — Jessa nie obroni! —

Syderyk.

Dany nawet jest rozkaz na całą ziemicę,
Iż komubyście wpadli tylko pod źrenicę,
Ma prawo do głów Waszych.

Cydebur.

Wszystkie w mieście straże —
Czujne k'Wam mają oko w podobnym zamiarze.

---

*) Taki był obchód pogrzebowy — skoro palono ciało jakiego Znakomitszego. W garneczki zbierano łzy krewnych i przyjaciół i te do urny z popiołem wrzucano Potrawy i napoje składano w grób — jako poczęstne dla bożka piekła.

Leszek.
Pod tą biedaków szatą — co okrywa ciało,
Możemy być bezpieczni, chodzić w kraju śmiało.
Tyś sam nie byłbyś poznał nas — w takiéj ozdobie;
A zresztą, Cydeburze, żyjem jeszcze w dobie,
Gdzie podłość, chęć szkodzenia — nie grają tu roli.

Cydebur.
I cóż czynić myślicie — w téj teraz niedoli?

Leszek.
Dopomagać ot Tobie i skrócić wygnanie.

Cydebur.
Jakto? czy Wy co wiecie o jakim mym planie?

Leszek.
Ba!... Aże mamy w kraju przyjaciół potężnych,
Stawić Ci nawet możem i szyk zbrojnych, mężnych.

Cydebur.
Skrócić chcecie mi drogę do berła — do tronu?

Leszek.
Lecz pod warunkiem!...

Cydebur.
Jakim?

Leszek.
Niechciéj Księcia skonu!..

Mistywój.
Niechaj Cię Bogi strzegą od zabójstwa plamy,
On krwi naszéj nie żądał — jego nie żądamy (odchodzą).

Cydebur.
Nadziei moich gwiazda rośnie w blask i siłę;
Gdybym jeszcze — ach moją — mógł nazwać Letiłę!...

(Głośno.)
Skończmy teraz biesiadę, obrzęd bowiem święty —
Za niedługą chwileczkę — będzie rozpoczęty —

(Odchodzą.)

SCENA DRUGA.

(Kościół Nii. W jednym końcu stoi ółtarz, na którym posąg Nii postawiony. Po bokach ółtarza pali się ogień — i na trójnogach kadzidła. Letiła — z wieńcem na głowie — stoi przy ogniu. Po różnych stronach kościoła — stoją różne posągi Bogów i ółtarze.)

MIECZYSŁAW. WISŁAW. CYDEBUR. LETIŁA. ARCYKAPŁAN. CZURYŁO. KAPŁANI. KAPŁANKI. RYCERSTWO. LUD.

Arcykapłan (przy ółtarzu Nii).
Chwała — chwała Jesso*) wielki,
Niech Ci będzie pod dzień wszelki.

*) Jessa najwyższe Bóstwo.

Przed Twe stopy, korném czołem,
Padam z wiernym ludem społem.
Kapłani.
Z wysokiego spójrzyj nieba,
Twojéj łaski nam potrzeba.
Letiła.
Ognie na Twą cześć się palą:
Zbaw tych Jesso, co Cię chwalą! —
Arcykapłan.
Zgromadźcie się kapłani, wieszczki i wieszczbiarze,
Ofiary rozstawiajcie na wszystkie ółtarze!
Czuryło (rozstawiając ofiary).
Z napojami rostruchany,
Słodki owoc świeżo rwany,
I kadzidła, i przysmaki,
Jako ofiar naszych znaki,
Rozstawiamy Wam — o Bogi! —
Spożyć chciejcie karm ów błogi.
Arcykapłan (do Letiły).
Kapłanko wiecznych ogni*), płomienie rozniecaj,
Ołtarz Nii — do koła — wspaniale oświecaj! —
Letiła (rzucając drzazgi).
Takim blasku obłokiem — pal tu się, o stosie! —
Jakim goreje słońce — latem — na niebiosie.
Arcykapłan.
Nijo święty**) piekieł panie!
W Twe ogniste ot otchłanie
Głos błagalny Tobie wznosim,
O opiekę Twoją prosim.
Nie chciej wodzić nasze dusze
Na męczarnie i katusze;
Daj im spokój i swobodę,
W dobrą piekła mieść zagrodę.
Kapłani.
Daj im spokój i swobodę,
W dobrą piekła mieść zagrodę.
Letiła.
Dajcie tutaj kadzidła, płomienie zaprawię,
Pełnym woni tu dymem niechaj Niję sławię!...
Arcykapłan.
Ty tu lasów, gór strażnico,
Pociechy naszéj krynico,
I nad gwiazdę, nad poranną,
Piękniejsza jeszcze — Dziewanno!

*) W kościele Nii — palono na cześć jego ogień wieczny.
**) Ponieważ znaczenie Bóstw w téj scenie przychodzących ze saméj treści wypływa: przeto dalszych oznaczenie jest zbyteczne.

Chciejże zawsze nas ocalać,
Gdy się zacznie tłoczyć, zwalać
Z piekielnego ot otworu
Ów morderczy wyziew moru.

Kapłani.

Chciejże zawsze nas ocalać,
Gdy się zacznie tłoczyć, zwalać
Z piekielnego ot otworu
Ów morderczy wyziew moru.

Lud.

Od wszelakiéj złéj przygody —
Chroń zarazem nasze trzody,
Niech się mnożą na pożytek
I bogacą nasz dobytek.

Czuryło.

Więcéj tu mleka, miodu, — dajcie na ółtarze.
Bogi żądają jeszcze — i — po pełnéj czarze!

Arcykapłan.

I Wy, srogie, straszne Bogi,
W których ręku los złowrogi,
Miejcie litość po nad nami,
I nie dręczcie nas klęskami! —
Ty, Marzanno! widmo krwawe,
Która ledwo dotkniesz trawę,
Zaraz tam się grób otwiera
I w swe bezdnie nas pożera:
Giń, przepadaj na rozdrożu,
Niech się urny tu nie mnożą! —

Kapłani.

Giń, przepadaj na rozdrożu,
Niech się urny tu nie mnożą!

Arcykapłan.

I do Ciebie, na tym progu,
Zwracam modły, Czarny Bogu!
Nie wybuchaj gniewu jadem,
Nie dotykaj nieszczęść gradem;
A te liczne sług Twych szyki,
Te Upiory, Wertepniki,
Te Przechery i Nocnice,
Owe Zmory i Błędnice,
Co po wszystkich drogach, siołach,
Jak puszczyki po stodołach,
Zbierają się na chichoty,
Wywarzają harce, psoty:
Pozatapiaj gdzie w bagnisko! —
Niech tam sobie swe igrzysko
Odprawiają według woli,
Lecz nie wichrzą naszéj doli!...

Letiła.
Siostrzyce! nóście duchem drzazgi i łuczywie,
Rzucajcie całe snopy na stós, na żarzéwie!

Arcykapłan.
Teraz, przybliż się ludu, przed ółtarza blaski;
Módl się do tego Boga, którego chcesz łaski!

Mieczysław (idąc przed posąg Dziedzilii).
Przed Tobą, Dziedzilijo, zginam me kolano;
Ożyw pociechy rosą mą duszę znękaną;
Słodkiego kiedyś jeszcze łask Twych użycz plonu;
Nie dopuszczaj do tego, abym w chwilach skonu
Miał żegnać Ojców ziemię z tą serca zgryzotą:
Że ja na niéj mój naród zostawiam — sierotą!

Kapłani.
Prośb wysłuchaj, Dziedzilijo!
Nasze miecze Ci zabiją
Stu Chrześcijan na obiatę*),
Ustroim Cię w złotą szatę.

Arcykapłan.
Zbliżcie się tu rycerze, stańcie przed Ladonem;
Przed owym Bogiem wojny — modły brzmijcie tonem! . . .

Cydebur — (za nim rycerstwo).
Pragnąc szczęścia dla potomków,
My obrońce naszych ziomków,
Wzywamy Cię — o Ladonie!
Abyś w każdéj porze, stronie,
Skoro zagrzmi trąba boju,
Wiódł nasz sztandar ręką swoją;
Wszelki oręż, naszéj roty,
W śmiercionośne zmieniał groty.
Niechaj wszelkie wrogów plemię
Piętrzy kośćmi — mogił ziemię!

Arcykapłan.
Wy, z wieńcami dziewice, czas i waszéj dani!
Stańcie tu wszystkie w okół — u stóp Krasopani,
Składajcie z kornem czołem — liczne kwiatów wiązki,
Te fiołki, tulipany, myrty, róż gałązki. —

Chór dziewic.
Składamy kwiatki przed Tobą,
Marną choć Ci są ozdobą:
Bo piękności Twéj rumieniec,
Po nad wszelkich kwiatów wieniec!
Przed Twem — Bóstwo — ach obliczem,
Wiosny piękność nawet niczem!

*) Ofiara.

Cydebur (na stronie).

O! czemuż, Ty Letiło, w cieśniach téj świątyni,
Nie masz również ołtarza, jaki ta Bogini?
Jakiebym ach ofiary Tobie tutaj znosił!
Jak rzewną łzą modlitwy — stopy Twoje rosił!
Lecz przebaczcie — o Bogi — mych uczuć szałowi,
Przygaście go w mém sercu, niech się tu nie nowi!

Chór Wieśniaków.

My Wieśniacy, gospodarze,
Korne również chylim twarze
Przed Twym — Bożku — ach obrazem,
Za którego to roskazem,
Słonko bystro lśni na niebie,
Ciepła strumień puszcza z siebie,
Żadną chmurką się nie szpeci,
I dzień jasny tylko świeci!
Łaska Twoja, o Pogodo!
Niechaj będzie nam osłodą,
W każdéj chwili, w każdéj porze,
Bądź na łąkach — przy traw zbiorze,
Bądź na polu, w czasie żniwa,
Gdzie kośnika zboże wzywa!

Inny chór.

I Ciebie téż — o Pochwiście!
Gniewne ciągle, złe Bożyszcze,
Prosić musim głosem skruchy,
Byś Twe wichry, zawieruchy,
Burze, fale i orkany,
Co tak niszczą sioła, łany,
Robią same pustki wszędzie,
Powstrzymywał w ich zapędzie!

Uruta (skoczywszy na stopnie ołtarza).

Jak oddech z ust Perkuna, jak żar błyskawicy,
Tak gorącą modlitwą — brzmijcie w téj Bóżnicy,
By wyżebrać od Bogów łaskę i opiekę!
Proroczą moją oto wznoszę tu powiekę;
Powiadam Wam — że wkrótce jęknie padół cały;
Pod grzmotem strasznéj burzy pękać będą skały;
I rumiane krwi morze, i blade łez morze,
Szumieć będzie falami — po kraju w téj porze!...
O! módlcie się! ach, módlcie! na tym bowiem smugu
Ludzie nawet i Bogi drzeć będą nie długo.

Arcykapłan.

Wieszczko mądra, Wieszczko święta*),
Wróżba Twoja niepojęta!..

---

*) Wieszczki i czarownice uważano jako święte, i kapłani nawet mieli dla nich wielkie uszanowanie.

Uruta.

Co wyrzekłam, los dokona,
Jam natchniona! Jam natchniona!...

(wybiega.)

Arcykapłan.

Kapłani! Tu, przed Niję!.. Czas już i nadchodzi
Ażeby nóż ofiarny tonął w krwi powodzi!

Czuryło.

Przed świątyni już też progiem,
Buhaj ryje ziemię rogiem,
Przeznaczenia z dumą czeka.

Arcykapłan.

Chwila jego niedaleka,
Stawcie mi go tutaj z bliska,
Nóż ofiarny niechaj błyska!

(zabijają wołu.)

Kapłan.

Roskaz Twój jest wypełniony,
Buhaj śmierci snem uśpiony;
Ot krew rzyga we mgle pary!

Arcykąpłan.

Daléj więc z nią — tuż w puhary!...
Bogom w dłonie podawajcie,
Co upiją — dolewajcie!..

Czuryło.

Jak patrzą na krew Bogi! Jak wzruszają usta!
Jaka strzela z ich lica radość i rospusta!

Arcykapłan.

I wy, Kapłanki, chwyćcie teraz za kropidła,
Skrapiajcie krwią tą mury i ółtarzy skrzydła!

Czuryło (do Arcykapłana).

Każdy wypełnia święcie obowiązki swoje;
Umaczać zatém możesz we krwi ręce Twoje*),
Aby wznieść je k' niebiosom, tam — w owych gwiazd kręgi —
I czytać wieszczém okiem przeznaczenia księgi.

Arcykapłan (maczając we krwi ręce).

Kto porady jakiéj żąda,
Lub przyszłości swéj wygląda,
Lub pociechy w smutku pragnie,
Niech przede mną czoło nagnie!
Dłonie zlane ot posoką;
Niebios światłem płonie oko!

Mieczysław.

Przybliżam się więc pierwszy; wznieś k'Niebu źrenicę;
Przyszłości méj do głębi przejrzyj tajemnicę!

---

*) Nim Arcykapłan prorokował, maczał we krwi ręce.

Arcykapłan.
Mieczysławie! gwiazd orszaki
Dziwne jakieś robią znaki:
Jakiś przestrach w ich szeregu!
Ale widzę z onych biegu,
Że Twa przyszłość, wielką jeszcze!
Ale i klęsk grożą deszcze! . . .
Dziedzilii łaska Tobie
Nie spłynie już w żadnéj dobie:
Jednakowoż szczep Twój rodu
Nie zmurszeje w proch — bez płodu.
Wyjdzie z Piastów krwi potomek,
„Wielki" będzie mu przydomek! . .

Mieczysław.
Jaką bądź drogę dla mnie wskaże przeznaczenie;
Iść nią, mym obowiązkiem, choćby przez płomienie! . .

Kapłan.
Czas proroctwa przeminął, modlitwy skończono.

Arcykapłan.
Lud więc niech się gromadzi w hożych tanów grono*)!

Chór ludu.
Gdzie błoń gładka się zieleni,
Dążmy w skoczny tan,
A przy tanie niech się pieni
Pełen miodu dzban!

(wychodzą.)

(Lud wychodzi, rozpoczynają się tańce przed świątynią — słychać muzykę.)

Inny chór ludu.
Héj kapłanki, dobre wieszczki,
Zbliżcie się co tchu:
Nasze trzody i owieczki
Błogosławcie tu! . .

(wychodzi.)

Jedna Kapłanka.
Roznoszę czary z wodą ze świętego zdroju**),
Kto tego kroplę tylko choć połknie napoju:
Ten długiém, miłém życiem na ziemi się cieszy.
Do mnie tu przeto każdy, kto chce: niechaj spieszy! —

(Lud się gromadzi w okół niéj i wychodzi z nią.)

Mieczysław (do Cydebura).
Ustaw teraz rycerstwo — tu na polu — w rzędzie;
Dawny obyczaj żąda, — aby po obrzędzie
Rycerz składał w gonitwach swéj wprawy dowody.
Stańcie więc w szrankach boju! — — Dwie będą nagrody:

---

*) Po obrzędzie były uczty, tańce, igrzyska, gonitwy.
**) Wody ze świętych źródeł używano na lekarstwo jako środek długiego życia.

Pierwszą — jest pawęż*) srebrna — złotą ma obręczę;
Drugą — jest wieniec z kwiatów, zrosłych w gaju świętym;
Letiła go uplotła: z jéj rąk będzie wziętym.
(CYDEBUR, znaczna część rycerstwa wychodzą. ZBIGNIEW, SYDERYK zostają.)
Cydebur (wychodząc).
Letiła go uplotła! — O wielki Ladonie!
Kieruj mieczem, by wieniec ten me zdobił skronie.
Arcykapłan.
Oddalić racz się, Książę! ku czci bowiem Bogów
Spełnim główną ofiarę, z krwi Chrześcijan, wrogów**).
Ciebie razi ten widok. . .
Mieczysław.
O! nawet oburza! . .
Znowu krew ludzka ciec ma u Twego podnóża? . .
Nie! nic z tego nie będzie! . . .
Arcykapłan.
Na odwieczném prawie
Ten obrząd się opiera; — zważ to Mieczysławie!
Ofiara ze krwi — mawiasz — nas do zwierząt zniża! —
Nie czyniąż jéj zarówno — zwolennicy krzyża? — —
Czémże są owe mordy — co w Pogan krainie,
Chociaż miłość bliźniego w ich ustach i ślinie —
W imię swojego Boga — roznoszą, gdzie mogą?
Nie są oneż ofiarą — niesioną ich Bogu? . .
Jeśli u nas ołtarze — krew Chrześcijan rosi:
To ta ofiara więcéj zemsty piętno nosi! . .
Mścimy się za krew naszą! . . . Zwyczaj wkorzeniony,
Uświęcony przez Bogi — możeż być zniszczony? . . .
Mieczysław.
I musi! . . . To ma wola! .
(Kapłan jeden wprowadza za sobą Jordana i kilku spętanych Chrześcijan.)
Czuryło.
Tam, na pień dębowy,
Niechaj nachylą wszyscy — pod mój topór — głowy.
Jeden zaś z nich spalony będzie na ofiarę;
(wskazując na Jordana.)
Wybrać do tego możem tę z krzyżem poczwarę.
Arcykapłan (do Mieczysława).
Patrz, ten tam z krzyżem w ręku po krainie chodził,
Szerzył Chrystusa wiarę i lud nasz uwodził.
Przy takiéj również zbrodni — został pochwytany! . —
Mieczysław.
Wyrok, jaki wyrzekłem, ma być wykonany.
Każ ich puścić na wolność! . . .

*) Tarcz okrągława.
**) Jako najwyższą ofiarę uważano zabicie lub spalenie Chrześcijanina.

Arcykapłan.

Chcesz więc gwałcić wiarę?
Krew bluźnierców Chrześcijan, tę słodką ofiarę,
Na którą nasze bóstwa czekają z tęsknotą,
Chcesz im dziś z przed ust wydrzeć, z taką ich sromotą?
Zastanów się, co czynisz, snać zły duch Cię pęta!.

Mieczysław.

Żadnych uwag nie słucham, wola moja święta;
Pełń więc, co roskazuję, — nie?... użyję siły:
Jeszcze się ostrza miecza u mnie nie stępiły!..

Arcykapłan.

Skoro Cię żadna prośba nawrócić nie zdoła:
Wyrzec Ci zatém muszę: Ja stróżem kościoła!...
Ja jego opiekunem!.. Ja sam li tu władam,
Sprawę z mych obowiązków Bogom tylko składam;
Żadnéj sobie napaści czynić nie pozwolę!...
A jeśli chcesz przemocą swą utwierdzić wolę:
To pomnij, przed kim stoisz!...
Pomnij, że ma powaga — wstrząsnąć zdoła Twoją,
Że cały lud się stanie mym mieczem — mą zbroją!...

Mieczysław (do Syderyka i Zbigniewa).

Rycerze! Zrzućcie pęta owym nieszczęśliwym!
Weźcie ich pod straż swoję — przeciw ich krwi chciwym!
Pod waszą tarczą niechaj przebiegną stolicę,
Potém wolni niech idą w którą chcą ziemicę!...

(Rycerze odpychają kapłanów i rozwięzują Chrześcijan.)

Arcykapłan.

Gwałt! gwałt! napaść na kościół! Praw świętych zniewaga!

Kapłani.

Zdeptana dzisiaj Bogów i nasza powaga!...

Arcykapłan.

Ha, Książę! ja ulegam... Lecz czas wnet pokaże!...
Na czém ten gwałt się skończy i na jakiéj karze!...

(odchodzi z kapłanami.)

Jordan (do Mieczysława).

„A kto Wam dobrze czyni, ten mnie dobrze czyni,“
Wyrzekł Zbawiciel świata swym uczniom w świątyni.
Miłujesz Jego sługi, raduj się w pokorze,
Oglądać będziesz światłość i królestwo Boże!..

Mieczysław.

Nie sługę Twego Boga, ale li człowieka
Umiłowałem w Tobie — stąd moja opieka!..
Lecz Ty znasz język Polski! — Jakżeż Twoje miano?
Skąd ród?

Jordan.

Kolebka rodu całkiem mi nieznaną —
Wiem tylko, że naczelnik dzikiéj Niemców tłuszczy
Porwał mnie dzieckiem tutaj, potém rzucił w puszczy. —

Ale tam Bóg mi zesłał stróża, Archanioła!...
Nadszedł pobożny kapłan, zabrał mnie do sioła:
I stałem się, jak widzisz, Zbawiciela sługą,
I wodzę krzyż ten święty po Twych krain smugu.

Mieczysław.

Szanować Twoję wiarę, głos sumienia każe;
Lecz biada Ci, gdy kiedy na ziem mych obszarze
Głosić ją się poważysz!...

(daje znak oddalenia się, i patrząc za odchodzącym Jordanem.)

Co za podobieństwo!
Jedyna tylko młodość stawia przeciwieństwo.
Nic więcéj mu nie braknie, tylko miecza, zbroi,
A Władybój tu drugi w swéj postaci stoi!
Może to i syn jego — z Bochowida mianem,
Który był przez Udona dzieckiem mu porwanym!
Niewiadomość imienia — nieznajomość rodu
Daje do przypuszczenia i wiele powodu....
Ale mylą pozory!....

(Cydebur i Wisław wchodzą, okrzyki i grzmot trąb.)

No, i któż z rycerzy
Został pierwszym zwycięzcą, dnia chwałę dziś dzierzy?..

Jeden z rycerzy.

Los oręża, mój Książę, długo dziś był zmienny;
Wisław jednak laur zdobył!..

Drugi z rycerzy.

Jak o mur kamienny
Druzgocą się tarany; — tak — o jego zbroje
Łamały się kopije i miecze na dwoje.
Również i na rumaku, tak się wsadzał w strzemię,
Iż nikt go zeń nie zdołał powalić na ziemię. —

Mieczysław.

A któż drugi znów zebrał wśród szranków wawrzyny?

Jeden z rycerzy.

Tym jest tylko Cydebur! On prawie jedyny,
Co kopiję Wisława łamać w sile zdołał,
Choć w końcu zwyciężonym sam siebie obwołał.

Cydebur (na stronie).

Twego wieńca, Letiło! jedynie pragnąłem:
Dla tego cześć zwycięstwa sam sobie odjąłem.

Wisław.

Nie, Książę Miłościwy! Ja niezasłużoną
Obarczać mego czoła nie mogę koroną.
Nie ja, ale Cydebur — jak zaraz dowiodę. — —

Cydebur.

Tyś zwycięzcą! powtarzam; weź pierwszą nagrodę!
Chcesz pewnie tą skromnością, — znam ja to — Wisławie,
Dorzucić więcéj chluby Twéj w orężu wprawie?

Mieczysław.

Sam Cydebur przyznaje pierwszy zaszczyt Tobie:
Pierwszą zatém nagrodą chętnie Cię tu zdobię,
Tém więcéj, żeś dał dowód, iż nie tylko dźwięki
Twojéj czarownéj gęśli — nie tylko piosenki,
Ale także i oręż jedna Tobie sławę!...

Cydebur (półgłosem).

Jako wieszcz i rycerz sięga po buławę!...

Mieczysław (oddając pawęż).

Odbierz zatém tę pawęż, z tém życzeniem tkliwem,
Byś równym chluby jaśniał do skonu promieniem!..

Wisław.

Błogosław ją, Ladonie! niech ona w méj dłoni,
Zabija samym blaskiem wrogów wśród pogoni!

Mieczysław.

Zbliż się, Kapłanko Ognia, i z Twoją nagrodą,
Przyrzuć nią jeszcze krasy na owę skroń młodą!

Letiła.

Tak; spleciony mą ręką z kwiatów świętych wieniec
Miał prawda wziąść to w darze ten rycerz, młodzieniec...

Cydebur (przyskakując do niéj).

Który męstwem w gonitwach również się odznaczy! —

Letiła.

Tak; ale cóż ten wieniec!.. któż go cenić raczy?..
Każdy liść w nim — to świętość, a czém świętość dzisiaj?...
Marnym ot prawie prochem, robakiem pod nogą!....

(do Mieczysława, zbliżając się.)

Dziś ludzie swych Bóstw nawet czcić nie chcą, nie mogą.
Możeby wieczny ogień nawet zgasić chcieli!
Nim przeto kto ten wieniec zdeptać się ośmieli...
Wolę go...

(rzuca go w ogień.)

Cydebur.

Letiło!

Letiła.

Stał się już popiołem;
Duch zniszczenia dziś wzlata coraz szerszém kołem!.

Cydebur (półgłosem).

Tym wieńcem me pragnąłem przyozdobić skronie.
W żadnéj na świecie książąt i królów koronie
Nie masz tak drogich skarbów — jakie w nim och były!...
I czemuż go, Kapłanko!.. ręce Twe zniszczyły? —

Letiła (przybliżając się do Mieczysława).

Czekam na Twoję karę teraz Mieczysławie!
Jesteś potężnym władzcą — stań na swojém prawie;
Pokaż, że Twoja siła — nie tylko dziś zdoła
Wydrzeć Bogom ofiary — w murach ich kościoła,
Ale i ściąć Kapłanki święconą ot głowę!..

Mieczysław.
Rozumiem całe dzieło, — rozumiem Twą mowę.
Dziwnać Twoja odwaga! lecz przebaczam Tobie.
Nie chcę pamiętać tego — coś rzekła w téj dobie.
(daje znak — wychodzi z rycerstwem.)

Cydebur.
Letiło! mów, przez Niję! co się tutaj stało?
Co do takiego kroku Cię spowodowało?

Letiła.
Odstąp stąd, Cydeburze, obrząd już skończony,
Nie, wyrzec raczéj miałam: shańbiony, zgwałcony!
(odchodzi.)

Cydebur.
Stoję, jakby w obłędzie; cóż się w tém och mieści?
O! pewnéj w tém wszystkiém czerpać muszę wieści!..
(wychodzi.)

SCENA TRZECIA.

(Pole za Gnieznem.)

(ZBIGNIEW, SYDERYK, i kilku rycerzy, wchodzą. Opodal nich JORDAN klęczy i modli się. Obok JORDANA kilku Chrześcijan stoi.)

Syderyk.
Toć już, dzięki Ci Jesso, i pole przed nami!

Zbigniew.
I kończy się opieka nad Chrześcijanami.

Syderyk.
Strzeż Nijo na drugi raz od takiéj opieki!

Zbigniew.
No, czemu?

Syderyk.
Tu drży czekan, iskrzą się powieki,
Głos wewnętrzny wciąż szepce: Ot wróg Twojéj wiary,
Wjedź mu owym czekanem — jak taranem — w bary!..
A tu znów roskaz Księcia — „Nie!“.. brzęczy wśród ucha,
Jak jaka naprzykrzona wśród upału mucha!

Zbigniew.
Aj, aj, ja nie pojmuję — téj całéj przygody;
Skąd dziś przyszło Książęciu bronić takiéj trzody!..

Jeden z rycerzy.
I mnie już też krew z ogniem tryskała do twarzy;
Przy Chrześcijan ot skórze — rycerze na straży!

Zbigniew.
No — cóż czynić mieliśmy? trudna tutaj sprawa!
Trzeba pełnić choć z musem roskaz Mieczysława.

Syderyk (wskazując na Jordana).
Oj patrzno — patrz na niego!

Inny.

Przybiera coś postać,
Jak gdyby chciał w swe ręce całe niebo dostać!

Jordan (klęcząc).

Głos modły mojéj wznoszę przed Twoje podnoże,
Natchnij go łaską swoją, Duchu święty, Boże! —
Racz wstąpić w jego serce, w którém — tyle cnoty,
By rozpłomieniał miłość do Twojéj Istoty!
Oświecaj Jego ducha, niechaj się oczyści,
Z tych reszty ziemskich mętów — jak palma z tych liści,
Co koronę jéj szpecą. Niech te słowa żywe,
Co nam Zbawiciel świata na tę przyniósł niwę,
Pokocha, jako Boże, — i, naród swój cały
Zwróci ku prawéj drodze, dla Chrystusa chwały!

Jeden z rycerzy.

Jak nas nanudził dosyć — mową o swéj wierze,
Tak teraz znów swe śmieszne odprawia pacierze!

Inny.

Poco to gębę psuje gadzina przebrzydła;
Modły tak mu pomogą — jak marze kadzidła!...

Syderyk.

No, czas wrócić do miasta, cóż tu dłużéj bawić?..

Zbigniew.

Trzebać jednak Chrześcijan pierwéj ztąd wyprawić!
(do Jordana.)
Nie myślisz jeszcze odejść? milcz z twemi bełkoty!
Czasu tu dłużéj trwonić nie mamy ochoty;
Udręczyłeś nas dosyć! —
(Jordan milczy i modli się.)

Jeden z rycerzy.

Biedzić się z nędznikiem,
Najlepiéj (wyciągając miecz) tym do niego przemówić językiem!

Inny rycerz (do Zbigniewa).

Oj, wyborny to pomysł! chciéj téj rady słuchać,
Najlepiéj mu brzeszczotem koło łba zagruchać!...
Tak chce nawet cześć Jessy!

Zbigniew.

Lecz nie cześć rycerza.
Twa zachętka ku hańbie twego stanu zmierza,
Mordować bezbronnego — to zbrodnią — podłością!

Inny rycerz.

Lecz tępić wrogów wiary — naszą powinnością.

Zbigniew.

Oni nam powierzeni w opiekę zostali.

Poprzedni.

Ta nieszczęsna opieka pierś mi wkrótce spali.

Jordan (wstając.)
Świecisz znowu przedemną? śliczna moja gwiazdo!
Porzucasz z woli Pana — swe w błękitach gniazdo!
Prowadź mię światłem twojém po téj tu krainie;
I nie ulataj pierwéj ku niebios dziedzinie,
Póki świętego krzyża utknąć tu nie zdołam
I — „Witaj Synu Boga!“ z ludem nie zawołam! . .
(Uruta nadchodzi z gestami trwogi.)
Syderyk.
Ot wieszczka nasza tutaj! A, witaj niewiasto,
Co zdumiewasz mądrością całe nasze miasto!
Uruta.
Ha! ha! wróg! ha! okropny! . . Na krzyżu rozpięty! . .
Precz z tém widmem! precz w przepaść! Precz, precz o przeklęty!
Jordan.
Ojcze Przedwieczny, któryś dla Prawd Twych rozświtu
Zestąpił sam na padół z Twych obłoków szczytu,
Przybrał człowieka ciało, stał się śmiertelnikiem,
I przelał krew na krzyżu — cierniem kłuty dzikiem,
Natchnij mnie Duchem Świętym! . .
(robi krzyż ku Urucie.)
Zbliż się opętana! . .
Uwolnię ciało twoje ze szponów Szatana! . .
Uruta.
Ha! jakaż burza w piersi! duch rwie się z łożyska,
Jak płomień ze żarzewia, gdy wiatr nań się ciska;
Krew się zapala w żyłach, żywym ogniem płonie,
Wszystkie jęczą żywioły, jak w podziemnu łonie;
Cała rozpękam w druzgi! hydra żre wnętrzności!
Ratuj mnie duchu Nocy! Litości! . . Litości! . .
(pada na ziemię.)
Syderyk.
Co to się z wieszczką dzieje! .
Uruta (wskazując na krzyż Jordana).
Precz, precz z tym potworem! —
Zbigniew.
Precz z nim! gdy wieszczka każe! .
Jeden rycerz (odprowadzając Jordana).
Daléj — moim torem! . .
(Jordan robi powtórnie krzyż ku Urucie i odchodzi wraz z Chrześcijanami).
Uruta.
Oblał mnie warem, warem! . . (pada na ziemię.)
Zbigniew.
W słup wywraca oczy!
Ach, jak zgrzyta zębami! włos targa z warkoczy! —
Syderyk.
Może który Wertepnik wkradł się jéj do łona,
I tak srogo dokucza, że z boleści kona!

Jeden z rycerzy.
Uchodźmy, bo jak on się jéj męką nasyci,
To może z nas którego w swe szpony pochwyci!
Syderyk.
A na cóż miecz przy boku? Siekajmy powietrze,
To się wszelką zachciankę jego wnet odeprze!
(zaczynają wszyscy siekać powietrze.)
Kilku.
Precz od naszego ciała, brzydki Wertepniku,
Bież na rozstajne drogi sobie napastniku!
Uruta (porywając się z ziemi.)
Schowajcie miecze w pochwy, na cóż ta rozpusta?
Syderyk.
Jakże jéj głos ponury! jakie drżące usta!
Uruta.
Jeszcze, jeszcze gdzieś pełza ów potwór złowrogi!..
Czuję go chociaż w dali!.. Ha, piekielne Bogi!
Podwójcie siłę waszę — ślijcie mi natchnienie,
Abym wstrzymać zdołała śmierć waszę, zniszczenie!..
(uchodzi, za nią drudzy.)

SCENA CZWARTA.

(Miejsce przed kościołem Nii.)

ARCYKAPŁAN, KAPŁANI.

Arcykapłan.
Żal przegryza mi serce nad owym wypadkiem.
Czuryło.
Byłem ja, ach niestety! żywym tego świadkiem.
Arcykapłan.
Ktoby to był pomyślał — że tak dziko, śmiele,
Wystąpić zdoła Książę w Nii ach, kościele!
Czuryło.
Zrobił napaść na Bogi, na świętość obrzędu!..
Arcykapłan.
Zdeptał nogą powagę mojego urzędu;
Wydarł Nii ofiarę; to jest nad pojęcie!.
Jeden z kapłanów.
Krok pierwszy zrobił aby w zbrodni brnąć odmęcie!
Arcykapłan.
Ach! jak święty dąb stoi, który liczy wieki;
Jak te w parowach szumią i zdroje i rzeki;
Coś podobnego jeszcze nie zaszło w narodzie!..
Czuryło.
Tak; dziś pierwsze się zjawia, i to — w książąt rodzie!
Arcykapłan.
Nie! tego tak przepuścić nie możemy szału!

Czuryło.
Przestalibyśmy także być tą wzniosłą skałą,
Na któréj to narodu gmach oparty stoi! . .
Inny z kapłanów.
Chciéjże więc zwołać Radę do swoich podwoi,
Niechaj lud i rycerstwo sądzi razem z nami,
Co w takim począć razie!
Arcykapłan.
Próżna myśl was mami! . .
Kapłani.
Próżna? jakto?
Arcykapłan.
Tak lud, jak i rycerstwo — (wiem to z doświadczenia)
Nie wyrzecze na Księcia głosu potępienia;
Zbyt wielką bowiem miłość jeszcze k'niemu żarzy!
Jeden z kapłanów.
Smutny więc przez to widok dla nas się kojarzy,
Sami go bowiem skarcić nie dzierżym już siły.
Czuryło.
Jakto? czy w ręku naszém koście zeschły, zgniły?
Nie możem dźwignąć wreszcie ostréj miecza stali,
Która jedném błyśnięciem w głąb' mogiły wali?
Kilku.
Tak, tak! niech ginie Książę, zmarnieje kraj cały,
Niżli ma zadrgnąć kościół — być odartym z chwały!
Arcykapłan.
Zamordowanie Księcia: to środek zbyt śliski,
Ściągnąć mógłby nam samym zgubne wnet pociski. —
Wiedźcie o tém, kapłani! każde takie dzieło,
Choć pod tajemnic niby skryte jest mogiłą,
Wylazi jednak na wierzch — jakby upiór jaki,
Rychléj czy późniéj, zawsze daje się we znaki.
Niechajże się to wyda, jakim losu zbiegiem
Stałby się dla nas naród — wrogów ot szeregiem!
W tenczas byłaby przepaść naszym tylko losem!
Czuryło.
Jakim więc tedy Księcia sięgnąć dzisiaj ciosem?
Arcykapłan.
Pozyskać oto musim Cydebura sobie,
Działać razem z nim wspólnie, myśleć o sposobie,
By zrzucić Księcia z tronu, jego zrobić księciem!
Czuryło.
Byłoby to w tym razie i dobrém poczęciem;
Lecz w Piastów rodzie, słuchaj! zła wiara dziś płonie!
Kto wie, czyli Cydebur — stanąwszy na tronie
Nie będzie chciał pójść również — Mieczysława śladem,
Nie uderzy na kościół jakim znów napadem?

Arcykapłan.

Nie! nie dozna już tego przenigdy Bóżnica!

Kapłani.

Nie dozna? a skąd pewność?

Arcykapłan.

Jeszcze żyje Uruta, sławna czarownica!

Czuryło.

Cóż ona pomódz zdoła?

Arcykapłan.

Wiele! . .

Czuryło.

W sposób jaki?

Arcykapłan.

W bardzo nawet skuteczny i to zważcie taki.
Ona, na łyséj górze, wiemy, o północy,
Wszystkie złe duchy z piekła — trzyma w swojéj mocy,
Rozséła je jak kruki po bezdniach obszarów. . . .

Czuryło.

Chcesz więc to pewnie wymódz, aby — siłą czarów
Zaklęła, opętała Mieczysława łono?
Albo mu też wszczepiła Wertepników grono*)?

Arcykapłan.

Jeśli męki piekielnéj stanie się igrzyskiem,
Okropném na padole będzie on zjawiskiem!
O! co więcéj — stan taki wnet wpoi w lud wiarę,
Że to Bogowie taką nań zesłali karę.
Sam naród mu natenczas berło wydobędzie!

(CYDEBUR, SYDERYK i kilku rycerzy prowadząc JORDANA i kilku Chrześcijan wchodzą.)

Któż to tutaj nadchodzi?

Jeden z kapłanów.

To Cydebur. Co to!
Patrz, prowadzi Chrześcijan i Jordana oto!

Arcykapłan.

To wróży nam pomyślność!

Jeden z kapłanów.

Spełnim swe zamiary!

Cydebur (do Arcykapłana).

Słuchaj! Mieczysław wydarł te Bogom ofiary,
Ja wracam je napowrót; bierz Arcykapłanie!

Arcykapłan.

Tyś sam przez się — ich schwytał?

Cydebur.

Pocóż to pytanie?

---

*) Wierzono, jako czarownice mogą opętać człowieka, zakląć go — i umieścić w nim złego ducha. Ta wiara jeszcze dziś między ludem panuje.

Arcykapłan.
Ha! to gniew Mieczysława na Cię ściągnąć może!
Cydebur.
Łatwo mnie i wygnanie w bliskiéj czeka porze;
Lecz ja cierpieć nie mogę — aby nasze Bogi
Nie miały patrzeć na to — jak święte ich progi
Rumieni krew Chrześcijan! .. Niech się co chce dzieje,
Milszą mi ojców wiara — niż losów koleje!
Arcykapłan.
O! przyjm błogosławieństwo — za to, Cydeburze!
Nie lękaj się niczego! Tam na nieb lazurze,
Siedzi jeszcze potężny nasz opiekun i Pan;
Strzeżony będzie przezeń twéj doli tulipan.
Lecz trzeba tych Chrześcijan wywieść ztąd niebawem,
Strzedz się bowiem musiemy z tém — przed Mieczysławem!..
Czuryło.
Weźmiem ich ztąd natychmiast: skryjem w lochu ciemnym,
Tam gdzie pierwéj siedzieli w chodniku podziemnym.
(Czuryło, kapłani i rycerze odprowadzają Chrześcijan.)
Jordan.
Umrzeć mam dla Twéj chwały — świata Zbawicielu!
Niechże Twa będzie wola — nasz Odkupicielu!
(odchodzi.)
Cydebur.
Ty również Syderyku, idź za kapłanami:
Bądź im tam ku pomocy! — Zostaniem tu sami!..
(Syderyk odchodzi.)
Arcykapłan.
Pójdź, pójdź, drogi młodzieńcze, w gorące objęcia!
(ściska go.)
O! czemuż w tym uścisku — nie trzymam ja — Księcia!
Cydebur.
Zawiódłbyś się okropnie w rachubie, w nadziei!..
Arcykapłan.
Jakto?
Cydebur.
Jeden zbrodzień po drugim stanąłby z kolei!
Arcykapłan.
Téj zagadki, przyznam się, rozwiązać nie umiem..
Cydebur.
Lecz ja ją aż do głębi czuję i rozumiem!
Arcykapłan.
Miałbyś i ty się Bogów dopuścić zniewagi?
Cydebur.
O nie! tak dziwnéj znowu nie miałbym odwagi;
Lecz i bez wymierzonéj wprost w Bogów obrazy,
Sumienie może często ciężkie nosić skazy!..

Arcykapłan.
Kto mi taki dał dowód czci dla swojéj wiary,
Ten może być zakrytym i od Bogów kary!
Być może, żeś występcą; lecz słuchaj; ma władza
Grzechy nawet śmiertelne odpuszcza i zgładza;
Odsłoń mi zatém szczerze ów ciężar sumienia,
A usłyszysz niebawem słowo przebaczenia!

Cydebur.
Usłyszę? choćby grzech mój — dziś jeszcze w zaczątku,
Był żywcem wypełniony w całym następstw wątku?..

Arcykapłan.
Mów!.

Cydebur.
Każesz; — tajemnic moich otwieram więc łono!..
Wiedz, ja kocham dziewicę Bogom poświęconą!..

Arcykapłan.
Wielki Jesso! co słyszę?.. Jéj imię?..

Cydebur.
Letiła!

Arcykapłan.
Czemuż twa warga wiecznie tego nie zakryła!.
Letiła! córa moja! ognia ach Kapłanka!
O nieszczęsny! nieszczęsny!..

Cydebur.
Wiesz, jaka niebianka....
Lecz wyłuszczę osnowę pierwéj aż do końca!..
Ona tém dla méj duszy, czém dla dnia blask słońca,
Życie bez niéj nie życiem, mniéj jeszcze niż niczem,
Próżnym tylko ciężarem, upiora obliczem;
Nie dziw się więc, iż żądam — wbrew prawom kościoła,
Ażeby ślubny wieniec nasze zdobił czoła!..

Arcykapłan.
O! za wiele! za wiele! czyż się spodziewałem?...

Cydebur.
Przebaczyć święcieś przyrzekł: Wszystko więc wyznałem!..

Arcykapłan.
Co? — Zdjąć szatę kapłanki z ramion téj istoty,
Co poświęciła niebu serce i blask cnoty?..
Nie, nie, Twoje żądanie wychodzi z wszech granic,
Przyrzeczenie więc moje...

Cydebur.
Chcesz uważać za nic?.
Ty kalasz swoję godność!.. Tyś Bogów namiestnik,
Ich woli wykonawca — ich władzy uczestnik.
Wszystko jest w twojéj mocy!

Arcykapłan.
Tak jest Cydeburze!
Lecz mógłbym też i straszne wzniecić przez to burze;

Pierwszym to bowiem w kraju byłoby wypadkiem!
Lecz zrobię to — co można — Jessa moim świadkiem;
Muszę jednak mieć powód — powód ważny, wielki! . .

Cydebur.

Ostatniéj i krwi nawet zażądaj kropelki! . .

Arcykapłan.

Staraj się więc położyć dla kościoła, wiary,
Takie pierwéj zasługi i takie ofiary,
Ażebyś jawnie stał się godnym łaski Bogów! . .
Wtenczas ja uroczyście — wśród świątyni progów,
Ogłoszę wyrok Nieba — jako z jego woli . . .
By nagrodzić twe czyny — ślubny wieniec koli
Twe i kapłanki skronie! . .

Cydebur.

W sposób zatém jaki
Jawne zasług najprędzéj dać ci mam oznaki? . .

Arcykapłan.

Sposobna k'temu pora dziś już się nadarza! . .
Brat Twój prawa kościoła depce i spotwarza;
Na samych wnet i Bogów targnąć się jest zdolny.
Kościół więc od tych kajdan . . . .

Cydebur.

Wiem, musi być wolny! . .

Arcykapłan.

W końcu — czyliż dla niego tylko jest korona? . . .
Nie możeż na twą głowę być również włożona? . .
A moja wszakżeż ręka — wkładać ją li zdoła! .

Cydebur.

Zawieram z tobą sojusz, a takie dwie siły,
Naczelnika rycerstwa i głowy kościoła —
Zburzyć świat cały mogą . . . nawet skroń Letiły
Okryć również koroną! . .

Arcykapłan.

Do czynu młodzianie! .
Zwycięztwo odnieść palmę — ot nasze zadanie!

(odchodzi.)

Cydebur.

Schwytałem cię w moc przecież; mam cię mém narzędziem,
Staniesz się wkrótce teraz tym biednym łabędziem,
Który, gdy Topielica*) na skrzydła mu wskoczy,
Pływać musi po Gople, tam — gdzie jéj chcą oczy! .

(odchodzi, ARCYKAPŁAN wraca, za nim URUTA.)

---

*) Duchy topielców — podług wyobrażenia pogan, przemieszkiwały również w przestrzeniach wodnych. Obchodzono takie święto pod nazwiskiem Topiołek. Przypada ono w Październiku. W czasie tego obchodu, obnażone dziewice skakały i pluskały się w wodzie, wywołując Topielców i przyświecając sobie zapaloném paździerzem.

Arcykapłan.

Scigasz mnie znów powtórnie strasznym wieszczby głosem!...

Uruta.

Tak, tak! widmo zniszczenia krąży pod niebiosem,
A ty drzemiesz snem błogim!.. Na naszym tu smugu
Ludzie nawet i Bogi — drżeć będą nie długo!
A Ty?.. w lubym spokoju!..

Arcykapłan.

Mów mi zrozumiale!
Gdzież to widmo zniszczenia? jakież grożą fale?

Uruta.

O biada! biada ludziom — bez iskier natchnienia!..
Zawsze w ich duszy, sercu, czarny kir zaćmienia!..
Nie widzisz do téj chwili — z jakim sił ogromem
Zbliża się k'nam wróg straszny?..

Arcykapłan.

Gdzież?

Uruta (wskazując na niebo).

Tam — jest widomym!
Widzi go duch mój z piersi! —.. A jego wysłaniec
Okrąża z jego godłem — naszéj ziemi kraniec!.

Arcykapłan.

Kto on? jakież ma imię?

Uruta.

On jest bez imienia!..
Kto on jest? On sam li wie — nie wiedzą stworzenia!

Arcykapłan.

Każde twe słowo ciemne, jak nocy opona;
Snać twéj mądrósci zorza jest dzisiaj przyćmiona!

Uruta.

O! módl się, stróżu wiary, powtarzam ci znowu,
By wróg ten do ziem naszych nie wkradł się parowu!..
Zjawi się jego widmo; przyjdzie chwila skonu;
Runą Bogi i kościół!..

Arcykapłan.

I blask mego tronu?..

Uruta.

Zagaśnie jak pochodnia — gdy wicher nań padnie!..

Arcykapłan.

Skoro tak — duch proroka niech tobą zawładnie;
Mów, z jaką tedy bronią — stanąć mam — na czele?..

Uruta.

Nie znajdziesz jéj już więcéj — ni w duchu — ni w ciele!..

Arcykapłan.

Ty kłamiesz! O bezczelna!..

Uruta.

Prawdę żywą głoszę.

Arcykapłan.
Ty drwisz ze mnie niewiasto! tak ze słów twych wnoszę,
Potęgi mojéj berło w całéj jeszcze sile,
Tłumy ludu u stóp mych tarzają się w pyle,
I Ty....

Uruta.
Powtarzam jeszcze, cały styr Twéj mocy
Za słaby w Twojém ręku; zniknie jak cień nocy,
Skoro srebrny dnia rydwan na niebo się wsunie!
I chociażby przy Tobie — jako przy Perkunie
Ognisty płonął kamień: nie pognębisz wroga!.

Arcykapłan.
Dość, dość téj mętnéj mowy! Precz z tego odłoga!..

Uruta.
Wyganiasz mnie, ha, idę! ale wiary stróżu!
Przyjdzie niedługo chwila, gdzie przy mém podnóżu —
Korném bić będziesz czołem!... (odchodząc) Ha, ha! krzyża blaski
Wypalają mi oczy! W piekle jęk, strach, wrzaski!...
Kochanki jego Nocy bledną nawet ciemnie!...

Arcykapłan.
Stój, wróć się! Cóż ty żądasz istotnie odemnie?

Uruta.
To, co żądać powinna, od piekieł natchniona!
Dzierżąca Nii władzę — w głębiach swego łona!...
Złotą Bóstwa koroną — uwieńcz ot me czoło,
Ogłoś Świętą przed ludem; a gdy w jego koło
Stanę z ogniem natchnienia — z czarów błyskawicą,
Chlubny zwycięztwa sztandar uniosę prawicą!

Arcykapłan.
No dobrze; lecz gdzież dowód, że nasi Bogowie
Złożyli władzy wieniec — na twéj wieszczko głowie?
Okaż więc w całéj sile — twoje pierwéj czary!

Uruta.
Mów, jakich żądasz zjawisk!..

Arcykapłan.
W postać ot poczwary
Przemień mi tutaj....

Uruta.
Kogo?

Arcykapłan.
Wroga, co mnie znany —
Zdołasz to?... głos twych życzeń będzie wysłuchany;
I cześć Bogów, wśród Bogów — odbierać tu będziesz
Na ołtarzu, w Świątyni — w ich blasku zasiędziesz!.

Uruta.
W jakim on kraju?

Arcykapłan.
W naszym!

Uruta.

On krew, ofiar złoto,
Wydarł z ust prosto Bogom. Znam go, znam go zatem!
Na nim więc mą potęgę — objawię przed światem!
Umiesz walczyć ze śmiercią — wśród trwogi i strachu?

Arcykapłan.

Pocóż to pytanie?..

Uruta.

Żywcem w piekieł gmachu
Stanąć, czy masz odwagę?..

Arcykapłan.

Pytasz témi słowy?..
Nie mam ja — jego czciciel, w jego biedz parowy?

Uruta (głosem uroczystym).

Gdy więc księżyc półtwarzą płynąć będzie w chmurze,
Stań o północy-dobie — wiesz?.. Na Łyséj-górze!..

(kapłan jeden nadbiega szybko.)

Arcykapłan (do kapłana).

Cóż znaczy ten twój pośpiech? —

Kapłan.

O! Arcykapłanie!
Jak usłyszysz, to włos twój — dębem ci tuż stanie!

Arcykapłan.

Gwałt znów jaki? czy co?

Kapłan.

Gorzéj! stokroć gorzéj!
Grom klęski i zagłady bieży coraz sporzéj!

Arcykapłan.

No cóż? przez Jessę!

Kapłan.

Oto — w te lochy podziemne,
Gdy wrzuciłem Chrześcijan, jakby w groby ciemne,
Okropne się zjawisko nam ot ukazało!..

Arcykapłan.

Zjawisko? jakie?.. co? co?..

Kapłan.

Jakieś ciemności morze Świątynię zalało,
I biały jak śnieg skądciś zjawił się młodzieniec;
Srebrne miał — słuchaj — skrzydła; z gwiazd go stroił wieniec,
I w te podziemne jamy — jak gołąb się wsunął!...
Skoro ta ciemność znikła — wiatr ją precz rozwionął,
Wpadamy do Świątyni i ..... o Jesso! Panie!
Znikł bez śladu gdzieś Jordan, a z nim Chrześcijanie!...

Uruta.

Ha! wierzysz mojéj wieszczbie?...

Arcykapłan.

Nie! Nie! to czcze mary!
Póki się nie przekonam — nie dam temu wiary.

(odchodzi — za nim Uruta i kapłan.)

SCENA PIĄTA.

(Wzgórze, widać opodal kościół Nii.)

MIECZYSŁAW. WISŁAW (z gęślą w ręku).

Wisław.
Patrzeć na Ciebie Książę! serce wprost się krwawi!...
Mieczysław.
W istocie?
Wisław.
Chmura smutku wciąż Twe czoło dławi
I nie dojrzeć nic w Tobie jak...
Mieczysław.
Jak...
Wisław.
Cierń boleści!...
Mieczysław.
Wiele to jeszcze może pierś ma go pomieści!...
Wisław.
Książę! Myśl jakaś straszna w Twéj snać cięży głowie;
Dziś, ani o potomku, ani o Dobrowie —
Nie marzysz nawet więcéj, tylko...
Mieczysław.
Me myślenie,
Takie sprawiać na tobie wszczęło już wrażenie?
Wisław.
Czystąś już bowiem myślą!... Do czegóż to zdęża?..
W takim brnąć wciąż odmęcie, i nie zdobi męża!
(Mieczysław odchodzi na bok.)
Już znowu w zadumaniu!.. Muszę je czém przerwać.
Pozwolisz mi, cny Książę! umysł Twój rozerwać?
Uderzę w struny gęśli, wydobędę dźwięki,
O Twoich sławnych bitwach zanucę piosenki!
(zaczyna grać.)
Mieczysław (w roztargnieniu).
Co? co? czyś ty co mówił?
Wisław.
A, ten myśli nawał
Przygniata Ci słuch nawet — jakby skały kawał! —
Mieczysław.
Cóś sobie przypominam, pragniesz śpiewać może?
Chętnie gęśli posłucham — ale w innéj porze;
Nie mam dzisiaj ochoty! —
Wisław.
W Twém dziś Książę łonie
Większa niż kiedy walka uczuć — myśli płonie!...

Mieczysław.
Nie mylisz się téż może. Od niejakiéj chwili,
Raz duch, drugi raz serce wśród walki się sili! —
Wisław.
I przy kim jest zwycięztwo?
Mieczysław.
O! bój nieskończony!
Jestem dziś jak ten potok skał murem ściśniony,
Co pragnie roznieść wodę — po przyległéj łące,
By świeżém barwić życiem kwiaty na niéj schnące:
A jednak nadaremnie puszcza ku'ń swe wiry,
Zbyt wielkie przed nim bowiem kamienie i żwiry!...
Wisław.
I cóż tedy Twój umysł tak silnie zajęło?...
Zwierzyć chciéj mi się, Panie — a może to dzieło?...
Mieczysław.
Rzuć no okiem w tę przestrzeń, gdzie nasz orzeł leci;
Od Jadźwigów do Odry, Karpat do Noteci,
Patrz na całą tę Ziemię! Ponad wsze jéj końce
Nieśmiertelne ot życia chcę zawiesić słońce!...
Wisław.
Nad tém więc, Książę, nad tém łamiesz się ze sobą?
Mieczysław.
Tak; szukam w myślach drogi, szukam wciąż sposobu,
Jakby odkryć to słońce, objąć je w obłoku;
Lecz ono strzela w ducha światłem i pomroką!...
I jestem — jak ów pielgrzym w ciemném puszcz bezdrożu,
Co krocząc wśród tęsknoty ku pola przestworzu —
Przybliża się wciąż niby i sięga je okiem —
I... znów złudzenie!... błądzi w bezdrożu szerokiém!...
Wisław.
Za wiele, o! za wiele pragniesz naraz tworzyć!
Nie jest w człowieka mocy świat jak chce ułożyć!
Mieczysław.
Wiem dobrze, kędy człeka twórczość ma granice.
Ale otoczyć musi mych ludów ziemice —
Pod mojém jeszcze berłem, i przez me staranie
Jaśniejsze szczęścia niebo!...
Wisław.
Nie chcesz nic mój Panie,
Zostawić dla przyszłości?... Jeszcześ nie dość stworzył?
Mieczysław.
Ha! jakież moje dzieło?...
Wisław.
Złotą sławy, wielkości bramę'ś nam otworzył;
Nasz naród ma dziś postać dumnego olbrzyma,
Który w potężném ręku — jakby Perkun, trzyma

Ognisty grom zagłady na stworzenie wszelkie,
Co się ośmieli dotknąć jego brzemię wielkie! . . .
Mieczysław.
Ta lśniąca slawy gwiazda, ta wielkości skała,
To tylko jest ruch silny — potężnego ciała;
A ciało, jeśli duch w niém władz swych nie rozpali,
Zmarnieć musi zaczasem, i w gruzy się zwali! . . .
Wisław.
Ale to nasze ciało strzegą z mieczów mury! . . .
Mieczysław.
Stokroć silniejszym murem dla gmachu natury
Promienna oto zorza — wschodząca z toń ducha! . . .
A jak się iskra wiedzy w płomienie rozdmucha,
Wszystkie krzewy żywota wzrosną w dumne dęby:
Drżeć nie będą przed żadną burzą jego zręby! . . .
Wisław.
Życie natury, Książę, nie tak szybko zdoła
Nabrać duchowych potęg — wśród swojego koła!
Mieczysław.
Trzeba wzbić myśl, uczucie, tam, w niebios obszary,
Gdzie żywe Prawdy słońce swemi płonie żary!
Trzeba rozbudzić twórczość owego płomienia,
Co w naszéj gore piersi, by w kręgach istnienia
Nie patrzeć jak trup żywy w świat przyrody złoty! . . .
Wisław.
O! Ty sięgasz w krainy, gdzie obok światłości,
Stokroć grubsze niż tutaj szerzą się ciemności! . . .
Mieczysław.
O! żywe Prawdy słońce, kiedyż cię odsłonię,
Kiedyż cię myśli łódką w nieb morzu dogonię?
Ciągle, ciągle twarz swoję szatą mgły obwijasz,
Oko moje od wnętrza twego wciąż odbijasz!
(WISŁAW patrzy z zadziwieniem i opiera się o drzewo.)
Lecz nacóż źródło potęg w naszém ciele płynie?
Pocóż rozum jest królem w tych światów dziedzinie?
Czyż nie na to by głębi twego dociec blasku? . . .
Jak nurek do dna rzeki, by złotego piasku
Ukryte dostać skarby: tak i ja do twego
Dobiedz muszę koniecznie skrzydłem ducha mego!
Wisław.
Przenikam myśli Twoje! Nasza widzę wiara,
Błądzi Ci przed źrenicą — jako czcza li mara;
Żadnego nie śle sercu pokarmu, napoju;
Nie chłodzisz uczuć ognia przy tym lubym zdroju;
Bogi przestały Tobie być dzisiaj Bogami,
Ach, jakżeż nieszczęśliwy! . . . Patrzę na Cię z łzami! . . .
(CYDEBUR wchodzi.)
Lecz Książę, ot Cydebur! . . . bądź ostróżny w mowie! . . .

Mieczysław.
Nie lękaj się! myśl wzrusza się i w jego głowie.
Słuchaj! mam ja czcić dłużéj te ziemskie utwory,
Owe bez śladu życia i czucia potwory,
Które gra wyobraźni — jak sen swe widziadła,
Wymarzyła bez wiedzy, bez prawdy zwierciadła? . . .
Nie ku hańbież rozumu — noszą Bogów miano? . . .
Mam przed takiemi płody me zginać kolano?
Mam cierpieć dłużéj jeszcze, by Lud mój kochany,
Okuty przez kapłanów w ciemnoty kajdany,
Zmuszon był ich potęgą — pełzać w téj ciemnocie,
Jak żółw' w swojéj skorupie, jak gad w brudném błocie? . . .
Jam tego Ludu ojcem; mą jest powinnością
Wskazać mu prawdy gwiazdę, z całą jéj światłością!

Cydebur.
Wielbię Cię tak, jak kiedyś czciłem Bóstwa w gaju;
Cenię Twą wzniosłą duszę i Twą miłość kraju.
Taka sama myśl, Książę, i mnie dawno dręczy;
Tak samo, jak Twe serce, tak i moje jęczy! . . .

Mieczysław (do WISŁAWA.)
Widzisz! jak i on biada nad naszą ciemnotą! . . .

Cydebur.
O! czuję iż tę wiarę, z całą jéj brzydotą,
Wymarzyli kapłani, li dla swéj korzyści,
By wstrzymywać krzew ducha od kwiatów, od liści,
Rozszerzać wciąż ciemności, zabobonu koło,
By powagą i światłem ich li lśniło czoło! . . .

Mieczysław.
Słysząc cię, Cydeburze, lżéj, wolniéj oddycham,
Nie sam więc ja za prawdy gwiazdą dziś tak wzdycham! . . .

Cydebur.
Nie tylko dziś, lecz dawno! . . . Ja tylko milczałem,
Ciebie, Arcykapłana albowiem się bałem;
Ale Książę na miłość zaklinam Cię brata,
Bądź z Twą myślą ostróżny! . . . Tajemnicy krata
Niech ją zamyka ściśle do sposobnéj chwili! . . .

Mieczysław.
O to chciéj być spokojnym! No Wisławie, czyli
Nie ockniesz się ze śpiku? Piękne nieba dary,
Złożone w twoim duchu — bo natchnienia żary;
Rozbudź myśl jak Cydebur, chciéj badać wraz ze mną,
Aby ta prawdy gwiazda, co mi jeszcze ciemną,
Stała się tak widomą — jak srebrne dnia oko,
Gdy jego Stwórca w niebie żegluje wysoko! . . .

Wisław.
Nie mam takiéj odwagi; serce na przeszkodzie! . . .
Duch mój, prawda, jak orzeł, krąży w świata grodzie,

Sięga i niebios stropu, leci w gwiazd orszaki,
Trąca pieśnią o tajne nad chmurami szlaki;
Tuli wszystko w objęcia; ale nie śmie badać,
Czy Jessa, czy Bóg inny może światem władać!...
Kocham mych ojców wiarę, bo jéj piękność czuję,
Bo okiem wyobraźni jéj kształty lubuję;
Ale czy ona prawdą?... nie śmiem myśleć o tém!
W końcu niemasz być prawdą?... wszakże jest pomiotem
Całéj naszéj przeszłości, wieków ot łańcucha,
Co czyścił swe ogniwa w żywych ogniach ducha!...

Cydebur.

Znać wieszcza i śpiewaka! pieśń za wszystko starczy;
Zimny rozum, myśl prawdy — mózgu mu nie barczy!...

Mieczysław.

Niechaj sobie tak marzy, gdy serce tak każe;
Gońmy my czego pragnę — po myśli obszarze!

Wisław.

Wznieś oko na ten pyszny kościół, Mieczysławie!
Co tyle stojąc wieków na wzgórków murawie,
Słucha hymnów wielbienia, patrzy w ludu roje,
Jak stósy różnych ofiar znosi mu w podwoje!...
Patrzno na ten gaj święty, nasze w nim pamiątki!...

Mieczysław.

Runie to wszystko razem, zginą nawet szczątki!...

Wisław.

Na głos ten święte dęby przy Nii kościele
Słoniące naszych Bogów — na drzew innych czele...
Zdają się gromem zemsty w okół już wystrzelać!
Tam duchy ojców Twoich chcą się niby wcielać —
W poważne życia kształty — by Cię przekleństw głosem
Ścigać na wszystkie strony, zemsty przygnieść ciosem!...

Mieczysław.

Tak i mieszkaniec puszczy — w jéj kniejach zrodzony,
W dziką tylko przyrodę patrzeć wzwyczajony
Podobną brzmi osnową — skon wprost światu wieszczy,
Gdy pod stalą siekiery — bór w zrębach zatrzeszczy,
Skoro pnie drzew omszałych w sztuki się druzgocą
A dzikie ptaki smętną pieśń żalu świegocą!...
Ale gdy na téj darni — wspaniałe ogrody
Wonnemi cały obszar rozweselą płody:
Słońce różowém okiem kwiaty gdy oświeci,
A słowik miłą piosnkę wydzwaniać przyleci:
W tenczas puszczy mieszkaniec — zgina swe kolano
I Twórcy tych uroków hołdu niesie wiano!...

Wisław.

Pędzisz łódką swych marzeń w zbyt odległe morza!...
Ale czyli dobijesz do lądów przestworza?...

Mieczysław.

Czyż zgniły trup przeszłości — dla owéj przyczyny
Iż był kiedyś wielbionym od swojéj drużyny —
Ma stanąć wiecznym stróżem, i w przyszłości wrota,
I tchnieniem tylko swojém wodzić styr żywota?...
Natenczas duch Twórczości, z potęg swych płomieniem,
Nie jest ojcem przyszłości, lecz przeszłości cieniem!...
(wskazując na kościół Nii.)
Na téj świątyni prochach — i to w krótkiéj dobie —
Wzniesie się inny kościół, w całéj swéj ozdobie,
Żywego Boga kościół!...

Wisław.

Z żalem słów Twych slucham;
Lecz z Twą myślą iść w zapas żądzą nie wybucham!

Cydebur (na stronie).

Żyw, żyw w jamie Twéj piersi bluźniercze uczucie,
Zmieniaj te brzydkie mrzonki w jawne czynu chucie,
Wpadniesz tém prędzéj w przepaść!... Ona już tak blisko!...
Czekaj! ja Cię pchnę jeszcze w bezdne jéj łożysko!

Mieczysław (patrząc na kościół Nii).

Rzekłem ja tak o tobie? ach! jak mętno w duszy!...
Uczucie walczy z sobą, myśl się z myślą kruszy;
Duch zniszczenia z méj piersi jak potwór wygląda;
Burzy w moim narodzie, ruin, zgliszczów żąda;
A jak posady runą, wszystko w gruz się zwali,
Wszystko ogień zagłady pochłonie, wypali.
Czyż na owych popiołach zrodzi się gmach złoty,
Dzierżący w sobie szczęścia i swobód namioty?
Czyż wnętrzom jego będzie blask wieczności świecił,
I nigdy duch zniszczenia w nim ogni nie niecił?... (po chwili.)
O! czyście Bogi moje, jaką złego marę,
Na zgłębienie mych myśli, by mą zbadać wiarę,
Zagnieździły w me łono?...

Cydebur.

Duch Twój coś upada;
Ha, czyż rozumu sztandar nad nim już nie włada?

Mieczysław.

O! zamilcz Cydeburze, trzeba mi spokoju! (odchodzi.)

Cydebur.

Nie mogę Cię opuścić w tym uczuć rozstroju (idzie za nim).

Wisław.

Niechaj duch walczy z sercem! może wygra serce!...
Chodź luba gęśli ze mną, tam na łąk kobierce;
Popieszczę się twym dźwiękiem, w twe struny uderzę,
I pieśnią sobie znowu świat piękności zmierzę! (odchodzi.)

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

(Ulica.)

ARCYKAPŁAN. CYDEBUR. KILKU KAPŁANÓW.

Cydebur.

„Runą Bogi i kościół, znikną i ich szczątki,
Nie zostawię ni śladu — choćby dla pamiątki;
Skruszę kapłanów władzę, zgnoję ich w więzieniu;
Nic, nic tu się nie oprze zagładzie, zniszczeniu:
Na tych prochach dopiero, i to w krótkiéj dobie
Zbuduję inny kościół w całéj swéj ozdobie! . . .“
Tak, tak, w szale wściekłości krzyczał ot Mieczysław.

Kapłan.

O! klątwa jego duszy! . . .

Cydebur.

O! gdyby nie Wisław,
Byłbym mu miecz w pierś... ale... krzyczał jeszcze...

Arcykapłan.

Zadość!
Ach! mózg mi się rozwala: śmiertelna ot bladość
Cała, zda mi się, w okrąg słoni już naturę!
Słońce gaśnie, zmienia się w czarnokrwawą chmurę!
O! na takie zjawisko — rozum się zamąca! . . .

Jeden z Kapłanów.

Zaprawdę! . . . To Mieczysław tron Bogów roztrąca;
Świątynię znów napada upiór czy straszydło;
Bierze młodzieńca postać, śrebrne wpina skrzydło,
I ziejąc ćmą i światłem — uwodzi Jordana —
Tego zapewne również upiora szatana! . . .
To klątwy jakiéjś dzieło! . . .

Cydebur.

Nie traćmy odwagi,
Choćby spadały gradem takie nieszczęść plagi! . . .

Arcykapłan.

Ha! stoczyć bój stanowczy — muszę być gotowy.

Cydebur.

Ja tém więcéj. Zostaje więc podług umowy? . . .

Arcykapłan.
Tak. Ty zamiar Książęcia rycerstwu opowiesz,
Potém . . .

Cydebur.
Wszystko już w biegu, wnet się o tém dowiesz.
Pod pozorem biesiady kazałem w mym grodzie
Stanąć wszystkim rycerzom. Już się kąpią w miodzie . . .

Czuryło.
Oby tylko na miodzie tam się nie skończyło —
I wszystkie nasze plany licho nie rozbiło! . . .

Cydebur.
Oho! Zbigniew, Syderyk przewodzą w ich kole;
Księcia zbrodnie, bluźnierstwa głoszą tam przy stole,
I nęcą do oręża ku obronie wiary.
Leszek tudzież Mistywój, już téż zbrojne chmary
Mają na zawołanie. Plan już téż gotowy.
Napadniem Księcia w grodzie, spętamy w okowy,
Uwieziem do Kruszwicy, gdzie Gopła topiela,
Niech tam go szczury, myszy zjedzą jak Popiela! . . .

Arcykapłan.
Idź sam lepiéj i działaj, ale bądź ostrożny;
Bo oręż Mieczysława dotąd straszny, możny!

Cydebur.
Truchleć ja mam przed Księciem? . . . Próżna Twa obawa!
Posiadam całą ufność, serce Mieczysława;
A jak go za nos wodzę! . . . Za chwileczkę małą
Wrócę znowu w to miejsce z wieścią, co się stało! (odchodzi.)

Czuryło.
Jutro więc, nocną dobą, za danym mu znakiem,
Stawi się nam Cydebur z rycerstwa orszakiem?

Arcykapłan.
Tak. My zaś — aby zamiar czasem nie omylił,
By napad tém gorętszy rycerstwo zasilił:
Obmyśleć musim sposób!

Czuryło.
Mów, Arcykapłanie!
Wszystko, jak Ty zażądasz — niebawem się stanie.

Arcykapłan.
Trzeba to tak urządzić, by między tą zgrają
Wzbudzić wiarę i postrach — że już i wołają
O zemstę same Bogi! . . .

Czuryło.
A głos naszych Bogów,
Świętą zawsze wyrocznią od progów do progów.
Doświadczyliśmy tego w tylokrotnéj porze.

Arcykapłan.
Lecz na tém wcale już się dziś skończyć nie może,
Iż powiemy rycerstwu: „Głos Bogów jest taki!“

Tu żywe woli Bogów jawić trzeba znaki.
Inaczéj . . . .

Czuryło.

Nie uwierzy. Tak, Arcykapłanie,
Słuszna Twoja uwaga — słuszne Twoje zdanie;
Lecz jak tu cel osięgnąć?

Arcykapłan.

Wzruszyć musim przeto
Najsłabszą stronę ludzi — jakąbądź podnietą! . . .

Czuryło.

A to jest?

Arcykapłan.

Serce, serce! I tak w chwili saméj,
Gdy Cydebur z hufcami wkroczy w nasze bramy,
Zapalimy gaj święty, Bogom jęczeć każem,
Zgasim i ogień wieczny przed Nii ółtarzem! . . .

Czuryło.

Lecz to rozrzucić może pocisk strasznéj trwogi! . . .

Arcykapłan.

O to mi także chodzi. Wtenczas ja głos srogi
Rzucę w okół, — że Bogi gniewu cisły grzmotem,
Że Perkun wpadł do Gaju — z trzaskiem i łoskotem,
Zapalił sam Gaj święty, co nasz kościół krasi;
Że Pochwist wciąż swą paszczą wieczny ogień gasi,
I że srogi gniew Bogów pierw się nie złagodzi,
Dopóki w tron Książęcia burza nie ugodzi! . . .
On bowiem stał się naraz grzesznikiem, bluźniercą,
I nieci zbrodni tłumem ten gniew w Boga sercu! . . .

Czuryło.

O wybornie! ho! takim gdy ozwiem się głosem,
Śmiertelnym w Mieczysława ugodzim wnet ciosem!
Lecz . . . lecz . . . jakżeż z Urutą?

Arcykapłan.

Ta święcie przyrzekła
Zakrzepić swoje czary świeżą siłą z piekła.
Kazała przyjść do siebie dzisiaj — o północy.
Wezwiem ją z Łyséj Góry — tutaj do pomocy.
Niech wszczepia w Mieczysława potępieńca, ducha;
Dwojaki grom więc zagrzmi koło jego ucha! . . .

Czuryło.

Jeśli ona istotnie od piekła natchniona,
To sama swemi czary Książęcia pokona!

(CYDEBUR, ZBIGNIEW, SYDERYK wchodzą.)

Arcykapłan.

Cóż to? Cydebur wraca!

Cydebur.

Mów, mów Ty Zbigniewie! —

Czuryło.
Coś źle? Twarz Cydebura płonie jak żarzewie!
Zbigniew.
Krótko rzecz Wam wyłożę: całe nasze plany
Rozwiały się ot na nic — jak kurzu tumany! —
Arcykapłan.
Co? co? czyż to podobna?
Zbigniew.
Na co tylko mowa,
Na co tylko się zdobyć ludzka może głowa:
Czyniłem dzisiaj wszystko, by rycerstwa szyki
Zbuntować przeciw Księciu!... Gdzie tam!... Wrzaski, krzyki:
„To kłamstwo, to oszczerstwo!“ huczały po sali;
Drudzy znów „Chcemy widzieć“ wśród zgiełku wołali;
Inni ....
Cydebur.
Koniec końców, cóż gadać? Nie masz innéj rady;
Nie skłonię już rycerstwa przez uczty, biesiady,
Ani żadne namowy, aby z nami razem
Uderzyć w Mieczysława zagłady żelazem.
Tu żywy dowód tylko je podnieci, wzruszy,
Samo usłyszeć musi na swe własne uszy,
Jak Mieczysław na Bogi bluźnierstwami ciska,
Chce je zburzyć z kościołem, strącić we zwaliska!
Ja to na siebie biorę!
(słychać wrzawę.)
Cóż to za zamieszka?
(LESZEK, MISTYWÓJ, DOBROMIR wchodząc kłócą się.)
Syderyk.
Dobromir coś tam gromi Mistywoja, Leszka.
Dobromir (do Leszka.)
Zamknij Twą brzydką mordę! Tyś podlec — nikczemnik,
Służalec Cydebura, kupiony najemnik!
Ani Ty, ni nikt w świecie mnie tu nie nakłoni,
Abym przeciw Książęciu miał się brać do broni!
Na takie to łotrostwo dzisiaj się zanosi?
Lecz zdrajcy! pierw krwią Waszą ziemia tu się zrosi!...
Cydebur.
Kłamiesz! Twą pierwéj!...
(przemija Dobromira.)
Dobromir.
O Jesso! Książę! strzeż się! zdrada!..
(pada i umiera.)
(MIECZYSŁAW wchodzi — za nim WISŁAW i KILKU RYCERZY. ARCYKAPŁAN i KAPŁANI wychodzą.)
Mieczysław.
Jakiż to zgiełk! krew płynie! kto tu trupem leży?...

Wisław.

To Dobromir!..

Cydebur.

Tak! zdrajca! wyrodek z rycerzy!

Mieczysław.

Jak to? Co? Być to może?

Cydebur.

Wiedz więc Mieczysławie,
Że Twe życie na włosku dziś wisiało prawie!..

Mieczysław.

Zbytek obawy! Dębu — co zna gromy, burze,
Lada wiatr nie wywróci, luby Cydeburze!

Cydebur.

Mimo to, krew z Twéj piersi ciekłaby już wirem,
Gdybym nie był wzniósł miecza tu — nad Dobromirem!

Mieczysław.

Ma krew! Jakiż miał powód?...

Cydebur.

Dziką żądań mrzonkę:
Chciał, byś Oldę do grodu wziął znów za małżonkę;
I przysięgał na Bogi — iż w razie odmowy
Tysiąc zrobi kawałków z Twéj książęcéj głowy.

Mieczysław.

Tak wiele!... On oszalał!...

Cydebur.

Nie, nie, chciéj mi wierzyć! —

Mieczysław.

Może — choć to napróżno — chciał i grot wymierzyć!...
Chuć zbrodni dziś nierzadka; mam dosyć przykładu
Z Leszka i Mistywoja, z ich na mnie napadu!...
Któżby myślał, że ludziom i na méj ot ziemi
Płynie często miód w ustach — w sercu jad się plemi!..
A jak trudno się poznać na takiéj obłudzie!...

(do Cydebura.)

Jestem Ci winien wdzięczność! Cóż to są za ludzie?

Cydebur.

Nie znam ich.

Leszek.

Jam kaleka.

Mistywój.

I ja żebrać muszę.

Mieczysław.

Macie zatém jałmużnę; proście za tę duszę,
Aby jéj Nija w piekle dał miejsce wygodne,
Nie karał za uczucie dla mnie tak niegodne!

Leszek.

Jessa zapłać Ci Książę! (odchodzi.)

Mistywój.

Przyjm podzięki nasze,
Twój dar starczy na żywność, nawet na poddasze! (odchodzi.)

(rozchodzą się.)

Cydebur (do kilku rycerzy).

Złóżcie teraz rycerze w krzyż cztery ratyszcza —
Zanieście owe ciało za miasto, na zgliszcza,
Żadnéj nie robić cześci przy jego paleniu!

Rycerze.

Stanie się zadość — wodzu, Twojemu życzeniu. (wynoszą ciało.)

SCENA DRUGA.

(Gaj święty. Widać dąb wielki, przy którym ogień się pali.)

LETIŁA. CHÓR KAPŁANEK.

Chór Kapłanek.

Śpiew.

O jak czystym, słodkim zdrojem
Nasze życie tutaj płynie.
Serce dysze wciąż pokojem,
Jakby w nieba ot krainie.

W nasze gaje, święte domy
Burza losów nie ugodzi;
Strzela kiedy swemi gromy:
Zdala od nas je rozwodzi.

Każdy czyn nasz, wszelkie tchnienie
Nieśmiertelność w sobie mieści:
Ludziom płodzi raj, zbawienie,
Bogów oko mile pieści.

Letiła.

Skończcie pieśni!

Jedna z Kapłanek.

Milczeć już lutnie mają w ręku?

Letiła.

Zanucim znowu późniéj przy ich miłym dźwięku.

Inna z Kapłanek.

Cieszmy się jeszcze chwilkę! — Z wietrzyka polotem
Niech krążą nasze piosnki nad gałęzi splotem;
Niechaj się łączą z dumką skrzydlatych śpiewaków:
Uniosą się czarowniéj do błękitu szlaków.

Letiła.

Lubię ja tę rozrywkę; ale czas siostrzyce,
Rozejść się po gaikach nad srebrne krynice,
Gdzie prądy ich igrają z łodygami kwiatów.

Jedna z Kapłanek.
Aj, narwiem jeszcze dosyć fiołków i bławatów!
Letiła.
Lecz czas zdobić skroń Bogów świeżemi znów wianki!
Jedna z Kapłanek.
To chodźmyż do téj pracy. (rozchodzą się.)
Letiła.
Inne znów Kapłanki
Niechaj miry, kadzideł szukają w mrowisku;
Ja, bo pozostać muszę przy świętém ognisku.
Jedna Kapłanka.
Ja zostanę przy Tobie. Drzazgi i łuczywie
Rzucać będziem na przemian, na stosu żarzewie.
Letiła.
Dobrze, wspanialszy płomień z gęstym dymu kłębem
Niechaj pląsa w powietrzu po nad świętym Dębem!
Kapłanka.
Ktoś tutaj do nas bieży!
Letiła.
Olda! nieboraczka!
Lecz strumień płynie z ócz jéj, jakby rosa z krzaczka.
Olda.
Ach, ja biedna sierota! Ni ojca, ni matki;
Wydarł, wydarł Cydebur me szczęścia ostatki!...
Całym dziś moim skarbem ta garstka popiołu!
Patrz, to proch ze zwłok ojca!
Letiła.
Wyniósł się z padołu!
Olda.
Z jaką nadto obelgą! Jakby żebrak jaki
Został prosto spalony bez czci, bez oznaki!
Nie wrzucono z nim w ogień ni jednego sługi,
Ani psa, ani konia, ni miecza, kolczugi!
Letiła.
Biedna, jak dzielę los Twój!...
Olda.
Wy potężne Bogi!
Skarzcie jego morderce!... O mój ojciec drogi!
Letiła.
Umiej choć w tém nieszczęściu panować nad sobą.
Olda.
Ach, Oldo! moc méj duszy chyli się do grobu.
O bezecna podłości!... Czy słyszałaś o tém?...
Ojciec mój miał chcieć Księcia swym zabić brzeszczotem!
Letiła.
Taka wieść krąży i tu.

Olda.

Nikczemne oszczerstwo!
To Cydebura podstęp! To potwarz — bluźnierstwo!

Letiła.

I Mieczysław to wierzy?

Olda.

Ma nawet przypuszczać,
Że ja to miałem ojca do mordu poduszczać!
Taka myśl!... taka wiara!...

Letiła.

Wierzę, że Cię boli.

Olda.

O więcéj, niż ten ogrom całéj méj niedoli!

Letiła.

Słuchaj, Oldo, Twój rodzic nic byłby nie zgrzeszył,
Gdyby był grotem śmierci serce Księcia przeszył:
Wart bowiem takiéj kary, lecz nie wierzę sama —
By taki miał mieć zamiar!...

Olda.

To rzucona plama!...
Lecz ja ją zetrzeć zdołam! Ja Księciu dowiodę,
Że ja nie znam co zemsta, nawet jéj podniety....
Choć obraził mą dumę i godność kobiety;
Chociaż zaćmił na zawsze dni moich pogodę,
Gardząc ot sercem mojém, chociaż w niém wciąż płyną
Najczystszych uczuć rzeki — bezdenną głębiną!
Będzie to całą zemstą, jeśli go przekonam,
Iż godném wzgardził sercem! O! z takiém i skonam!

Letiła.

Oprzéj się uczuć żarom — siłą zimnéj woli,
Będąc dlań martwym głazem — ulżysz swéj niedoli!...
Ty go jeszcze coś kochasz! Wpój to raz do duszy —
Iż niegodzien miłości — kto jéj łańcuch kruszy!..

Olda.

Pocóż jątrzysz, Letiło, wszystkie serca rany?
Zgryzót ciężarem umysł mój dosyć znękany!
Daj lepiéj szczerą radę...

Letiła.

Co masz począć? biedna!...

Olda.

A bądź mi przyjaciółką choć aby Ty jedna!

Letiła.

Chcesz méj rady? Ha! odwróć od świata twe oczy!
Niech nie istnie dla Ciebie, w przepaść niech się stoczy!
I w tych świętych przybytków wstąp oto zacisze!

Olda.

Myślisz, że tu się dusza moja ukołysze?...

Letiła.
Bogom gdy się poświęcisz: na Twém życia polu
Nie ujrzysz nigdy chwastu — ani téż kąkolu!
Tu tylko rosną pięknie — same kwiaty wonne,
Łaską nieba przed gradem losów wciąż obronne!.

Kapłanka.
Słuchaj głosu Letiły! Okryj szatą białą
Jakby liściem lilii Twoje pulchne ciało.
Oh, ileż w niéj ponęty! Wdziéj ją na ramiona,
Niech Arcykapłan obrząd święcenia dokona!

Olda.
Nie, nie, nie dla mnie ona! Przeznaczenia godło,
Jakie z nią jest związane, na mnieby się zwiodło.
Ani ta biała szata nie mogłaby ziębić
Płomieni uczuć moich — które — aby zgłębić,
Trzeba li mieć me serce! O droga Letiło!
Czemuż méj doli słońce tak się zaciemniło?..
Zacóż mnie Bogi karzą?...

Letiła.
To nie Bogów kara.

Olda.
A cóż?

Letiła.
To losów zwykła koléj, a tak jak świat stara;
Każdy, kto trawi życie wśród świata ogrodu,
Smutnego wciąż doznaje złudzenia, zawodu!
Słodki tam owoc szczęścia nigdzie nie dojrzewa —
Choć ludzie coraz inne sadzą na to drzewa.
Hasaj w nim i jak motyl — z kwiateczka na kwiatek —
Samo tylko złudzenie żniwisz jako datek!...
Każdy to biada nad tém — niestety — po czasie!...

Kapłanka (na stronie).
Letiło! ogień zgaśnie! drzazg nie masz w zapasie.

Letiła (odchodząc).
Chódź tu — pod tą krzewiną przykryte tam leżą.

Olda.
Zakończyć bieg mych losów kapłanek odzieżą?
Nie, nie, tego nie zdołam. Taki koniec, niczem!...
Wstydzić bym się musiała przed własném obliczem.
Mord ojca, zemsta, miłość, wszystko w duszy razem
Biedz każe w świata odmęt!.. Głos ten mi rozkazem!.
Ale ja, jako Olda, nic działać nie mogę:
Słałabym większe ciernie na żywota drogę.
Ha! odrzucę więc imię — zrzucę niewiast stroje,
Przypnę rycerskie skrzydła*), włożę hełm i zbroję.

*) Rycerze mieli u ramion skrzydła.

Igrałam dawniéj z niemi z swawoli, rozpusty —
Przebrana jako rycerz biegłam w knieje — chrusty,
By męstwem i odwagą cieszyć Mieczysława!
Dziś ta dawna igraszka — potrzebą się stawa! . . .

(odchodzi. CYDEBUR wchodzi.)

Letiła (wracając).

Ha! któż to? to Cydebur!

Kapłanka.

Tak, to kształt jego zbroi.

Letiła.

Jakaż śmiałość — tu wkraczać, gdzie dąb święty stoi!

Kapłanka.

Snać przed Marzanny widmem szuka tu schronienia*)!

Letiła (do Cydebura).

Czy chcesz uczcić to światło wiecznego płomienia?

Cydebur.

Nie.

Letiła.

I wchodzisz w ten przybytek? nie wiesz, co Cię czeka?
Kara śmierci na stosie!

Cydebur.

Tak prawo orzeka.
Lecz Twój ojciec, stróż wiary dał mi zezwolenie! . . .

Letiła.

Nie, nie, to być nie może! —

Kapłanka.

To jest praw zgwałcenie! —

Letiła.

Odstąp precz, Cydeburze!

Cydebur.

Letiło! przez Nigę!

Letiła.

Idź! . . .

Cydebur.

Nie broń pobytu w gaju! . . W nim dopiero żyję!
Ty nie wiesz, ile szczęścia, ile słodkiéj woni
Czuję tu w głębi duszy, stojąc na téj błoni! . .
O! ja tutaj w téj chwili — tak silnie przykuty,
Że mnie stąd . . . . .

Letiła.

Trwasz w uporze? . . . zawołam Uruty
Ona Cię wywieść zdoła! . . . .

Cydebur.

Pierwéj ten dąb stary
Swe sędziwe na głos Twój odrzuci konary:

---

*) Do gajów świętych nie wolno było nikomu wchodzić, tylko ofiarnikom, lub w niebezpieczeństwie życia zostającym.

Niż ja miałbym w téj chwili, pierwszéj w życiu mojém,
Rozstać się tu tak szybko z obliczem ach Twojém!...

Letiła.

Nie ulegniesz méj prośbie: to ja się oddalę,
Choć całą przez to nieszczęść ściągnę na Cię falę —
Jeśli zgaśnie ten ogień! —

Cydebur.

Letiło — Niebianko!
Nie bądźże tak okrutną!

Letiła.

Zostań tu kapłanko!
(odchodzi.)

Cydebur (chwytając ją za rękę).

Nie, nie, odejść nie możesz!

Letiła.

Co! śmiesz moję rękę?!...
Kalasz już i Ty świętość?.. Szanuj mą sukienkę!
Czegóż chcesz? cóż Ty żądasz?

Cydebur.

Żądam méj nagrody.

Letiła.

Stós tu nią być powinien!

Cydebur.

Być może... lecz wprzody...
Wynagródź mnie za wieniec — Twą ręką spleciony —
Jam go krwią mą okupił!...

Letiła.

Wiesz: został spalony.
W końcu on był uwity ze świętego ziela;
Dziś święte kwiaty zwiędły!.. Czas je z nich wypiela!..

Cydebur.

Nie pragnę dziś téż wieńca z róż albo bławatów!...

Letiła.

A z czego?

Cydebur.

Ach! ile to ślicznych roślin, kwiatów
Na miłości ot polu!....

Letiła.

Gdzież Twa dusza tonie?
Co? co? czyś ty oszalał?...

Cydebur.

Daj choć listek w dłonie!

Letiła.

Milcz bezbożny grzeszniku! Nie wiesz, kto przed Tobą?..
Nie wiesz, komu należę całą mą osobą?!..

Cydebur.

Wiem, na jakiém ja miejscu, przed jaką istotą!..
Lecz śliczna ma kapłanko....

Letiła.

Owego przedmiotu
Skończmy co prędzéj wątek! . . . Nie bez łez, boleści
Doszły ucha mojego pełne zgrozy wieści,
Że mój rodzic, stróż wiary, dał Ci w zakład słowo,
Jako mnie z mą kapłaństwa rozdzieli okową,
Wróci napowrót światu. . .

Cydebur.

I to w me objęcia! . . .

Letiła.

Arcykapłan nie cofnie może przedsięwzięcia:
Lecz nie ciesz się nadzieją —

Cydebur.

Co? . . Co?

Letiła.

Cydeburze!
Pierwéj zmieni się postać w całéj ot naturze —
Niż méj sukienki barwa. . . .

Cydebur.

Duszo méj ach duszy!
Nie pomnażaj tym głosem w sercu mém katuszy!
Nieś cześć miłości mojéj, pomnij, że niedługo
Czeka nas ot purpura na téj ziemi smugu.

Letiła.

Urocze wszystko słowa! . .

Cydebur.

W szczęściu i swobodzie
Ciec będzie dni Twych rzeka — w króla bowiem grodzie! . . .
Śliczną z pereł koronę ujrzysz na swéj skroni,
Więcéj niż bogi nawet doznasz uciech woni! .

Letiła.

Myślisz mnie złudzić, uwieść na padołu niwy,
Aby w kwiatów postaci rwać ciernie, pokrzywy:
Daremna Twoja praca; nie obudzisz chęci,
Zbyt cała larwa świata tkwi w mojéj pamięci! . .

Cydebur.

Świat miłości — Ci larwą? .

Letiła.

Znam miłości dźwięki,
Wiem jak długo to trwają jéj słodkie piosenki! . .

Cydebur.

O! gdybyś Ty poczuła miłości słodycze,
Nie miotałabyś temi słowy mi w oblicze!

Letiła.

Wiesz Ty, czém u Was miłość, czém jéj żar gorący?
To szał, rychléj czy późniéj przeminąć mający, —
To śmiertelna trucizna w złotym ot kielichu! —
Nie rób mi tego złotem, — co jest tkanką szychu! —

Cydebur.

Zarzucasz, widzę, mnie tu obłudę, bezczelność;
Nie wierzysz w moję miłość i w jéj nieśmiertelność?..

(klęka.)

Patrz! przysięgam Ci ją tu w obec wielkich Bogów!
Klnę się na wieczny ogień, wśród świątyni progów!

Letiła.

Powstań! Zadość tych przysiąg!... Słuchaj raczéj jeszcze,
Co Tobie z doświadczenia własnego obwieszczę!..

Cydebur.

Zabijaj mnie!.. zabijaj!.....

Letiła.

Niegdyś i ja nie mego życia tchnęłam tchnieniem,
I nie mego uczucia grzałam się płomieniem.

Cydebur.

Ty kochałaś? Letiło!

Letiła.

Pytasz, czy kochałam?...
O! żywym prosto ogniem miłości — się stałam!..
A ile przysiąg, zaklęć i miłości pieśni
Dzwoniło codzień, codzień — w ucha mego cieśni!..
I cóż?.. ujrzałam straszne nagle ot zjawisko;
O! straszniejsze sto razy, niż piekła ognisko!..

Cydebur.

Miałaby być zdradzoną?

Letiła.

Ha! prysła zasłona;
Słodki miłości śpiewak, co mi obok łona
Kwilił tak cudnym głosem w postaci słowika,
Był skrytym — podłym wężem!.. Jego paszcza dzika
Tak pełném jadu żądłem ku mnie połyskała,
Jakby ród wszelki wytruć razem ze mną chciała.
Słyszałeś! To pamiętaj!.. Na téj zaś tu błoni
Niechaj Twa pieśń miłości nigdy nie zadzwoni!..

(odchodzi.)

Cydebur (po chwili).

Co? śmie wzgardzać mém sercem ma wkrótce poddana!
O! przełamie Twój upór moc Arcykapłana. (odchodzi.)

SCENA TRZECIA.

(Ulica.)

MIECZYSŁAW. WISŁAW.

Wisław.

Lecz cóż było, nim brzemię światów zajaśniało?

Mieczysław.

Nicości być nie mogło! —

Wisław.

Coś zatém istniało!

Mieczysław.

I to coś, to pierwiastkiem musi być wszechświata;
Bo ten ogrom natury, co w swe koło wplata
I nasz padół i morza i słońca błękitu,
Zrodzić sam sobie nie mógł nigdy swego bytu.

Wisław.

Po cóż mnie wodzisz ciągle w tém myślenia morzu?...
Straciłem spokój duszy, burza wrze w jéj łożu!

Mieczysław.

W méj coraz większa cisza; gdyż przed jéj źrenicą
Prawdy gwiazda lśni coraz szerszą błyskawicą!
Im więcéj świat przyrody okiem ducha zmierzam,
Im głębiéj w gmach żywota — myśli skrzydłem wbieżam;
Tém więcéj w nich Wszechmocność, Wszechtwórczość pojmuję,
Tém żywiéj Nieskończoność, Nieśmiertelność czuję!..

Wisław.

A ja znów, jak Ty kiedyś, brnę ciągle w ciemności,
I nie mam niby oka ku owéj światłości!.

Mieczysław.

O, ja Cię widzę, Stwórco! tam — gdzie Niebios tonie!
Stawam całym mną sobą przy Twym wzniosłym tronie!
A skoro wzrok uniosę na świata obszary,
Na Twe dzieła w naturze, wszystkie jéj konary,
Na perłę jéj potęgi, na ludzkości grono:
Czuję Cię w pełném życiu, jakby własne łono!.

Wisław.

Lecz jakiż kształt Istoty, co wszystkiego źródłem?.

Mieczysław.

Ha, nadaremnie nad tém — łódkę myśli wiodłem.
Chcieć Jéj uchwycić żywot — w Bożém ujrzeć ciele,
To ciemniejsze dla oka, niż morskie topiele!
Tu pada mgła na umysł, tu uczucie szydzi,
Iż tu i orzeł myśli — bez skrzydeł cię widzi. —

Wisław.

Cóż więc po takiéj wierze — gdzie Bóg w swéj istocie
Nie może być zgłębiony? To ciemność w ciemnocie!
Wiara nasza w tym względzie, jakim jest zaszczytem!
Jak przemawia do serca! — Przedświata ot bytem
Był Bielbóg i Czarnobóg, Duch Światłość, Duch Ciemność,
Tchnienie Dobro, Tchnienie Zło...

(OLDA przebrana jako rycerz wchodzi.)

Mieczysław.

Przestańno, Wisławie;
Jakiż tu idzie rycerz!

Olda.

Po Twojéj postawie
Sądzę, że jesteś Księciem!

Mieczysław.

Skądżeś to kochanku?
Nie pamiętam Twéj twarzy w mych rycerzy szranku!

Olda.

(do siebie.) O czemuż nie — „kochanko!“ (głośno) Jestem Twój poddany;
Nudzę się oto na wsi, patrząc li na łany;
Chcę więc spędzić wiek młody — w murach Twego grodu,
I służyć Ci orężem.

Mieczysław.

Z któregoś obwodu?

Olda.

Strzecha moja, mój Książę, bardzo jest daleką,
Blisko Jadźwingów ziemi — precz — za Wisłą, rzeką.

Mieczysław.

Imię Twoje?

Olda.

Mnie ludzie zwią — jaka ich wola;
Czyń tak samo, jak oni; daj imię — lecz — hola!..
Tyś już je nadał przecie....

Mieczysław.

Nie wiem wcale o tém. —

Olda.

Wszakże rzekłeś „Kochanku;“ mów tak ciągle potém,
To prześliczne jest imię; ja zasłużę na nie:
Miłość bowiem i wierność w całém tych cnót wianie,
Jest méj duszy przymiotem, tak jakby w kochanku,
A może jeszcze więcéj, bo — bo bez przestanku! —

Mieczysław.

Jeśli męstwa — wierności złożysz mi dowody:
Chętnie Cię tak zwać będę: — lecz rycerzu młody
Ja myślę, żeś nie stworzon do miecza — przyłbicy,
Twego oblicza piękność, ta pulchność Twych licy
Nie zgodzą się z żelazem!

Olda.

O, nie trwóż się o to!
Zmierzyć ja się potrafię z Twych wrogów chołotą!

Mieczysław.

Przyjmuję Cię więc chętnie; a żeś tak gorliwy,
Będziesz przy moim boku.

Olda.

Ach, jakżem szczęśliwy!
Ale, ale, mój Książę! przypominam sobie,
Mam połowę pierścienia oddać oto Tobie.

Mieczysław.

Pierścienia?

Olda (oddając).

Tak, otóż jest!

Mieczysław (oglądając).

A, co widzę! co to?..

Olda.

Czegóż tak się wpatrujesz — dziwi Cię to złoto?

Mieczysław.

Nie! nie! nie mylą oczy! Ten kawał obrączki
Ze znanéj jest ręki!..

Olda (do siebie).

Dawniéj mówił „rączki!“

Mieczysław.

Skąd przyszedłeś do niego?

Olda.

Dziwnym losu zbiegiem:
Przechodząc oto dzisiaj nad jeziora brzegiem,
Spostrzegam w jedném miejscu, że ktoś tuż nad wodą,
Okryty czarnym kwefem od głowy do spodu,
Tak, jakby był w żałobie, klęczy, modły roni.
Zbliżam się tamże przeto, wodzę wzrok po skroni,
I co widzę? Niewiastę....

Mieczysław.

Niewiastę? — być może?
Jak ona wyglądała? — w któréj życia porze?

Olda.

Opiszę Ci ją, Książę. Na jéj licu gładkiem
Lśniła młodości wiosna — lecz przywiędłym kwiatkiem;
W obliczu zaś jéj, Książę, i w całym jéj toku,
Tyle było piękności wdzięków i uroku,
Że zdawało się oczom, iż nad jéj utworem
Siliła się natura, — by tych wdzięków wzorem
Chlubić się po wsze wieki! — Stałem osłupiały:
Z oczu zaś téj niewiasty perły łez błyszczały;
Z jéj piersi zaś wychodził — taki głos boleści,
Iż równy w państwie Nii — bodaj czy się mieści! —

Mieczysław.

O! pojmuję już wszystko! Wiem, kto była ona!..
Lecz kończ!

Olda.

Kiedym więc zoczył boleść wśród jéj łona,
Przerwałem jéj modlitwę, — pytam o przyczynę.
Ona wznosząc swą kibić: „Patrz na tę głębinę,“
Rzekła: „za małą chwilę mym domem się stanie,
Spełnij więc ty choć, moje ostatnie żądanie!“
I dała mi połowę tego ot pierścienia,
I krzyknąwszy: „daj Księciu!“ — znikła już z istnienia.

Mieczysław.
To była Olda. Olda — nad tych wód otchłanią;
Czemuż na jéj ratunek nie wskoczyłeś za nią?
Olda.
O! strząsnąłem tuż zbroję, w zatór się rzuciłem,
Lecz próżnom mącił prądy, już jéj nie zoczyłem.
Głos tylko się dobywał z różnych miejsc głębiny,
Jakby z wnętrzności grobu, przez skryte szczeliny:
„Wierny Ci był Dobromir! Cydebur oszczerca!
Żyć będziesz tak jak żyłeś w głębi mego serca!“
Mieczysław.
O tak, to była ona! Tak, to Olda była!
Stało się . . . zwrócić trudno . . . stoi już mogiła.
Lecz jeśli głosił prawdę ów głos nad topielą,
Stanie się wtenczas więcéj! . . wtenczas biada wielu! . .
(odchodzą.)

SCENA CZWARTA*).

(Noc. Łysa Góra.)

URUTA i KILKA CZAROWNIC.

Pierwsza Czarownica.
Gdzieś Ty była tak długo?
Druga Czarownica.
Skrzeczałam w komorze
Wraz ze świerszczami; a Ty? . .
Pierwsza Czarownica.
A ja po jeziorze
Pływałam na ropusze, i tak téż, z pustoty,
Płatałam ot rybakom same figle, psoty. —
Druga Czarownica.
Pewnieś im przygryzała sieci albo sznury?
Pierwsza Czarownica.
Nie; przemieniałam ryby w żaby, w wodne szczury.
Trzecia Czarownica.
Ja znów ciągle na miotle w kominie jeździłam.
A! dym mnie jeszcze dusi — Psit! nos przekadziłam.
Czwarta Czarownica.
I ja nie próżnowałam; kryłam się w jałowce
Przemieniłam się w wilka i dusiłam owce.
Piąta i szósta.
My tańczyły z łopatą — koty w takt miauczały!

*) Ta scena jest oparta na wierze, jaka jeszcze dotychczas istnieje pomiędzy ludem o czarownicach, tychże zabawach, sposobach i środkach ich czarów.

Uruta.
Cicho! w pobliskiéj chacie koguty zapiały,
Czarny duch na przezroczy zaszumiał skrzydłami:
To północy jest doba!

Pierwsza Czarownica.
Sowy z puchaczami
Igrać również zaczęły!

Druga Czarownica.
Noc za jasna; szkoda!

Trzecia Czarownica.
Swiatło księżyca w koło, — jak kryniczna woda
Całą śrebrzy naturę!

Uruta.
Garść czarnego piasku
Rozrzućcie po powietrzu — niech nie będzie blasku! —

Jedna (rzucając piasek).
Niechaj się stanie ciemność! . .

Uruta.
Jeszcze za jaskrawo;
Skurzcie miotłę sadzami — rzućcie w górę żwawo!

Pierwsza Czarownica.
Ha, to wyborny środek!

Druga Czarownica.
W najgrubszéj żałobie
Ugrzązł teraz świat cały ciemniéj, niźli w grobie.

Uruta (do jednéj z Czarownic).
Ustaw mi teraz kocioł na tym suchym wrzosie,
Schwyć gdzie czarnego kota, trzep ręką po włosie,
Niechaj iskrami sypie, ogień niech nam nieci!

Pierwsza Czarownica.
Roskaz Twój wypełniony, już i ogień świeci.

Uruta.
Wszystkie więc owe zioła czarów siłą tchnące
Na puszczach w smoczych jamach, po grobach rosnące,
Paproć, szaléj i powój, oraz inne zielska,
Kamyki z czaszek wężów, żyły z trupów cielska,
Palce od rąk wisielców i wszystko — jak wiecie,
Razem do kotła wrzućcie! . .

Jedna do drugiéj.
Oto jeża szczecie,
I trochę sierci z kuny — skręć kiść do mieszania! —

Inna.
W kotle i war i ogień z trzaskiem się ugania;
Lecz w tym całym ukropie braknie jeszcze wiele! —
Lećno siostro co żywo na bagna, topiele,
Zbierz tam żabiego skrzeku, potém leć do borów:
Trzeba nam wilczych ślipi i lisich jęzorów,
Nie masz zębów padalca — ni łebka jaszczurki! —

Jedna.
Nim Uruta odmówi nad kotłem paciórki,
Zgromadzę, co potrzeba...
(odchodzi.)
Inna.
Jakby licho niesło,
Tak ta pędzi komoszka!
Uruta.
Ustawcie mi krzesło:
Na mym chcę zasieść tronie!
Jedna do drugiéj.
Znośmy tu trupie głowy, końskie łby, kopyta,
Szkielety ropuch, węży, stare garnki, sita;
Noś kostki z nietoperza, utkwij tu dziób sowy,
Na czub krzesła trza zatknąć rogi z czarnéj krowy! —
Kilka Czarownic (do Uruty).
Ot robota skończona, możesz zasieść sobie.
Uruta.
Jedna z Was teraz miotłę uchwyć w ręce obie,
Obiegniéj z nią do koła, aby naszym czarom
Jaki wróg nie zaszkodził! Druga zaś poczwarom
I zwykłym naszym gościom daj do przyjścia hasło!
Pierwsza Czarownica.
Zrobiłam w okół łańcuch.
Druga Czarownica.
Ze wszystkich strón wrzasło;
To znak naszych przybyszy!
Trzecia Czarownica.
Roją się mrowiskiem
Po powietrzu i ziemi!
Czwarta Czarownica.
I krzykiem i piskiem
Objawiają swą radość. Jakie liczne zgraje!
Czarne koty na przodzie skaczą jak bahaje!
Uruta.
Miauczcie mi czarne koty! kraczcie silnie kruki!
Skrzeczcie sowy, ropuchy! skomlcie czarne suki!
Rozchychoć się puchaczu! I wy wilki wyjcie!
Wszystkie chóry mi razem muzyką zagrzmijcie!
Pierwsza Czarownica.
Brawo! jaka muzyka!
Druga Czarownica.
W całym owym tłumie
Najlepiéj widzę, purchwa głos nastroić umie.
Pierwsza Czarownica.
I z piekła lecą goście! słychać ich świstanie!
Uruta.
Tańcujcie na łopatach na ich przywitanie!

Pierwsza Czarownica.
Hej, kocie! na łopatę! tańcuj razem ze mną!
Druga Czarownica.
Rzuć się, pućko, na ziemię, wywracaj przede mną
Sztuczne Twoje koziołki!
Uruta.
Witam Was — o duchy!
Witam Was z ogniów piekła — z tych lochów posuchy!
Witam Was czarne widma!
Duchy.
Pocoś nas wezwała?
Uruta.
Abym nowéj potęgi w mych czarach nabrała! —
Duchy.
Przeklęta! chcesz więc wszystkie Piekła dzierzyć siły?
Uruta.
Ha! jeśli nie pragniecie swéj śmierci, mogiły,
Oddajcie mi — w me ręce — całe berło mocy! . .
Duchy.
Czy wróg grozi z błękitów?
Uruta.
O! jego prorocy
Dają już tu znak krzyżem! . . .
Duchy.
Biada! biada! biada!
Bierz — przeklęta — nasz sztandar — niech nim dłoń Twa
włada! . .
Uruta.
Otoczcie mnie więc duchy! Hej, do kotła daléj!
Chuchaj pod niego, czarcie, niech się ogień pali!
Mówmy pacierz zaklęcia! Ty zaś duchu Nocy,
Natchnij tu moje piersi z całéj Twojéj mocy!
War kipi już pijaną! Biesy! Chrzest odprawcie!
Kilka Czarownic.
Niech tryska czarów siła — żywot w niéj objawcie!
Jedna (z przestrachem).
Co to jest? ogień gaśnie!
Druga.
W kotle grzmot i burza!
O dziwy! pęka w druzgi! to klęskę wywróża!
Uruta.
Piekło! Jakież zjawisko! Co! wy drzyjcie duchy?
Kurczycie się jak węże! W ślepiach trwogi ruchy!
Umilkł już klątwy pacierz?
Jedna Czarownica.
Grom klęski już spada,
Trwoga, przestrach przebiega i bestyi stada!

Wszystko pierzcha, szaleje! Uruto! wznieś oczy!
Snać jakiś duch niebieski bieży tu w przezroczy!

Uruta.

Ratuj mnie duchu Nocy! . . I ciemność uciekła! . . .
Gdzież Wasza siła — dzielność — wy strażnicy Piekła? —
Mam zginąć i Wy ze mną?

Czarny duch.

Wszystko dziś przepadło;
Patrz, jakie to okropne przed nami widziadło!

(duchy znikają.)

Uruta.

Ha! — ha! — to ten wróg z krzyżem! . . . . idzie ku téj stronie;
Żywa światłości gwiazda nad nim w górze płonie;
A każdy jéj promyczek żga — wypala oczy,
Tysiąc śmiertelnych ciosów do łona ach toczy!
Jego oblicza nawet znieść piekło nie może! —
Zamiast bój z nim rozpocząć, pierzcha w ogniów morze!
Biada mi! tracę siłę. Ha! ja tutaj zginę.
Nie dla mnie już ta ziemia! . . Precz w inną krainę! . . . .

(znika.)

Jordan (wchodząc.)

I znikło złe z obszarów! Chwała Tobie, Panie!
Wielbić Cię za to będę — na tym tu kurchanie! —
Księżyc i owe gwiazdy, co z po za obłoków
Patrząc na senność świata — strzegą jéj wśród mroków,
Niechaj się chylą ku mnie, by po ich promieniu
Głos modły mojéj płynął ku Niebios sklepieniu!
Z Aniołów, Cherubinów krążącém tam gronem,
Niech się łączy pieśń chwały jednym strojnym tonem!
Tak niegdyś w takiéj nocy — na Oliwnéj Górze
Modlił się nasz Zbawiciel do Ciebie — o Boże!

(Klęka i modli się. ARCYKAPŁAN i CZURYŁO wchodzą.)

Czuryło.

Zimny dreszcz się przez wszystkie me członki przeciska!

Arcykapłan.

Wachasz się bodaj patrzeć na czarów zjawiska!

Czuryło.

Silić się będę — ale weź pod pieczy skrzydła,
Skoro Uruta z piekła wywoła straszydła!

Arcykapłan.

Nie lękaj się niczego. Dobre nasze Bogi,
Którym się poleciłem, strzegą nas wśród drogi.
Lecz na téj górze cisza! . . .

Czuryło.

I nie widać śladu,
Aby Uruta stała z duchów swych gromadą!

Arcykapłan.
Rzecz dziwna! . . . północ przecież! . . Miałaby mi skłamać!?
Miałby się sztandar władzy w jéj ręku rozłamać?

Czuryło.
Ja tam kogoś spostrzegam. Spojrzyj na wierzchołek,
Na głowie błyska światło — jak złoty naczołek:
To z pewnością Uruta! . . . .

Arcykapłan.
A, widzę, coś klęczy.
Błyska tam i światełko, jakby kółko tęczy;
Lecz to nie jest Uruta!

Czuryło.
O północy dobie
Któżby tu przywędrował?

Arcykapłan.
Na swym może grobie
Jaki duma nieboszczyk, roni modeł pieśni,
Aby oczyścić duszę z ziemskich grzechów pleśni!

Czuryło.
Pokój niechże jéj będzie — jeśli to jest mara.

(JORDAN podnosi się i krzyżem wodzi na około.)

Arcykapłan.
Przez Jessę! cóż tu widzę? Ha, z krzyżem poczwara!

Czuryło.
To Jordan, patrz, tak — to on? Ha! dziw niepojęty!

Arcykapłan.
On tu — zamiast Uruty? On tu — ten przeklęty?!

Czuryło.
Chodźmy stąd, to zły duch! to w człowieczém ciele
Włóczący się ot upiór! . . .

Arcykapłan.
Ha! iskry w popiele
Nie tak się błyszczą — świecą — jak jego ot oczy!

Czuryło.
Chodźmy, na cóż tu czekać, aż do nas przyskoczy!
Pomnij jakie w świątyni wyprawiał igrzyska,
Jakie się w okół niego tworzyły zjawiska!
O tak! ta owa ciemność, ten biały młodzieniec,
To wszystko jego dzieło. To jest potępieniec! —

Arcykapłan.
Ha! pojmuję już wszystko! Spada z ócz zasłona!
Klątwa wieczna Urucie! — Nie Piekłu to ona
Służy, ni mocą czarów stamtąd się nasyca:
Chrystusa i Jordana ona niewolnica! . .

Czuryło.
Pewnie, że ona — Jordan, dwa rozdzielne ciała;
Ale jedna w nich dusza — jedna myśl w nich pała
Ku zgubie naszych Bogów! . . .

Arcykapłan.

I mnie tu znęciła!

Sidła i pęta zdrady na mnie zastawiła.

Czuryło.

Jak dobrze, żeś ją bóstwem na ołtarz nie wsadził!

Arcykapłan.

Byłby już ten wróg z krzyżem nasze Bogi zgładził!
Klątwa! klątwa jéj wieczna! Bogi! Bogi lube!
Wszystko się dziś sprzysięga na Waszą ot zgubę!
O! o! giń raczéj ziemio! (odchodzą.)

SCENA PIĄTA.

(Ulica.)

OLDA. MIECZYSŁAW.

Olda.

Tak, tak, w swém własném gnieździe, obok łona swego,
Chowasz szkaradną żmiję, pieścisz ją do tego,
By większą miała śmiałość zabić Cię swym jadem!

Mieczysław.

Aj, aj, Tyś jest oszczercą!

Olda.

Takim słów ot gradem
Zawcześnie na mnie rzucasz. Pierw szukaj dowodu,
Że Cydebur nie tworzy wśród Twojego grodu
Zgubnego Tobie dzieła!..

Mieczysław.

On miałby więc skrycie
Dążyć do mego tronu — stać mi i na życie?...

Olda.

Tak, i aby módz spełnić te podłe zamiary,
Sieje w rycerstwie k' Tobie nienawiści żary;
Nawet z Arcykapłanem jest w porozumieniu!

Mieczysław.

Nie! nie! to być....

Olda.

Więc wątpisz?

Mieczysław.

W Piastów pokoleniu
Tak brudna krew nie płynie, — by brat gubił brata!...

Olda.

Ja Ci coś więcéj powiem!..

Mieczysław.

Jeszcze?..

Olda.

Księcia szata

Byłaby już dziś jego okrywała ciało,
Gdyby nie był Dobromir wystąpił tak śmiało!..
Padł za to, za swą wierność pod mordu żelazem,
W chwili, gdy biegł Cię ostrzedz przed grożącym razem! . —

Mieczysław.

I tyś to wszystko słyszał z ust moich rycerzy?

Olda.

Nawet i ta pogłoska w ich hufcach się szerzy,
Że Leszek i Władybój nie są na wygnaniu,
Lecz włóczą się tu w kraju po szlachty mieszkaniu,
By ją do Cydebura wciągać oto planu!

Mieczysław.

Mieliby w brew méj woli nie wyjść z tych ziem łanu? —

Olda.

Tak gwarzą — i dość jawnie!

Mieczysław.

Pogłoski nie dowodem! Z resztą ja Ci ręczę,
Że, gdyby było prawdą, co głosisz młodzieńcze,
Całe do mnie rycerstwa biegłyby szeregi,
By ostrzedz, jakie ku mnie knują się zabiegi!

Olda.

Nie wierzysz — to je zgromadź — pytaj sam —

Mieczysław.

Nie mogę.

Otworzyłbym Ci przez to do przepaści drogę,
Wydałbym Cię na wieczną zemstę Cydebura.

Olda.

Wisząca ot z gromami nad Twą głową chmura
Niech Ciebie niepokoi, nie los méj osoby!
Sto razy niechaj ginę, biegnę w zgliszcza groby,
Byleś Ty no ocalał!...

Mieczysław.

No, słuchaj młodzianie!
Widząc Twoje tak szczere do mnie przywiązanie,
Które, wiedz, cenić umiem, całą rzecz Ci powiem.
Nie miéj o mnie obawy; — ta rola albowiem,
Jaką dzisiaj Cydebur przeciw mnie przybiera,
Jest z moją ściśle wiedzą, o mnie się opiera.
Przyczyną tego, iż chcę ducha w kraju zbadać,
Nim wielkie stworzę dzieło! Lecz cóż o tém gadać;
Chódź za mną —

Olda.

Mieczysławie! pomnij na me słowa!
We własném Twojém gnieździe brzydki wąż się chowa!..

(wchodzą.)

SCENA SZÓSTA.

(Puszcza w Niemczech.)

ODDZIAŁ RYCERZY WŁADYBOJA.

Pierwszy.

Cieką dni i tygodnie: a my?..

Drugi.

W borach, w puszczy,
Jakby ścigane resztki z rozbójników tłuszczy;
Wyleźć nawet nie możem z naszego ukrycia!...

Trzeci.

Takiéj biedy nie było — nam nigdy za życia! —
Żuć na pokarm trza zwierza, z trochą kości, sierci,
Bo innego tu w Niemczech łuk nasz nie uśmierci:
Nie nasze są to lasy!...

Czwarty.

Smród ze zgniłéj wody
Przeżera już wnętrzności!... A co niepogody,
Plusku, słoty i zimna w górach wycierpiemy!

Piąty.

Jeśli tak długo potrwa: na psów zmarniejemy!

Szósty.

I bez żadnego celu!...

Siódmy.

Być to łatwo może;
Bo cóż ta nasza garstka?... Udon na swym dworze
Liczne dość trzyma wojsko; w każdéj oto chwili
Napaść, wyciąć nas może — gdybym się skusili
Pustoszyć jego ziemię i ogniem i mieczem!

Pierwszy.

Zguba nas tu li czeka, przed nią nie ucieczem!
A mimo to, Władybój trwa w swoim uporze,
Chce zacząć zemsty dzieło w bliskiéj oto porze.
Ależ oto nadbiega!..

Władybój.

No, i o czém rada? —
Na waszém czole pomrok niechęci coś siada!..

Jeden.

Nie mylisz się, i w części...

Władybój.

Czy tak?

Pierwszy.

Już to dosyć czasu,
Jak koczujem z puszcz do puszcz, od lasu do lasu,

A widoku żadnego, by nasza wyprawa
Udać się tutaj mogła!.. Wciąż strach i obawa!..

Władybój.

Duch zwątpienia w Was wstąpił! —

Drugi.

Możeż być inaczéj?
Gdy wszędzie loch przepaści przed nami majaczy?

Trzeci.

Na otwartém z Udonem bić trudno się polu:
Za wielkie jego siły!

Władybój.

To téż nie mą wolą! —

Jeden ze starszych.

Chcesz więc rzucać z ukrycia swe gromy zniszczenia?
Słuchaj, to nie jest godne Twych zasług, imienia!..
Laur sławy zdobywany Twą krwią na tym świecie
Chcesz zdeptać własną nogą, obrócić w co? — w śmiecie?

Władybój.

Ani uwag, ni rady ja od Was nie żądam,
Ślepego posłuszeństwa li tylko wyglądam.
Ja mą zemstę wykonam; czy po nad jéj grzmotem
Pląsać będzie blask nieba z całym gwiazd namiotem,
Czy cała piekła ciemność! — A teraz Wam powiem,
Iż miecz zemsty wnet spadnie! Udon dziś albowiem
Wyszedł gdzieś z kraju z wojskiem!

Jeden.

Gdzie?

Władybój.

Toć w tajemnicy;
Lecz myślę, że to pewnie ku naszéj ziemicy.
Gród jego i kraj nawet całkiem opuszczony: —
Najlepsza dla nas pora! Na wszystkie więc strony
Nieśmy tuż bez litości — mord — ogień — zniszczenie.
Niechaj się wszystko zmienia w popiół — w krwi strumienie! —
Ukończym tutaj dzieło: rozpuścim pogonie,
By spleść dzieła koronę na samym Udonie!.
Za mną! (odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Noc. Miejsce w Gaju świętym na wzgórzu, na którém stoją dwoma rzędami wielkie dęby. Pod dębami posągi różnych Bogów.)

CYDEBUR. ZBIGNIEW. SYDERYK. KILKUNASTU RYCERZY wchodzą.

Rycerz pierwszy.

Tak więc Mieczysław zdeptać miał wiarę w swych Bogów,
Iż chce się dziś odważyć wnijść i do ich progów,
By im żywcem w oblicze rzucać grad bluźnierstwa?

Cydebur.
Przekonacie się wszyscy, że błotem oszczerstwa
Nie plamię ust mych nigdy!
Rycerz drugi.
O Nijo! o Jesso!
W jakież bezdroża już go błędne myśli niesą!
Cydebur.
O jedno Was no proszę.
Rycerz pierwszy.
No, i cóż takiego?
Cydebur.
Skoro ten głos przeklęty zagrzmi z piersi jego,
Nie wstrzymujcie mi tutaj mojéj z mieczem ręki.
Niech ginie taki zbrodzień!
Syderyk.
Niech bieży na męki,
Jakie mu wskaże Nija!....
Jeden z Rycerzy.
Biada Wam! o! biada!
Jeśli z Was tu którego taka chęć owłada.
Krew za krew w mgnieniu tryśnie!
Cydebur.
Ma więc bluźnić wiecznie,
Zagładę naszym Bogom gotować bezpiecznie?
Rycerz jeden.
Aby temu zapobiedz, środków jeszcze wiele:
Jeśli się przekonamy, iż książę tak śmiele
Lekceważy nam wiarę i bóstwa obraża;
Weźwiem Arcykapłana, by do stóp ołtarza
Wezwał tuż Mieczysława — napomniał surowo!
Cydebur.
Szydzić on z tego będzie.
Rycerz inny.
Gdy kapłana słowo
Przebrzmi bez skutku na nim: to my wystąpimy!
Cydebur.
A z czém?
Rycerze.
Strąceniem z tronu oto zagrozimy.
Zbigniew.
Ot nadchodzi!...
Cydebur.
Skryjcie się szybko po za dęby.
My tutaj zaś staniemy za posągów zręby.
(rozchodzą się i kryją. MIECZYSŁAW. WISŁAW wchodzą.)
Mieczysław.
Zdaje mi się, że księżyc blednie coś na twarzy;
Noc staje się ciemniejszą! Lecz cóż mi się marzy?..
Mógłbyś myśleć, że i ja jakąś trwogę czuję,

I niby gniewu Bogów pojaw upatruję!
Co Ty do mnie mówiłeś?

Wisław.

Czy Chrystus jest Bogiem?

Mieczysław.

Duch Twój nie leży, widzę, już więcéj odłogiem!..
Niedługo spytasz może: — Możeż Nieskończoność
Wystąpić z swych bezgranic, zmienić się w Skończoność?
Możeż więc Bóg doczesne przybrać na się ciało —
Tak się objawić światu? — Jeden Bóg — czy mało?
Możeż Bóg Boga zrodzić? — Wszystkie te pytania
Niszczy rozum przeczeniem — wiary w nie zabrania:
Ale Chrystusa słowo tak człeka zdumiewa,
Jego życie się w taką nadziemskość odziewa,
Że i rozum sam w końcu — że jest Bogiem, wierzy.
Zresztą jeśli Wszechmocy żadna myśl nie zmierzy,
Czyliż i Bóg przez Wszechmoc nie mógł się objawić
W jakiéj zechciał postaci? Lecz na cóż czas trawić?
Czyn, czyn teraz mi hasłem! Do walki z Bogami!
Wyobraźni jeżeli nie są potworami,
Jawić mi muszą Boskość....

Wisław.

Skąp swojéj odwagi!..

Mieczysław.

Dziś śmierć albo zwycięstwo!

Wisław.

Pomnij, jakie plagi
Nie raz na cały naród te bogi zsyłały;
Nie miałyby ich gniewu i w Cię godzić strzały?
Wróćmy się Mieczysławie — nie draźnij ich siły,
Abyś tu w ich przybytku nie znalazł mogiły.
Zły to duch tylko może wkradł się w łono Twoje,
Ciągnie Cię li na zgubę w świątyni podwoje.

Mieczysław.

Nie, nie! oko méj duszy jasno ciągle świeci.
Wartkie myślenia skrzydło błyskawicą leci!

Wisław.

Niemyś na głos mój, Książę! Do nóg Ci się rzucam;
Jeszcze raz prośby słowo ze łzami wynucam!

Mieczysław (usuwając się od WISŁAWA — patrząc w rzędy Bogów).

Wy Bogi ludu mego, co przez tyle wieków
Stoicie z dumném czołem obok zdrojów, ścieków,
Po wzgórzach tego gaju, pod gałęzi splotem,
Pod tym zgrzybiałym dębem, jakby pod namiotem;
Wy, co trzymacie jeszcze miecz potężny straży,
Nad każdém tchnieniem serca, jakiém lud was darzy;
Wszak słyszeliście głos mój, głos dla was straszliwy!
Obudźcie się z milczenia!

Wisław.
O! — o nieszczęśliwy! . . .
Mieczysław.
Tak, tak; oręż mych myśli, oręż mego ducha
Każe Was wrzucić w przepaść, tam gdzie ciemność głucha!
Macie zginąć na wieki w zapomnienia pyle.
Ha! jeśli w jakiéj skrytéj brzemion Waszych żyle
Tchnie choć iskra żywota; ocućcie z milczenia!
Dajcie mi choć znak jeden wyższego istnienia;
Jam przyszedł Was tu zbadać, Waszéj doznać siły!
Wisław.
Milcz, milcz! — Paszcze Pochwista dziko już zawyły!
Mieczysław.
Ty drzysz przed tém powszedniém zjawiskiem natury?
Wisław.
Ach, jak niebo się mroczy! jakie pędzą chmury!
Zapewne już Perkuna wysyłają Bogi,
Ażeby w Ciebie puścił grot ognisty, srogi!
Mieczysław (zbliżając się znów do posągów).
Stawam Wam tu naprzeciw (krzyż wyciąga) z tym oto obrazem
Nad grobu On waszego ma promienić głazem!
Patrzcie! Tu żywo stoję, w oczy Wam pozieram!
Zbudźcie się, walczcie ze mną, piersi me otwieram!
Walczcie — wtrącam Was w otchłań! Ha, jeślim bluźnierca,
Jeśliście Wy nie trupy bez ducha, bez serca!
Brońcie się przed mym mieczem! Niech który Bóg mściciel
Spada w grzmotach przede mną — jako mój gnębiciel!
Wisław.
O wskażcie swą potęgę tu o wielkie Bogi!
Niechaj się znów nawróci do prawéj ot drogi!
Mieczysław (do WISŁAWA).
Widzisz, jakie milczenie! Każde ot Bożyszcze
Nieme jest tutaj więcéj, niźli grób — niż zgliszcze.
Nie! nie! to nie są Bóstwa! — To martwe potwory!
To bujnéj wyobraźni li tylko są twory!
Wisław.
O! jak milczą te Bogi, tak milczą i burze,
Zanim ogniem zniszczenia błysną na lazurze!
Lecz nie czekaj, o Książę! aż ta głusza minie! . . .
Mieczysław.
Niechaj się ich potęga przed okiem rozwinie;
Ja żądam, pragnę tego! Raz głos wzniosę jeszcze;
Wszemu z osobna Bóstwu myśl moję obwieszczę! . . .
(idzie znów do posągów.)
Wisław.
Stój! chciéj cofnąć swe kroki! W dzikim Twoim szale
Nie możeż Cię już nic tu nie powstrzymać wcale? .

Mieczysław.
Milczysz Ty to, o Jesso! Bogów wszystkich królu?
Rozgruchoć głowę moję ognistą tu kulą —
Wszakżeć ich miliony na Twém Niebie płoną!
Nie chcesz? Wyślij Pochwista; niechaj mnie pochłoną
Jego bezdenne paszcze! Dzikie, wściekłe wiatry
Niechaj szaleć rozpoczną! Niech grzmią Niebios szatry!
Rzuć grom trwogi w stworzenia; niech drżą skały, góry!
Niechaj zadrży w posadach cały zrąb natury!

Wisław.
Nie! nie! co za odwaga stawać Bogom w oczy,
Takim przemawiać głosem! O! w głowie się mroczy!

Mieczysław.
Wzbudź się Ty, Czarnobogu! Wszak na Twe skinienie
Masz całe pułki duchów! Jak trutnie, szerszenie
Niech kąsają me ciało! Gdzież Twe Wertepniki!
Gdzież owe Zmór, Upiorów, Przechyr, Nocnic szyki?..
Milczysz i Ty Perkunie? Ten ognisty kamień,
Który w swém ręku trzymasz, na grot śmierci zamień!

Wisław.
O! czemuż nie masz tutaj kogoś więcéj jeszcze!
Ach! jak straszno w mém sercu! Jakie trwogi dreszcze!
Tu grób, grób! tak; tu przepaść! Czuję zbyt widomie.
O! o! idzie do Nii! O zgrozo! o sromie!

Mieczysław.
Daj znak Ty chociaż Nijo! W podziemów głębinie
Rządzisz ogniów morzami! W Twych piekieł krainie
Rozrzucasz jęk i trwogę pomiędzy dusz chmary!
Twe podziemne się niechaj rozsadzą pieczary!
Broń siebie, wszystkich Bogów, wstrzymuj miecz w mém ręku,
Wstrzymuj ten cios zagłady w ostatecznym szczęku!

Wisław.
Wyczerpiesz wnet cierpliwość Bogów, Mieczysławie!
O! tarzać się tu w mękach będziesz po murawie!..

Mieczysław.
Wznieś głos. Ty chociaż biała jak śnieg Krasopani!
Skoro wystercza otwór strasznéj Ci otchłani! —
Ma runąć ten Twój posąg z wszystkiemi ozdoby*),
Ma skryć Cię pod kir cieniów między zgliszcza groby?...
Tam łuna Twéj piękności, razem z Twą pochodnią
Zgarnie jak owa gwiazda, gdy nad stroną wschodnią
Wtoczy się słońca rydwan! Tam uschnie korona
Z myrty i róż czerwonych tak cudnie spleciona!
Tam zgniją jabłka złote i kula błyszcząca —

*) Krasepani, bogini piękności, była w kształcie białéj dziewicy, trzymała w prawéj ręce pochodnię, w lewéj trzy jabłka złote i kulę złotą. Na głowie miała koronę. Posąg jéj był na wózku złotym, ciągnionym przez parę gołębi i łabędzi.

Świat, Niebo, słońce, morze wyobrażająca!.
Ratuj Twe choć gołębie — Twą parkę łabędzi!
Ocal złoty Twój wózek, w którego krawędzi
Lekką wspierasz się nóżką! Słuchaj — pieśń boleści
Z konających łabędzi już prawie szeleści!...
Wystąp tu choć Ty jedna!...

(ARCYKAPŁAN i KAPŁANI się zbliżają w białych szatach i stawają zdaleka.)

Wisław (przestraszony).

Ha! jakież postacie
W grobowéj tutaj oto zbliżają się szacie?
Czy Kapłani?... Nie! Oni nie w takiéj znów bieli!
Snać duchy powstawają z swéj w grobach pościeli —
Jako Bogów wysłańce!...

Mieczysław.

Milczycie więc Bogi?
Ha! straszny przeto wyrok rzucam Wam pod nogi:
Gruzy Wam i zwaliska! Idźcie w ich pieczarę!
Ostatnią jednak moję zabierzcie ofiarę,
Zabierzcie tę łzę śrebrną!...

Arcykapłan (wpadając).

Stój, stój, bluźnierco!
Chodź, chodź, walcz teraz ze mną! Wznieś głos Bogożerco!
Niech się zetrą — rozumy! Wzbijasz się w świat Ducha,
Myślisz z dumą, żeś dociekł tajemnic łańcucha:
Niech więc i Duch mój również teraz w świat ten leci,
I przed Twoim — jak wrogiem — orężem zaświeci!..

Mieczysław.

Któż to? A! to Ty!

Arcykapłan.

Tak, ja, stróż Bogów i wiary!

Mieczysław.

Szkoda! przychodzisz późno — spalone ofiary!. (odchodzi.)

Arcykapłan.

Serce w piersiach się łamie, w łzach nurzą się oczy,
Krew zimnym tęgnie lodem, jad wnętrzności toczy,
Na taki zbrodni ogrom! O, o Piastów Synu!
Takim gromem zniszczenia grzmieć nad ich krainą?
Ty pragniesz więc najdroższe ludu zniszczyć skarby?
Ty chcesz orszak tych Bogów, pod których opieką
Żywot narodu płynie tak wspaniałą rzeką,
Wieniec szczęścia i sławy tak pięknie rozkwita:
Strącić razem z Świątynią w przepaści koryta?
Ty chcesz przez to Ojczyznę, gniew ściągnąwszy Bogów,
Rzucić na losów burze — jak kwiat w chęchy głogów?
Tak strasznym, tak okropnym chcesz już być potworem,
Że chcesz w sumienie ludów — gwałtu ciąć toporem?...
I Wy milczycie Bogi — i Ty Jesso Wielki?...
Spiesz mi tutaj na pomoc — Bogu — Bożku wszelki!...

Czuryło.
Nieszczęsny, ach nieszczęsny! Gdzieś czarna ślepota
Unosi jego myśli — jego duszą miota! . . .
Rozum snać mu rozprzęgły duchy złe, nikczemne,
I całe światło wiary stało mu się ciemne.
Martwym gry wyobraźni zrobił ją potworem,
A jakże wielkich pojęć świeci ona wzorem!
Czyż ona się nie wspiera na jednéj Istocie,
Co stworzyła świat cały i w Niebios namiocie
Bez początku i końca Wszechmocnością płonie?
Ona tylko jest prawdą w całéj prawd koronie! . . .
Nasz Jessa jest jednością w sobie — poza sobą —
Nie Trójcą jak Bóg Chrześcian — wyższą więc Osobą!

(CYDEBUR. ZBIGNIEW. SYDERYK i RYCERSTWO wchodzą.)

Arcykapłan.
Nadchodzi i Cydebur!

Cydebur.
No i cóż rycerze? . . .

Jeden z Rycerzy.
O biada! biada! biada!

Cydebur.
Drzeć Wam raczéj pierze
Niż dźwigać miecz i zbroję! Biada! biada! biada!
Starych bab godne słowa! Rycerz mieczem włada —
Mieczem rozstrzyga sprawę! Śmierć Mieczysławowi! . . .

Arcykapłan.
Spieszcie tuż pomścić Bogów!

Cydebur.
No! czyście gotowi?

Jeden z Rycerzy.
Do tego jak chcesz kroku, dosyć jeszcze czasu!

Cydebur.
Cierpieć zbrodniarza dzisiaj? .

Rycerz.
Do świętego lasu
Zgromadźmy ot rycerstwo do wspólnéj narady:
Potém z Arcykapłanem, na czele gromady,
Udamy się do Księcia. W tenczas się pokaże,
Czy nie zechce znów uczcić Bogi i ołtarze!

(Słychać okrzyki i odgłos trąb.)

Lecz cóżto? grzmot trąb w okół!

Kilku Rycerzy.
To hasło do boju!
Cóż to znaczy? głos wojny wśród ciszy pokoju? . . .

Inny.
Słychać popłoch w stolicy!

Zbigniew.
Wojna!

Inny.

Wojna! wojna!

Zewsząd się już i zbiera chmura naszych zbrojna!

(Odgłos trąb coraz bliżéj.)

Wisław (wpadając).

Rozkaz niosę Książęcia! hej, dalej rycerze!
Na koń, na koń, do boju!

Inni.

Za łuki, koncerze! . . .

Cydebur.

Co? wojna? gdzie? z kim? Mówże!

Wisław.

Z nad kraju granicy
Przybiegli oto gońce z wieścią do stolicy,
Iż trzech hrabiów Niemieckich, z dość licznemi hordy,
Napadli nam dzierzawy, roznosząc rzeź, mordy! —

Rycerze.

Hej, na Niemców! do boju!

(wybiegają — WISŁAW za nimi.)

Arcykapłan.

I cóż Cydeburze!

Cydebur.

Los przeklęty nas ściga!

Arcykapłan.

Same klęski, burze.
Odgłos wojny zaledwie rozległ się w obszarze, —
Znikła we wszystkich pamięć, iż Bogi, ołtarze
Mają większego Wroga oto w Mieczysławie:
Niż w tych Niemcach, co dzisiaj po kraju murawie
Brodzą we krwi współziomków. Patrz i ci rycerze,
Co się przed chwilą jeszcze zbroili w pancerze
Przeciw Mieczysławowi, do Niego znów biegną.
Sztandar jego znów silnym murem ot oblegną!
Stracone znowu wszystko! . . .

Czuryło.

Ale na tém mało:
Mieczysław jeśli wróci z nową sławy chwałą;
Świeżym zwycięstwa wieńcem jeśli skroń osłoni:
Któż wtenczas przeciw Niemu weźmie się do broni?
Tryumf nowy nad wrogiem tak Naród oślepi,
Iż Bogiem czcić go będzie! . . .

Arcykapłan.

Jesso! Czemuś lepiéj
Nie zesłał mi Marzanny, — ognistego gromu?
Nie byłbym się doczekał takich klęsk i sromu! . .
O! o! potężne Bogi! ja leję łez strugi:
A Wy milczycie na to — jak grobowe smugi! . .
Chcecie to runąć w gruzy?

Cydebur.

Ukój się w rospaczy!
Ta wojna gwiazdą szczęścia nam zaświecić raczy.

Arcykapłan.

Łudzisz się —

Cydebur.

Nie, nie — słuchaj! Trza dać powód taki,
Abym został w stolicy z licznymi orszaki;
Jeśli tego dokażem, wtenczas rzecz skończona.

Arcykapłan.

Pomysł dobry — lecz powód?

Cydebur.

Bożka ot Ladona —
Zapewne Ci Mieczysław wziąść do boju każe.

Arcykapłan.

Takić jest dawny zwyczaj!

Cydebur.

Z tém, gdy się ukaże:
Stawisz mu harde czoło, szukaj gwałtem sporu,
Do czynnego się nawet zabieraj oporu.

Arcykapłan.

A wtenczas? —

Cydebur.

Ja pozyskam ufność jego całą,
Natrę za opór Księciu — z mieczem na Cię śmiało.
Może Cię nawet — przebacz — cny Arcykapłanie
Spętać każę w kajdany —

(MIECZYSŁAW. WISŁAW z RYCERSTWEM wchodzą.)

Czuryło.

Książę! milcz młodzianie!

Mieczysław.

Trąba wojny zagrzmiała; dzikie Niemców plemię,
Ta głodna wciąż krwi horda, napada nam ziemię.
Wigman, Udon i Siegfried są na Niemców czele,
Lud krępują w okowy! Wsie, miasta — w popiele!...

Cydebur.

O! ta podła ich wściekłość krótko szaleć będzie,
Oręż Twój ich doścignie w błyskawicy pędzie!..

Mieczysław.

Czas uchodzi! Kapłani! wynieście Ladona,
Stańcie z nim, jak jest zwyczaj, wśród rycerzy grona!
Ja Was powiodę znowu na zwycięstwa pole!...

Arcykapłan.

Ha! niegodny grzeszniku! Ty, coś w Bogów kole
Rzucał tutaj przed chwilą wszelkie bluźnierstw groty,
Coś się sprzysiągł na zgubę ich świętej istoty,
Ty chcesz, by one miecz Twój dziś wiodły na wrogi?
Precz z tego ich przybytku! Nic dla Ciebie Bogi!

Mieczysław.
Śmiesz memu rozkazowi . . .
Arcykapłan.
Precz, mówię — tu z Gaju!
Tak my jako i Bogi zostaniemy w kraju!
Mieczysław.
Czy chcesz, bym użył gwałtu?
Arcykapłan (wyrywając miecz ZBIGNIEWOWI.)
Chcesz we krwi Twéj brodzić?
(zamierza się na Księcia.)
Rycerstwo.
Zgroza! Mord przeciw Księciu!
Cydebur.
Co? Kapłan śmie godzić
Na Księcia nawet życie? Stój, stój! nikczemniku!
(rzuca się na ARCYKAPŁANA i wyrywa mu miecz.)
Spiesz na pomoc Zbigniewie, spiesz tu Syderyku!
Dajcie pęta, kajdany! Precz z nim w loch podziemny!
Niech tam go posłuszeństwa uczy obszar ciemny! . .
(krępują ARCYKAPŁANA.)
Kapłani (z nożami w ręku).
Puśćcie Arcykapłana! Ceńcie wasze życie!
(chcą go uwolnić.)
Cydebur (zastępując im).
Stójcie! albo tym mieczem . . .
Kapłani.
O Jesso w błękicie!
Ratujże Twoje sługi!
(odprowadzają ARCYKAPŁANA. KAPŁANI wychodzą.)
Mieczysław (do CYDEBURA na stronie).
Puść Arcypasterza!
Taki gwałt ku dobremu w téj chwili nie zmierza!
Cydebur.
Ceń moje poświęcenie dla Ciebie i tronu;
Bronić Twojéj powagi będę aż do zgonu.
Zostaw mi całą sprawę!
Mieczysław.
Nie chcesz więc buławy
Nieść obok mego boku na pole ot sławy?
Cydebur.
A któż w Twojéj stolicy strzedz Ci berła będzie?
Nie ufasz mnie? to idę, stanę w zbrojnych rzędzie.
Mieczysław.
Nie mam pałać ufnością po takim dowodzie!
Zostać tu zawsze musi ktoś na straży w grodzie,
A zwłaszcza dzisiaj jeszcze w takim toku rzeczy!
Zostań więc, owszem, owszem! Miéj me berło w pieczy!

Ty zdołasz tu zniweczyć kapłanów zabiegi,
Gdyby przeciw mnie chcieli buntować szeregi!
Teraz idę, gdzie oręż, gdzie powinność woła.
Lecz jeszcze jedno . . .

Cydebur.

Mów, mów!

Mieczysław.

Ludzkich losów koła
W przepaść się toczą często; zginę w boju może;
Przysięgnij mi więc święcie, jeśli w grobu łoże
Runie tam ciało moje, wznieść tutaj krzyż święty!

Cydebur.

Przed Twym może powrotem błyśnie tu utknięty! . .

Mieczysław.

Za mną, za mną rycerze! (wychodzi.)

Cydebur (chodząc chwilę — śmiejąc się).

Myśl moja spełniona?
Jutro na mnie zaświeci purpura, korona! . . . (wychodzi.)

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

(Pole bitwy. Widać szyki nacierające. Słychać trąby i huk tarabanów.)

KILKUNASTU RYCERZY wchodzi.

Pierwszy.

Przez Niję! Gdzież jesteśmy? my bodaj odcięci!

Drugi.

Aj gdzież! To być nie może! w głowie Ci się kręci!

Pierwszy.

Ani trąb, ani hasła, ni śladu w obszarze! —

Drugi.

Czort tu może być mądry w tym tłoku, w tym gwarze!
Tu krzyk prących się szyków — tam oręża szczęki;
Tu tentent komonników, tam znów rannych jęki;
No i w którą biedz stronę! . . .

Trzeci.

Zwróćcie no tam oczy —
Tam gdzie ten kurzu tuman, jak chmura się toczy,
Tam pewnie jest nasz orszak! . . .

Czwarty.

Kurz wszystko zaciemnia;
Poznać trudno, lecz daléj, daléj ku téj stronie!
Bieżmy tam choć na oślep! Hej, wspieraj Ladonie!

Pierwszy.

Stój! To Niemców szeregi! widzę ich sztandary.

Drugi.

Wytniemy sobie drogę przez ich roty, chmary;
Rznijmy się, Ladon z nami!

Trzeci.

Stójcie, na Perkuna!
Patrzcie tam, tam są nasi! . Ta promieni łuna,
To blask ze zbroi — naszych! . .

Pierwszy.

Ha! widzę, to nasi!
Słońce czuby ich hełmów pozłaca i krasi.

Drugi.

Patrzcie tam i Mieczysław walczy ot na czele!
O! jakże na szyk Niemców sam naciera śmiele!

Trzeci.

Łamią się szyki Niemców! o! czmychają z pola!
Książę ich ze stron wszystkich morduje, okola!

Kilku.

O! bitwa już wygrana! chwała! chwała! chwała!

Inny.

Ha! jakże krwią, trupami, okryta błoń cała!
Daléj! pędźmy do naszych!

(wybiegają. Wchodzi WIGMAN, WISŁAW i KILKU RYCERZY. WIGMAN walczy ze wszystkimi.)

Wisław.

Poddaj się, Wigmanie!
Złóż broń, nie walcz daremnie!

Wigman.

Nie, nie, o Poganie!
Śmierć znam — ale się poddać —

Wisław.

Niechaj miecz rozstrzyga.

(biją się.)

Spuścić oręż, krew z niego strumieniem już rzyga.
Słabnie, walczyć nie może!

Wigman.

O! stójcie! miecz składam.
Jestem, tak! zwyciężony! . . . o! mdleję! . . upadam!

(pada na ziemię.)

Wisław.

Ha! bledniesz hardy wrogu! gaśnie Twa źrenica!
Ale chlubna śmierć Twoja! Taka — Cię zaszczyca!
Walczyłeś jak lew z nami! —

Wigman.

Cóż mi chluby wieniec,
Kiedy wkrótce trup ze mnie —

Wisław.

Jesteś wróg nasz, Niemiec,
Lecz uczczę Twoje zwłoki, boś dzielnym rycerzem! —

Wigman.

Szlachetne bije serce pod Twoim pancerzem;
Godna więc i Twa ręka — by miecz mi odebrać.

Wisław.

Daj go!...

Wigman.

Słów kilka jeszcze mogę w ustach zebrać;
Słuchaj, weź miecz z méj dłoni, nieś go Twemu Panu
Na znak iż mnie zwycięstwa nie zdobiło wiano!
Proś Go, by miecz ten z krwią mą, tak, jak daję Tobie,
Odesłał Cesarzowi i to w krótkiéj dobie!
Niechajże się Ten z klęski swego wroga śmieje*),
Lub téż, nad krewnym swoim, kilka łez — wyleje!

(umiera. WISŁAW z rycerzami bierze go i wynosi.)

(MIECZYSŁAW, OLDA, UDON w kajdanach, wchodzą. Za nimi orszak rycerzy; grzmot trąb i tarabanów.)

Rycerstwo.

Cześć Tobie, Mieczysławie! cześć Ci bohaterze!
Cześć Ci wielki zwycięzco!

Olda.

Hej — bracia rycerze!
Oto jest z bluszczu wieniec — dla Księcia na skronie!

Rycerze.

O tak — złóżmy ten wieniec! Wznieśmy wszyscy dłonie! —
Niech lśni tryumfu znakiem!

Mieczysław.

Ku zwycięstwu — męże!
Nie ja, lecz Bóg tam z nieba wodził nam oręże —
Jemu wznieśmy głos dzięki!...

Rycerz jeden.

O! ta błoń do koła,
To sławy Twéj znów pole, wzywa nas i woła,
Aby oddać Ci na niém, co Tobie należy!...

Olda.

Widzisz, uczcić Cię pragnie — każdy z Twych rycerzy.
I któżby tego nie chciał — patrząc w te odłogi?
Tu przed chwilą dopiero — wieczne nasze wrogi
Zalegały te darnie rotów tysiącami,
Pragnąc nasz wolny naród pętać kajdanami,
I naszą świętą ziemię swą zrobić dzierżawą!

---

*) Słowa które Wigman miał rzeczywiście mówić.

Zwycięstwa sobie naprzód igrali buławą,
Rozbijały się chmury, od radości krzyków,
Jak to krew żłopać będą Lachów, niewolników,
Jak im całe ich plemię — lizać będzie stopy!...
Suli sobie już wieczne siedlisk tu okopy!
I cóż się z niemi stało? Ha te wielkie smugi,
Po których krwi tych wrogów szumią oto strugi,
Po których stada kruków nad trupami skaczą,
Ciesząc się iż tym żerem sto lat się uraczą:
Służą tu za odpowiedź!... Twój oręż, twa ręka,
Są tego dzieła twórcą! Tobie więc podzięka!
Weź, weź, Książę ten wieniec; ten bluszcz co go splata,
Droższy w sobie skarb mieści, niż wsze złoto świata! —

(Kładzie mu wieniec na głowę.)

Rycerstwo.

Przyjmij sławy koronę!

Mieczysław.

Głos wasz żąda, biorę! —
Nagrodzę i ja mężnych — lecz pod inną porę —
Za powrotem do Gniezna!.. Jeden jednak młodzian,
Musi tu być rycerskich ozdób rzędem odzian;
Stanął bowiem swém męztwem na sławy ot szczycie,
A nadto, On — wśród boju — ocalił mi życie.

(do Oldy.)

Zbliż się do mnie, młodzianie!

Olda.

Zbyt wiele nagrody;
W samym mym czynie czuję! Zadość w nim osłody!...

Mieczysław.

Chódź — mój życia wybawco! Ten tu łańcuch złoty,
Ów strojny pas rycerski, bogaty w klejnoty,
Te dwie piękne ozdoby z własnéj piersi mojéj,
Promienić niechaj zechcą na Twéj teraz zbroi!
Krom tego — droższą jeszcze obdarzę zapłatą,
Znajdziesz ją w mojém sercu — masz mą rękę na to.

Olda (cofając się).

O Książę, zacny Książę! to złoto, klejnoty,
Wręcz innemu z Twych mężnych, masz ich całe roty;
Mnie niechaj li nagradza Twe serce, tak!... serce!...
W niém tchnie więcéj niż szczęście!...

Mieczysław.

Co? czy w poniewierce
U Ciebie dar z méj ręki?

Kilku.

Ty Księcia obrażasz.

Olda.

O! przebacz, Mieczysławie! niewinnie oskarżasz —
Ale...

Wisław (wchodzi).

(do Oldy) Uniewinnisz się późniéj. (do Mieczysława) Tu składam Ci w dłonie
Miecz, który mi dał Wigman przy swym oto skonie.
Masz go odesłać —

Mieczysław.

Jakto? Czy Wigman zabity?

Wisław.

Tam ot leży trup jego ranami okryty.

Mieczysław.

Ha! i ten wróg za napaść odebrał swą karę.
No, teraz w długi pokój mieć potrzeba wiarę.
Skoro więc Wigman zginął: to wskocz na rumaka,
Puść się tam, ku téj puszczy — wprost tego bajraka,
I mów Władybojowi — niech wstrzyma pogonie,
On bowiem za Wigmanem w téj tam goni stronie.

Wisław.

Mam szukać Władyboja? Czy Władybój wrócił?
Miałby on tu być w bitwie? Kraj przecież porzucił,
I zginął jak w przepaści!..

Mieczysław.

Cześć temu starcowi!
Nie zatarłon on w pamięci — co winien krajowi.
Nie tylko że tu stanął w czas — na pole bitwy,
Lecz tak silne tu z wrogiem odprawiał gonitwy,
Takie słał stósy trupów swym dzielnym orężem,
Jakby dźwigał sto mieczów!.. Lecz goń za tym mężem,
Niech wraca w me objęcia!..

Wisław.

Hej, dajcie rumaka!

Jeden z Rycerzy.

Ot jest biegun wyborny, prześciga i ptaka!

(Wisław (odjeżdża).

Mieczysław (daje znak, przyprowadzają UDONA.)

Wigman, Siegfried, zabici; kara ich skończona;
Pomszczone za tę napaść moje są plemiona.
Lecz cóż z Tobą tu czynić? Sądź się sam, Udonie!
Rozważ ów tłum tych zbrodni ciążących w Twém łonie —

Udon.

Niewolnik, to jest martwa, bez woli osoba;
Rób więc ze mną, co tylko Tobie się podoba.

Mieczysław.

Wydam więc na Cię wyrok. Te spalone sioła,
Z których dym krąży jeszcze obłokiem do koła,
Owe tysiące rodzin, starców, niewiast, dzieci,
W których krwi miecz Wasz brodził na własnéj ich śmieci:

Wołając na mnie — bym się mścił na Twojéj głowie;
Lecz za podła mi ona! W lochach więć, w okowie —
Jęczeć będziesz do skonu.

Udon.

Spełń to w méj niedoli,
Co Wasz ot każe zwyczaj!..

Mieczysław.

Niechcesz więc niewoli?
Wolisz spłonąć na stosie?

Udon.

Spal — skonam od razu;
Nie chciéj, bym konał wiecznie — dźwigając żelazo!

Mieczysław.

Słowo me to jest skałą! Teraz — powiedz, wrogu,
Jakiż mieliście powód wśród ziem mych odłogu,
Taki nieść grom zniszczenia?

Udon.

Duma, miłość własna....

Mieczysław.

Ziemia pod Waszym rządem była Wam za ciasna?

Udon.

Tak. Chciałem z krain Twoich — państwo sobie tworzyć,
Godności i znaczenia na świecie przysporzyć;
A przez to, zrzucić z siebie liche hrabi miano
I przestać przed Cesarzem zginać ot kolano.
O Ty losie okrutny! klątwa, klątwa, Tobie;
Klątwę Ci rzucać jeszcze będę nawet w grobie!

(wchodzi Władybój i Wisław.)

No, stary bohatyrze — witam Cię raz drugi. (ściska go.)

Władybój.

Jestem teraz li tylko na Twoje usługi.
O Książę! — nazbyt — wyznam — jestem dziś szczęśliwy,
Żem stanął w owéj chwili na ojczyste niwy,
Gdy los kraju się ważył. (wskazując na UDONA) Lecz któż jest ten jeniec?
Jego twarz mi coś znana; drży jak potępieniec!

Mieczysław.

Drży, zapewne przed Tobą!.. To Udon!.. (odchodzi.)

Władybój.

Udon! Nieba!
O! Udon! tak! ów potwór! Więcéj mi nie trzeba!

Udon (do siebie).

Władybój! teraz biada!

Władybój.

Bogi! Wielkie Bogi!
Twórce męki i jęku wśród piekieł pożogi!
Dajcie mi siłę Waszę! O! tu zbrodniarz stoi,
Któremu, nim się wtoczy do Waszych podwoi,

Chciałbym zadać męczarnie — takie oh męczarnie,
Jakie przez wieczność paszcza Wasza nie wygarnie!
Gdzież jesteś zemsty duchu! Wskaż mi zemsty drogę;
Zadosyć bowiem mścić się nie umiem, nie mogę.
Ha! znasz Ty mnie?

Udon.

Ty pytasz?

Władybój.

Lecz w téj chwili może
Nie pomnisz już Twych zbrodni: o! hydro, potworze!

Udon.

Nie pamiętałbym może — ale te kajdany!...
Ach! jak cięźą na nogach!... Te z pod nich ot rany
Ileż budzą mi wspomnień, w sumieniu, pamięci!...
Cały potok mych dziejów przed okiem się kręci!

Władybój.

Pomnisz więc jakżeś gród mój na zgliszcze zamienił,
Krwią całéj méj rodziny paszczę swą rumienił?
Porwał nawet z kolebki... Gdzie syn mój?

Udon.

Gdzie? w puszczy.
Rzuciłem go na pastwę dzikiéj zwierząt tłuszczy.

Władybój.

O podły nikczemniku! Nie mieć ach litości
Nad małém niemowlęciem! O zbrodnio! podłości!
Zginęłaś więc dziecino! Ha! na cóż się przyda
Ta ma jeszcze nadzieja?... Nie masz Bochowida!

Udon.

Wielka liczba mych zbrodni; lecz i kara wielka;
Patrz na blizny od kajdan! Po kropli kropelka
Krwi sączy z ich tu ogniw — tak rzną moje ciało,
Ciało — co w łożu z kwiatów niegdyś spoczywało!...

Władybój.

O czekaj! z Twego serca — jeśli je masz w łonie,
Trysną w mgnieniu nie krople, ale całe tonie!

(dobywa z worka garść popiołu.)

Patrz! wiesz skąd ten popiół?

Udon.

Naprzód już zgaduję;
Całéj Twéj zemsty dzieło przezieram i czuję!

Władybój.

Patrz więc w téj zemsty dzieło! wiedz zatém, o wrogu!
Iż ten popiół, co widzisz, z Twych krain odłogu.

Udon.

Czegoż taisz? o! powiedz! że to z mego grodu!

Władybój.

Miał on tylko sam runąć?.. Nie! z twych ziem obwodu

Zniknąć musiało wszystko: sioła, grody, miasta!
Wszystko w gruzach, popiele! Tam dziś i nie wzrasta
Ani trawa na smugach! Nagie li puszcz cienie! . . .
Jam to, jam własną ręką niósł takie zniszczenie! .

Udon.

Przewyższyłeś mnie jeszcze!

Władybój.

To tylko początek!

(odbiera jednemu ze swych rycerzy głowę.)

Ha! czy znasz Ty tę larwę? Znasz ten ciała szczątek?

Udon.

Przebóg! głowa méj żony!

Władybój.

Pocóż Twe łzy żalu?
Lekką śmierć ona miała — skonała na palu! . . . .
Tyś więcéj dał méj żonie mąk, boleści w dziale;
Rąbałeś ją, czy pomnisz — mieczem po kawale! . . . .

Udon.

O straszny okrutniku!

Władybój (odbierając dziecię jednemu rycerzowi).

A czy znasz to dziecię?

Udon.

O! zapadnij się ziemio! O! giń cały świecie!
O piekło, piekło Tobie! Ach, syn mój jedyny,
Dziedzic mego imienia — dziedzic méj krainy,
W takiego wroga ręku! Zabij mnie sto razy,
Roztrącaj moję głowę w swéj zemście o głazy,
Rób ze mną, co li zechcesz, lecz nie gub mi syna —
W nim jest cała ostatnia Udonów rodzina!

Władybój.

Śmiesz żądać Twego dziecka? Coś Ty zrobił z mojem!
Nie wiedziałeś to o tém, że błyszcząc łez zdrojem,
Twym krzyczeć będę głosem: „O gdzież mój syn luby,
Jedyny mój potomek — dziedzic całéj chluby!“
Stało się, mój Udonie! . . (przybliża mu dziecię) Patrz, jak się uśmiecha!
Chce być w ojca uścisku! lecz próżna uciecha! . . .

Udon.

Daj mi dziecię w objęcia! . . . jeden pocałunek! . . .

Władybój.

Nie! . skaziłbyś niewinność! . . .

Udon.

Zatruty daj trunek,
Lub miecz utop w méj piersi, lecz nie dręcz tak wściekle! . .
O! Tyś się Władyboju zrodzić musiał w piekle! . . .

Władybój.

Może co prawda; słuchaj! Ten Twój piękny synek,
Za wieczny zemsty mojéj stanie upominek!

Wychowam go w mym grodzie. Gdy myśl się w nim ruszy:
Wszczepiać będę jad zemsty z młodości do duszy:
Zrobię z niego gorszego niż ja — Niemców wroga.
Tak Twoje własne plemię, z Twego gniazda — proga,
Ku hańbie krwi Udonów w całym wieków rzędzie
Pić krew Twoich pokoleń, mścić się jeszcze będzie!...

Udon.

O Nieba! Spuśćcie grom tu — zróbcie rozbrat z męką! —

Władybój.

No, i cóż tak wyrzekasz! ślesz te echa jęku?...
Jam Ci tylko to oddał, to spełnił na Tobie,
Coś mi dał, jak dług jaki w dawnéj oto dobie!

Udon.

Ale z jakżeż okropnym wracasz go dodatkiem!

Władybój.

Ha! dać wypada słowo wraz z wdzięczności kwiatkiem!

Mieczysław (nadchodząc).

Nie szydź z jego nieszczęścia!

Władybój.

Książę mój kochany!
Chciałem go póty dręczyć, póty jątrzyć rany,
Pókiby słońce, gwiazdy nie czmychły z obłoku,
Nie mogąc znieść takiego męczarni widoku;
Lecz on, widzę, ma serce; niech ono go dręczy!
Ono go stokroć lepiéj — niżli ja — umęczy!.
O tak! ja się nie mylę!.. Widok jawny, żywy —
Owych zniszczenia śladów wśród jego tam niwy
Zastąpi mnie w téj sztuce!.. Puść go więc z niewoli!

Mieczysław.

Tobie nic nie odmawiam, postąp z nim do woli.
(WŁADYBÓJ daje znak rycerzom; rozwiązują UDONA i puszczają. WŁADYBÓJ odchodzi.)

SCENA DRUGA.

(Sala w zamku książęcym w Gnieźnie — nowo zbudowany tron stoi na środku.)

LESZEK. MISTYWÓJ. SYDERYK.

Syderyk.

Król kazał Was zapytać — czyście wykonali
Dany Wam przezeń rozkaz?

Leszek.

Czyśmy już wysłali
W głąb kraju biegłych szpiegów — komonników roty?

Syderyk.

Tak, aby Mieczysława śledzić tam obroty.

Leszek.
Oświadcz Księciu, a prawda . . . (język tak odrazu
Nie może do nowego nawyknąć wyrazu.
Chciałem mówić królowi): oświadcz więc królowi,
Iż uczyniłem zadość jego rozkazowi.

Syderyk.
W nim jednakoż się rodzi i pewna obawa.

Leszek.
Przed ową niby liczbą hufców Mieczysława?
On je w bitwach z Niemcami, choć ich zbije, zgładzi,
Tak przerzedzi, że bodaj cząstkę wyprowadzi.

Syderyk.
Lecz napaść na stolicę chęci gdy przyłoży? . . . .

Leszek.
O! jeżeli się skusi, grób sobie otworzy.
Zbyt silne wały, mury z każdéj miasta strony,
A każdy ich zakątek wojskiem obsadzony.

(SYDERYK odchodzi.)

Mistywój.
Lepiéjby było, myślę, zmienić plan nasz cały.

Leszek.
To jest, nie czekać, aż się przybliży pod wały.

Mistywój.
Tak: tylko ruszyć z wojskiem ku téj, gdzie jest, stronie,
Otoczyć niespodzianie w okół niego błonie;
Napaść wszystkiemi szyki, zmusić do poddania,
Lub pobić, gdy nie spełni owego żądania.

Leszek.
Myśli téj nie podzielam.

Mistywój.
Czemu?

Leszek.
Bo w tym razie
Krew braci płynęłaby po naszém żelazie.
Tego uniknąć trzeba. Sąd w czasie potomków
Rzucałby nam li klątwę za krew własnych ziomków!
Mieczysław w końcu — sam się wkrótce upokorzy.

Mistywój.
Myślisz? O! on przed nami broni tak nie złoży.

Leszek.
Musi; uzna albowiem, iż nas nie zwycięży,
Iż zbyt wielka naprzeciw liczba jest oręży.

Mistywój.
To zbyt długo nas wojskiem trwożyć ciągle zdoła.

Leszek.
Czémże je żywić będzie?

Mistywój.

Skarb wielki z kościoła
Wziął ze sobą na wojnę — ma więc czém żołd płacić.

Leszek.

Aj, skarb ten do téj chwili musiał już i stracić.
Lecz muszę iść do miasta — może téż z krainy
Jakie o Mieczysławie przybyły nowiny. (odchodzi.)

(CYDEBUR w koronie i płaszczu purpurowym — za nim ZBIGNIEW, SYDERYK, orszak Wojewodów i Rycerstwo wchodzą.)

Cydebur (patrząc po ścianach).

Ten szereg różnych zbroi, te łuki, kolczugi,
Cały ten tu wojennych przyborów szyk długi,
Wynieście mi stąd razem do dolnéj komnaty.

Mistywój.

Lecz one upiększają na ścianach makaty. —

Cydebur.

Złote ozdoby po nich, jak gwiazdy w obłoku —
Niechaj mi się promienią! Królewskiemu oku
Li przepych, perły, złoto!

Mistywój.

Skoro żądasz — będzie!
Wnet zaświeci przepychem cały ten gród wszędzie.
Skarbów jeszcze jest zadość złożonych w kościele!

Cydebur.

W całym żyć pragnę blasku — ja — na kraju czele!

Mistywój.

Tron téż będzie za skromny!..

Cydebur.

To nie tron dla króla!
Ha! jak nędzna powłoka zrąb jego otula!
Zasieść na takiém miejscu ja się prosto wstydzę.
Wiecie, że dawnych rządców prostotą się brzydzę.

Mistywój.

I to zmieni się wkrótce.

Cydebur.

Czas nie tylko władać,
Lecz i naszéj wielkości cześć na zewnątrz nadać,
Przez świetność i przez przepych w domowéj zagrodzie!

Mistywój.

Taki władzca potrzebny dawno nam w narodzie! —

Cydebur.

Nie rzecze Cesarz Niemców w żadnéj więcéj dobie,
Iż my skóry niedźwiedzie nosim ku ozdobie! —

Mistywój.

O! ten nadęty Otton, skoro on się dowie,
Iż królewska korona błyszczy na Twéj głowie;
Wargi sobie pogryzie!...

Zbigniew.

I jak! — On to myśli,
Iż wszyscy króle świata od niego zawiśli.

Syderyk.

Co więcéj! on choć zmyka od naszéj szablicy,
Głosi jednakoż, że my jego ot lennicy!

Cydebur.

Niechaj sobie ów Niemiec według woli marzy,
Świat dawno już wyśmiewa próżność tych cesarzy.
Ale czas, bym udzielił przeważne Wam zdanie.

Mistywój.

Racz tylko mówić, królu, a zgodzim się na nie.

Cydebur.

Mieczysław z tronu zrzucon z woli samych Bogów,
Za to, iż chciał je zburzyć wśród ich świętych progów:
Naród cieszyć się może z ocalenia wiary.
By on z tą garstką wojska, na czele téj chmary,
Którą on jeszcze włada — tron znów zdobył sobie,
Nie rodzi się obawa żadna w méj osobie;
Zbyt potężne tu bowiem mam tarczą — szeregi,
Lecz w czasie może szkodzić swojemi zabiegi!...

Mistywój.

Trzeba więc jako koniec tym wpływom położyć.

Cydebur.

Tém więcéj, by i Bogi zaprzestał już trwożyć!.

Mistywój.

Rozumiem; tak! zapewne lepiéj przecież wiele,
Że on legnie — nie Bogi — w grobów ot popiele!

Cydebur.

Tak, tak, cny Mistywoju! we krwi niech się nurza! —
Kto mi zaś głowę jego złoży do podnóża:
Tylu złota go za nię ręka ma obdarzy,
Ile tego bluźniercy cała głowa waży.

Mistywój.

Może ja Ci ją złożę...

Cydebur.

Ty — ty — Mistywoju?
O! część ziem mych Ci przydam za nagrodę znoju.

Mistywój.

Nie dla chciwości nagród — o! nie z téj przyczyny,
Ale dla dobra Twego, Bogów i krainy,
Dokonam tego królu!..

Cydebur.

Spełnienia wyzieram.

(MISTYWÓJ odchodzi.)

Zbigniew.

Racz przebaczyć mi, Panie! że głos tu zabieram;
Lecz.....

Cydebur.
Przypominać chcesz znowu jaką obietnicę?
Zbigniew.
Na którąś dał nam w zakład słowo i prawicę.
Cydebur.
Raz już rzekłem, że nie wiem.
Zbigniew.
O! przypomnij sobie
Przysięgi naszéj chwilę złożonéj ot Tobie....
Spełniłem ją, służąc Ci na drodze do tronu!
Wydziel więc nam nagrodę święcie przyrzeczoną.
Cydebur.
Nic nie wiem, nie pamiętam.
Syderyk.
„Gdy stanę na tronie,
Oddam Wam pierwszą godność przy mojéj koronie.“
Te słowa powtarzałeś nie raz — lecz — sto razy.
Cydebur.
Ja miałbym mówić do Was podobne wyrazy?
Syderyk.
Mam ja Ciebie obwiniać o złe ku nam chęci?
Zbigniew.
Lepiéj, królu! że powiesz, iż li z niepamięci
Wyniosłeś na ten zaszczyt Leszka, Mistywoja,
I że błąd ten nagrodzi sprawiedliwość Twoja!
Cydebur.
Wybornie! o za prawdę! a! to doskonale!
Syderyk.
Cóż więcéj?
Cydebur.
To, że żądać nagrody nie możecie wcale —
Cóżeś Ty, albo Zbigniew — wielkiego uczynił?
Głos Bogów li do tronu mego się przyczynił!
Zbigniew.
Tak to? tak to? Mój Panie!
Cydebur.
W końcu, co? młokosy
Mieliby trzymać w ręku — przy mnie kraju losy?
Zbigniew.
Więcéj jednak młokosy — zasług położyli,
Niż ci dwaj siwi ludzie, w któréjkolwiek chwili!
My Ci w rycerstwa szykach zjednali przychylność.
Cydebur.
Nie znaną mi ta wasza ku temu usilność:
A co do tych dwóch siwych, to snać ócz nie macie;
Nie widzicie ich zasług w całym majestacie?
Któż mi te liczne zebrał i uzbroił szyki?
Ha! Leszek i Mistywój!.. No i cóż? młodziki!..

Syderyk.
Być to może, mój królu! Lecz kto łamie słowo. . .
Cydebur.
Milczcie — bo Was tu spętać roskażę okową! . .
Precz! . . . (ZBIGNIEW i SYDERYK usuwają się na bok.)
Jeden Wojewoda.
Na cóż Ci gniew ten, królu? . . powiedz nam ot raczéj,
Kiedyż tu nasze oko drugi tron zobaczy? . . .
Cydebur.
Drugi tron?
Wojewoda.
Tak. Na którym jedna z dziewic siędzie.
Podobno, że Letiła tak szczęśliwą będzie.
Cydebur.
Letiła? Nigdy! Nigdy!
Wojewoda.
Tak? . . .
Cydebur.
Biedna kapłanka
Nie otrzyma z méj ręki z róż i myrty wianka.
Znajdą się jeszcze dla mnie książąt, królów córy!
Miałżebym ja tak shańbić blask mojéj purpury?
Wojewoda.
Lepiéj i także, żeś tę miłość do Letiły
Ostudził w swojém sercu.
Cydebur.
Aj, mój mężu miły!
Nie budź wstydu rumieńców! To był szał młodości,
Ale się nie rozszerzył do iskier miłości! . .
Ja, król, nie chcę pamiętać, co Cydebur czynił,
Méj powadze bym tylko ciężko tém zawinił.
(wchodzi ARCYKAPŁAN.)
Cóż nowego przynosisz mi Arcykapłanie?
Arcykapłan.
Smutną tylko wiadomość mój królu i Panie.
Cydebur.
No, i z jakiego względu?
Arcykapłan.
Twe dawne życzenie,
By zdjąć Letile z czoła święte namaszczenie. . . .
Cydebur.
Niech strzeże swego ognia i białéj sukienki;
Ślubny pierścień mój zdobić jéj nie może ręki!
Arcykapłan.
Co? nie rozumiem —
Cydebur.
Żal mi, napróżnoś na Radę
Zwołał całą kapłanów i wieszczków gromadę.

Arcykapłan.
Wiesz zatém o zaciętym na Radzie téj sporze,
O długim naszych ustaw, praw świętych rozbiorze,
I o treści uchwały? —
Cydebur.
Nie, nic nie wiem o tem;
Nie chciałem wreszcie o to barczyć się kłopotem.
Arcykapłan.
Możeś przeczuwał wszystko; lecz wierz mojéj mowie,
Iż żadna tu nie ciąży wina na méj głowie.
I tak — padła uchwała, — iż przez wzgląd, szacunek
Na Twe wielkie zasługi, za Bogów ratunek,
Szczególny ten wyjątek nastąpić ot może;
Lecz cóż — kiedy Letiła . . . .
Cydebur.
No —
Arcykapłan.
W strasznym trwa uporze.
Cydebur.
Co? ona trwa w uporze?
Arcykapłan.
I to w nieugiętym.
Daremniem ją chciał skłonić mym wyrokiem świętym.
„Spłonąć,“ krzykła, „na stósie sto razym gotowa,
Lecz nie pęknie mych przysiąg kapłaństwa okowa;
Sto koron nie przemienię z mą białą sukienką!“
I lała łez potoki wśród rospaczy — jęku.
Trudno! gwałt jéj zadawać, broni prawo wiary;
Porzuć więc zacny królu swe ku niéj zamiary! —
Cydebur.
Myśliż — że ja dbam o nię! o tę córę gminu!
Sądzisz — że ja król, władca nad wielką krainą,
Mógłbym tak się uniżyć, bym ją na tron wsadził?! . . .
Arcykapłan.
O czarna — brudna duszo — jakżeś się dziś zdradził!
Cała więc Twoja miłość podłém kłamstwem była?
Niegodna Twego tronu — co? ma być Letiła?
Śmiesz ją jeszcze nazywać — gminu oto córą?
Nie wiesz, że moja szata, chociaż nie purpurą —
Stokroć więcéj godności, niźli Twoja mieści?
Skąd naraz ten głos dumy, jak zły wiatr szeleści? . .
Cydebur.
Skończyłeś? . . . .
Arcykapłan.
Kończę, — żeś jéj nie tylko niegodzien mieć w progu,
Lecz tego nie wart prochu, co depce swą nogą! . . .

Cydebur.
Milcz, starcze, niech ma ręka za miecz tu nie sięga! —
Arcykapłan.
Na mnie?.....
Cydebur.
Tak. A teraz — byś wiedział, jaka ma potęga,
Że nie tylkom ja godzien mieć ją w moim grodzie,
Lecz ją zdeptać mogę — jak robaka w wodzie,
Tém więcéj, że pogardzić mną się poważyła:
Mówię Ci, iż w tych murach stanie wnet Letiła;
Lecz nie, by sieść na tronie! Tak — tak — do méj woli!...
Arcykapłan.
Poważ się tylko, poważ! Biada Twojéj doli!
Cydebur (do kilku rycerzy).
Rycerze! po kapłankę! Bronić jéj kto będzie,
Macie oręże w ręku — macie silne piędzie.
Przyprowadzicie ją tu — dam Wam dobra w kraju:
Nie — to spadną Wam głowy! Precz po nię — do Gaju!
Arcykapłan (do rycerzy).
Przez Bogi! stójcie! stójcie! To podło! wyrodnie!
(do CYDEBURA.)
Co? ledwoś wstąpił na tron, a już wszczynasz zbrodnie?
Cydebur.
Milcz, starcze! Milcz, powtarzam, szanuj króla we mnie,
Albo każę Cię spętać — wrzucić w baszty ciemnie!
(odchodzi — Rycerstwo za nim — ZBIGNIEW, SYDERYK zostają.)
Arcykapłan.
O! o! piekło! nie jęczysz? To o pomstę woła!
Ha! i jemu znów niczém głowa jest kościoła! —
Na świętość — o! — na świętość kapłanki się targa!
Ach! okropność téj zbrodni któraż zgłosi warga!
Mnie — mnie grozić tu basztą? o! o! Piastów rodzie!
Tyś rakiem naszéj duszy, Tyś wrzodem w narodzie.
Ha, wyplenić Cię trzeba! o! ja jeszcze żyję.
Zestawiłem ten tron tu, znowu go rozbiję!
Lecz o Bogi! moc dajcie! o dziecko! Letiło!
Nie! Twéj hańby me serce jużby nie przeżyło!...

SCENA TRZECIA.

(Pole — widać z dala obóz.)

DOBIESŁAW. PERSZTYN. MIECZYSŁAW wchodzą.

Persztyn.
Chwała Tobie, zwycięzco!
Mieczysław.
Skąd Ty tu Persztynie?

Persztyn.
Nagle i niespodzianie stawam w Twéj krainie.
Książę mój — na wiadomość Twéj z Niemcami wojny
Kazał mi iść Ci w pomoc. Wiodę hufiec zbrojny!..
Mieczysław.
Za późno Twe rycerstwo na plac bitwy zdęża.
Braknie już dziś krwi wroga — dla jego oręża.
Zresztą, czym ja pomocy żądał Bolesława? —
Nie tak kruche aż dotąd mój miecz i buława,
Aby obca podpora potrzebną im była!..
Persztyn.
Znaną Bolesławowi Twa potęga — siła.
Nie uczynił więc tego, by stać za podporę,
Lecz aby Ci okazać chęć swą dobrą — skorę!
Szkoda! jest bez owocu .... Tak na własne oko
Widziałem pole bitwy z Niemców ot posoką! —
Książę! nie wiem, co robić, czy Twój oręż sławić,
Czy uciekać stąd przed nim, murem się zastawić?
Lecz czém dla Niego mury?...
Mieczysław.
A przynajmniéj wrogów.
Wiedź teraz hufce Twoje do ojczystych progów;
Księciu Bolesławowi zaś za dobre chęci
Oświadcz moję podziękę — będą mi w pamięci..
Persztyn.
Mam wracać, z niczém więcéj?.
Mieczysław.
Pan Twój czyż co żąda? —
Persztyn.
Spełnienia Twego słowa z tęgą ot wygląda —
I właśnie znów powtórnie zapytać Cię każe,
Kiedy raczysz z Dobrową klęknąć przed ółtarze?.
Olda (rzucając się do nóg).
Wyrzec Książę, że nigdy!
Mieczysław.
Cóż robisz młodzianie?
Olda.
Chciéjno spojrzyć, o władco! w błękitów otchłanie,
Tam duch Oldy, téj Oldy — co tak Cię kochała,
Co cały zasób kwiatów miłości Ci dała,
Unosi się, ja widzę! o! mruga, przestrzega!....
To słowo „nigdy“ z ust Twych niechaj więc wybiega!.
Mieczysław.
Ty jesteś snać w obłędzie? skąd Tobie tak gwarzyć?
Zapominasz, że dzień jest. We śnie pora marzyć!
(do PERSZTYNA.)
Wyrzeczone przeze mnie spełnię wkrótce słowo;
Taką Cię w odpowiedzi żegnam ot osnową:

Śpiesz do Pragi, Dobrowa niech wkrótce przybywa,
Ślubne dłoń naszę w Gnieźnie połączą ogniwa!..

Persztyn.

Chwała Bogu! Przypinam skrzydła błyskawicy;
Niezadługo Dobrowa stanie w Twéj stolicy. (odchodzi.)

Olda.

O! — zwróć go, Mieczysławie, że nią gardzisz, powiedz!
Zaklinam Cię na Niję — na Oldy grobowiec.
Nie chciéj swego nieszczęścia, nie chciéj, by Twe oko
Własnego swego wkrótce wstydziło się wzroku.

Mieczysław.

Tak mi jesteś dziś dziwnym! Skąd i śmiałość Twoja?..
Przed śmierci ciosem Twa mnie zasłoniła zbroja;
Lecz to nie daje prawa....

Olda.

Śmiałe są me słowa;
W nich bowiem drogi kruszec — bo prawda się chowa;
Karć mnie, milczeć nie będę... cierpieć mogę wiele!
Zanurz się tylko, Książę! w przeszłości topiele.
Olda (ja ją widziałem — ach tak, przy jeziorze) —
Była tak piękną, śliczną, jak jutrzenka — zorze:
Ona wszystko, co tylko ozdabia dziewicę,
Kładła Ci jakby wiązki kwiatków wciąż w prawicę;
Mimo to — tak! niestety! nie starczyła Tobie!....
Świadczą o tém te prędy na jéj wodnym grobie.
A Ty chcesz dziś w straszydle, tak z duszy, jak z ciała,
Osięgnąć szczęścia niebo! O! jeśli została
W Twojém sercu dla Oldy odrobińka cześci,
Nie rań jéj ducha, co już w błękitach się mieści!
O! on na ten nasz padół — gdy z gwiazd spłynie grona,
Ujrzy, iż taki potwór obok Twego łona
Jęknie tak strasznym jękiem, że się skały zwalą,
Straci swą nieśmiertelność z rospaczy i żalu!

Mieczysław.

Tyś mi dziwną zagadką! (patrzy jéj silnie na twarz) Nie! nie! myśl mnie łudzi.

Olda (przysuwając przyłbicy).

Jam Tobie jest zagadką? Czy tak to znasz ludzi?
Czem jestem? czy dowodów dałem jeszcze mało?
Zastawiłem mą piersią w boju Twoje ciało!
Gdy życie Twe mi drogie — szczęście również drogie!

Mieczysław.

Wdzięczny jestem za słowa i szczere i mnogie.
Czy brzmią prawdą? czas wskaże. Jeśli się omylę,
Sam nad swym smutnym losem pieśń boleści skwilę.

Rycerz jeden (szybko nadchodząc).

Gdzie Książę?

Mieczysław.
Kto woła? jestem. Jaki on zmęczony?..
Z dalekiéj snać rycerzu przybywasz tu strony! —
Rycerz.
Przybywam ze stolicy.
Mieczysław.
No — i cóż tam słychać?
Rycerz.
O, mój Książę! mój Książę!
Mieczysław.
Co? poczynasz wzdychać?
Rycerz.
Złych wieści jestem posłem; lecz nim głos nastroję,
Ściśnij szyną żelaza Twoję pierś i zbroję,
Żeby nie pękło serce z bólu i zgryzoty! —
Mieczysław.
Nie trwóż się — znosić umiem wszelkich losów groty.
Rycerz.
Wargi drżą na mych ustach! Nie jesteś już Księciem!
Mieczysław.
Polska może bez Księcia — lecz jéj Książę — Księciem!
Rycerz.
Straciłeś, mówię, berło — nie masz Twego tronu,
Wyparł się Ciebie naród, biada Ci do skonu!
Mieczysław.
Ach! Tyś mnie nie zrozumiał!....
Rycerz.
Wielki Piastów synu!
Zbyt niewdzięczną rządziłeś tak długo krainą.
Czegoś Ty się doczekał!...
Mieczysław.
Stłum ten głos boleści;
Nie roń żalów nade mną!.. Mów, dokończaj wieści!
Olda.
Ha! zgaduję już wszystko — zrobiono bunt — zdradę!
Cydebur tego sprawcą, głowę na to kładę.
Nie wyrzekłem ja prawdy? Czy nie tak? rycerzu!
Rycerz.
Ty z Uruty duchami snać jesteś w przymierzu!
Mieczysław.
O! piekło! Jak to? brat mój Cydebur? — być może?
Olda.
Wierzysz dziś, com Ci w dawnéj wieszczył oto porze?
Mieczysław.
Naturo! gdzież twój węzeł? O żmijo stugłowa!
Jak straszna czarna dusza w Twéj piersi się chowa!..

Anioła brałaś postać, słodkie lałaś pieśnie,
By krew — krew, co i Twoje żył przebiega cieśnie,
Zrobić swych żądeł pastwą, wyssać paszczą czarną! —
O ziemio! i Ty mogłaś tak brzydką — tak marną
Nosić dotąd gadzinę!.. Lecz pocóż me żale?..
Ja sam, sam temu winien! Jam ją pieścił wcale!..
No! gdzieś Ty jest rycerzu!.. mów, mów wszystko śmiało!

Rycerz.

Racz więc słuchać. Opowiem, co i jak się stało:
Skoroś wyszedł z hufcami gromić tutaj wrogów,
Skoro przymilkł w stolicy grzmot wojennych rogów;
Cydebur zawarł sojusz tuż z Arcykapłanem,
Aby uderzyć w tron Twój zagłady taranem!

Mieczysław.

Ach! jakoż ja był ślepy! hańba memu oku,
Że rozpoznać nie mogło podstępu w tym smoku!
Rzucał się nawet z mieczem na Arcykapłana,
Wtrącał go do więzienia: a to rzecz udana!

(do OLDY.)

O! czemum Cię nie słuchał!.. (do rycerza) lecz daléj, lecz daléj!

Rycerz.

Leszek, tudzież Mistywój sojusz ten wspierali.

Mieczysław.

Więc i to prawdą było, że się kryli w kraju?

Rycerz.

Tak, Książę! swe schronienie mieli w świętym gaju.

Mieczysław.

Wybornie!...

Rycerz.

Końcem więc zdrady obrzęd ogłoszono wielki:
Zwołano do Świątyni rycerstwo, lud wszelki.
I był to zrazu obrzęd. Brzmiały modlitw głosy,
Tliły się przy óltarzach różne ofiar stosy;
Przed Bogów posągami uderzano czołem,
Uroczyste westchnienia biegły z piersi społem.
Lecz gdy przyszło do ofiar: postać się zmieniła;
Jaskinia piekła wprost się z Świątyni zrobiła.
Arcykapłan albowiem krzyknął — biada! biada!
I z ofiarą z óltarza — jak trup martwy, spada!..

Mieczysław.

Ha! znak niby że Bogi wzgardziły ofiarą,
Że srogi gniew w ich piersi — i że luną karą!..
O!....

Rycerz.

Tak. I jękła z przestrachu gromada tam cała,
I Świątynia w swych zrębach od krzyku zadrżała.
Straszny zrodził się popłoch. Lud, kapłani, z trwogi
Padają, kruszą czaszki o głazy podłogi.

W tém znowu Arcykapłan drugi okrzyk wznosi:
„O biada! biada! biada!“ Lud się znów podnosi;
A jeśli pierwszą razą Świątynia zadrżała:
To drugą od łez, jęku zapaść się wprost chciała.
Zgasł bowiem ogień wieczny — i gaj święty płonął!
Lud wybiegł ze Świątyni — szalał — we łzach tonął,
I krzyczał na kapłanów, by wieszczków pytali:
Co robić, by gniew Bogów w téj powstrzymać fali.

Mieczysław.

Co za szatańskie dzieło! Sam stróż tych świętości
Rzuca w nie grom zniszczenia, by dopiąć podłości!

Rycerz.

Tedy więc Arcykapłan na czele wieszczbiarzy
Wyszedł, zwołał lud znowu przed progi ółtarzy,
I takim zagrzmiał głosem: „Ludu! biada! biada!
Gorszy niż moru burza — gniew Bogów, tu pada;
Sam Pochwist paszczą swoją, ogień wieczny gasi,
Perkun pali gaj święty, co Świątynię krasi!
Nija oto z ółtarza gniewną grozi ręką,
Przyrzeka gnębić dusze straszną w piekle męką:
A srogi ten gniew Bogów wpierw się nie złagodzi,
Spływać będzie zniszczeniem w ciągłych klęsk powodzi,
Dopóki Mieczysława mieć będziem na tronie!
On bowiem straszną zbrodnię żywi w swojém łonie,
Chce zniszczyć tę Świątynię, zniszczyć wszystkie Bogi,
Ustawić tego Boga — którego czczą wrogi!“
Nie przebrzmiał jeszcze głos ten — a już — strzały lotem:
„Cydebur naszym Księciem!“ wzniósł się drugi z grzmotem.
Lecz on nie przestał na tém — na co lud go wznosił:
I co powiesz, mój Książę! — Królem się ogłosił!
Lśni purpurą — koroną!

Mieczysław.

Ha! błyszczy w koronie!
Rozpościera się zdrajca na moim — o! — tronie.
Lecz miecz mój nie złamany! Umie karcić wrogi;
Świadkiem morze krwi Niemców — z ich trupów ot brogi!
I tego nikczemnika — łeb z karku wnet spadnie!
Za mną! za mną! w kim iskra życia tylko władnie!..

(odchodzi — rycerstwo za nim.)

Rycerz.

Stój, Książę!.. Ha!... nie słucha!.. Jak srogi lew bieży!..
On zginie, zgubi próżno orszak swych rycerzy!
Nie takich to sił trzeba, by zdobyć stolicę,
Strącić Cydeburowi z koroną przyłbicę!...
Lud mnogi, uzbrojony w okół Gniezna stoi;
Noc tam dniem jest od blasku i mieczów i zbroi!
Nie! ja wstrzymać go muszę — pory czekać musi —
Inaczéj próżno tylko o tron się pokusi!... (odchodzi.)

SCENA CZWARTA.

(Sala w zamku.)

ZBIGNIEW, SYDERYK wchodzą.

Syderyk.

No, cóż myślisz Zbigniewie?

Zbigniew.

To, co nam wypada.

Syderyk,

I co?

Zbigniew.

Nie zdradził nas Cydebur?

Syderyk.

O, i jak!

Zbigniew.

Za zdradę więc zdrada.

Syderyk.

Wziąłeś mi z ust ten wyraz, o! zemścić się trzeba.

Zbigniew.

A dobrą k' temu porę dają dzisiaj nieba.

Syderyk.

Słyszałeś, jakim zagrzmiał Arcykapłan głosem?

Zbigniew.

Tak, zgubnym w Cydebura chce uderzyć ciosem.

Syderyk.

Łączmy się z nim bez zwłoki.

Zbigniew.

Co? z Arcykapłanem?

Nie! nigdy!

Syderyk.

A dla czego?

Zbigniew.

Jego oto planem
Jest: wypleniać ród Piastów! Osięgnie swe cele,
To Leszek stanie tylko na narodu czele.
Leszek jest naszym wrogiem! Niźli człowiek taki
Ma się na ten szczyt wynieść, wziąść króla oznaki,
Nas swych równych przed chwilą, dumném mierzyć okiem:
Wolę stokroć gryźć ziemię, być gadu obrokiem!
Mam przed kim niżyć czoło, niech ma k'temu prawa,
Niech go pierw zdobią i ród i zasług buława!

Syderyk.

A gdzież taki?

Zbigniew.

Mieczysław!

Syderyk.

Jego na tron wrócić?

Zbigniew.

Naszém ma być zadaniem.

Syderyk.

Chcesz więc znowu rzucić
Głos śmiertelny w pierś Bogów! Cóż Ty znów, Zbigniewie!..

Zbigniew.

Aj, słuchaj Syderyku! cóż po takiém drzewie,
Na którego pień nagi, by drzew postać miało,
I obok innych w sadzie — jako trup nie stało:
Musi ręka człowieka zatykać gałązki
I przyczepiać i liście i owocu wiązki?

Syderyk.

Cóż przez to chcesz powiedzieć?

Zbigniew.

To, że nasze Bogi,
Choć błyszczą na ółtarzu — rząd wieków tak mnogi:
Nie są przez się Bogami — tylko w skutek sztuki,
W skutek zmyślonéj na to Kapłanów nauki.
Aby zaś zyskać dla nich cześć i wiarę ludu,
Głoszą ciągle ich boskość, potęgę, moc cudu.

Syderyk.

Aj, aj, i Ty coś bluźnisz?

Zbigniew.

Bądź tylko cierpliwy,
Ja Ci na wszystko złożę dowód jawny — żywy.

Syderyk.

Czekam —

Zbigniew.

Czy pomnisz tę noc, ongi, gdzie my z Cydeburem
Poszli do Gajów Świętych, kryli się za murem,
Ażeby Mieczysława wysłuchać w téj dobie,
Gdy miał walczyć z Bogami — w ostatecznéj probie?

Syderyk.

Téj nocy ja dotychczas zapomnieć nie mogę;
Jeszcze dziś mam przed okiem — tę nas wszystkich trwogę,
By Bogi falą gniewu naraz nie zagrzmiały,
I nas porówno z Księciem gromem nie ścigały! —

Zbigniew.

A widzisz, że się jednak nic a nic nie stało,
Choć Mieczysław im w oczy — przed nagie ich ciało
Rzucał bluźnierstw pociski! — Lecz to niedość na tem;
Mieczysław swoją ręką — jak gdyby palcatem,
Trącał jeszcze pierś Bogów, chcąc ich doznać siły,
A one jednak stały — martwe — jak mogiły!

Syderyk.

Bo się wzruszyć nie chciały!

Zbigniew.
To czcza gadanina.
Wszakżeż Kapłani głoszą — wie każda dziecina,
Że gdyby śmiał kto dotknąć aby — Bogów brzemię,
Padłby — wśród strasznéj męki — tuż trupem na ziemię.
Mieczysław — nie dotykał — lecz szarpał wprost Bogi —
A zdrów jest, bije Niemców — z ich trupów tka brogi.
Lecz jaki to krzyk tutaj?
Syderyk.
Cydebur nadchodzi —
Chodźmy, on tam coś w gniewie niby się rozwodzi!

(wychodzą. CYDEBUR wchodzi ze świtą. LETIŁA na przodzie z rospuszczonemi włosami — taczającym się krokiem zwolna się posuwa i co chwila przystawa.)

Cydebur.
Miała utracić zmysły? Nie! to jest udanie.
Leszek.
Nie — królu! tu istotne widać obłąkanie.
Jeden z Wojewodów.
Patrz, jaka twarz jéj blada! Jak dzikie jéj oczy!
Latają jak zbłąkane gwiazdy po przezroczy.
Leszek.
Krok jéj jakże niepewny! Ot przystawa, duma,
Drżącą ręką coś chwyta, jakby tchła w niéj dżuma!
Letiła (macając ręką po podłodze).
Co za śliczna darń téj łączki,
A jak wonne kwiatów pączki!
Chodźcie ludzie! rwijcie kwiatki!...
Mnie, Bogini, róbcie datki.
(śmieje się.)
Ha ha, ha ha — ha ha, ha ha!
O! Duch czarny skrzydłem macha!.
Leszek.
Czy uważałeś królu?.. jak dziwny dźwięk w mowie!
Jaki rozstrój w jéj myślach — jaki odmęt w głowie!
Cydebur (do jednego z rycerzy).
Powiedz mi tylko prawdę, jak się wszystko stało.
Rycerz.
Tak, jakżem już oznajmił — tak się też i działo.
Aby ją, jak kazałeś — przywieść Ci do grodu,
Poszlim do gajów świętych — do jéj tam obwodu —
Cydebur.
Gdzież była? czy przy ogniu?
Rycerz.
Tak, była na straży
W miejscu, gdzie ogień wieczny pod Dębem się żarzy.
Cydebur.
Cóż rzekła, gdy Was z bronią w ręku tam ujrzała?

Rycerz.

Nic, tylko ćpiła drzazgi, stanęła, zadrżała.

Cydebur.

A gdyście jéj mówili o moim roskazie,
I zagrozili gwałtem w niesłuchania razie,
Cóż wtenczas ona rzekła?

Rycerz.

Nic, tylko jak łania,
Skoro ją strzała z łuku nagle w pierś urania,
Skoczyła na bok zrazu, chciała biedz, lecz padła.

Cydebur.

Potém?

Rycerz.

Potém łzy lejąc, współmartwa pobladła.
Uniosła się z murawy, i — co powiesz, królu!
Nie wydając żadnego krzyku, serca bólu,
Rzuciła się w stós ognia; lecz będąc przy boku,
Zdołałem ją szczęśliwie schwycić w samym skoku.
I uniósłem ją z Gaju.

Cydebur.

Cóż się w drodze działo?

Rycerz.

O! jak wielkie łez morze — z jéj oczu szumiało,
Jaką boleść, jęk, rospacz słyszałem, widziałem,
Nie będę tu powiadał. Dość — ja sam łzy lałem,
Siebie w żywe kamienie za gwałt przeklinałem.
Koniec całéj przygody masz tu przed oczyma! (odchodzi.)

Leszek.

Biedna! jak chodzi! W kółku jedném wciąż się trzyma!
Przystawa — znów coś — śpiewa! . . .

Letiła (śpiewa).

Weźmy w dłonie ot koszyczki,
Tu kadzidła są, siostrzyczki!
Złóżmy stós z nich — daléj! daléj!
Ogień wieczny niech się pali!

(śmieje się.)

Ha ha ha ha! ha ha ha ha —
O! Duch czarny skrzydłem macha!

Wojewoda (do CYDEBURA.)

I nie wierzysz dotychczas — że zmysły straciła?

Cydebur.

Czekajmy tylko jeszcze.

Wojewoda (na boku).

Nieszczęsna Letiła!
To ściągnie karę Bogów! kapłankę tak kalać?
Nie, nie, to zbyt okropnie! Biedna ty dziewico!
Jakże ach straszny widok stawiasz przed źrenicą!

Letiła.

Co za ogień! aj, Kapłanki!
Plećmy z jego blasku wianki,
Trzeba zdobić Bogom skronie,
Dać każdemu po koronie.

(śmieje się.)

Ha ha ha ha! ha ha ha ha —
O! Duch czarny skrzydłem macha!

Wojewoda.

Same Bogi, gdyby Cię w tym stanie widziały,
Gorzkich łez ciągle potok laćby tu musiały.

Letiła.

Uciekajmy! — Zbójcy! — Wrogi! —
O! o! pędzą w nasze progi!
Ratuj, ratuj Bogu wszelki!
O! krwi sączą już kropelki!

(chce uciekać lecz pada na mur.)

Cydebur.

Wziąść mi ją tu z widoków! Niech wraca do Gaju —
Strzedz tam wiecznego Ognia — wedle jéj zwyczaju! —

(wyprowadzają LETIŁĘ.)

Leszek.

Oby to tylko w mieście nie wznieciło burzy!

Cydebur.

Lękasz się bez potrzeby — a na cóż miecz służy?...

Leszek.

Królu! ja mam obawę, i bodaj me słowa
Zbyt wcześnie się sprawdzają!... Nie płonną ma mowa!

(słychać krzyk i tumult.)

Słuchaj! ot krzyk złowrogi krąży po stolicy!

Cydebur.

A! prawda! ha, niech motłoch dozna méj prawicy;
Dajcie mi miecz i paręż! —

Leszek.

Twa odwaga, Panie,
Rzuci Cię tylko w przepaść! Twój miecz Ci nie stanie
Na skrzeszenie tysięcy! —

Cydebur.

Aj, Leszku, to żarty!

Leszek (przyskakując do okna).

Królu! ja widzę rokosz jawny i otwarty!
Arcykapłan wśród tłumów stolicy obiega —
Krzyk ludu „Zemsta, Zemsta!“ jak grzmot się rozlega;
Gród nawet otoczony! —

Cydebur.

Gród mój otoczony?
Co? Gmin śmie tak znieważać przybytek korony?
Ha, niech drży przed mą zemstą! — (chce wychodzić.)

Leszek (przyskakując do drzwi).

Nie opuścisz proga —
Chyba po moim trupie!... Krew Twoja za droga,
Aby tam płynąć miała! —

Cydebur.

Na motłoch tu czekać?

Leszek.

Królu! nie w porę słowa! schroń się!

Cydebur.

Ja — uciekać?

Leszek.

Wyjdź, zaklinam, ceń życie, zostaw mnie rzecz całą!

Cydebur.

No, dobrze — będę widział co się będzie działo!

(CYDEBUR wychodzi. ARCYKAPŁAN wpada z kilku KAPŁANAMI.)

Arcykapłan.

Ha! ha! Gdzież moje dziecko! gdzież ten tyran — władzca!
Gdzież Letiła? ha! powiedz! gdzież ten świętokradzca?!

Leszek.

Uspokój się, uspokój! Twa córa — Letiła,
Z całą czystością sobie do gaju wróciła!

Arcykapłan.

Ty kłamiesz! Tutaj więcéj nie panuje cnota!
Powiedz, bo biada Tobie, — wiedz, rospacz mną miota!

Leszek.

Przysięgam Ci, przed chwilą stąd ją wyniesiono.

Arcykapłan.

Ha! wyniesiono? trupa! lub shańbiono łono!

Letiła (wpadając).

Ratujcie się, kapłanki! Gwałt, mord i zniszczenie!
(pada na ziemię.)

Arcykapłan.

O! wyłupcie się oczy! Jest to dziecię moje?...
(przybiega do niéj.)
Łzy wymoczyły lice! Znikły włosów zwoje,
Wydarła je z rospaczy! O! jakiż wzrok dziki!
(chwyta ją.)
Pękaj serce na druzgi!

Letiła (krzycząc).

Gwałt! Mord!

Arcykapłan (odskakując od niéj).

Jakiż jęk! krzyki!
To głos dręczonych w piekle! O nieba! naturo!
(przybiega znów do niéj.)
Letiło! dziecię moje! Letiło! ma córo!

(chce ją uściskać. LETIŁA mu się wydziera i ucieka w kąt.)

Ha! nie zna mnie! Nie zna! Ach! zmysły straciła!...
Zemsta! zemsta! Kapłani! Patrzcie! to Letiła!...

Cydebur (wpadając).

Zadość tych krzyków — wrzasków — w królewskiéj komnacie!
Ja Ci za nię odpowiem!...

Arcykapłan.

Ha! morderco — kacie!

Cydebur.

Oddal się tu stąd, Leszku! Precz stąd i Kapłani!
Czyn mój, co tutaj ojca Letily tak rani,
Niech między nim, mną tylko — rozstrzygniony będzie!
(LESZEK wychodzi. Kapłani zostają.)

Arcykapłan.

Ty mnie snać chcesz mordować w twym wściekłości pędzie!
Lecz nie drżę przed Twym mieczem! I ja go mam w dłoni!
(wyciąga miecz z pod sukni.)
Ha! zostańmy więc sami! Mnie tarcz Bogów słoni!
Serce ojca da siłę! —

Cydebur (do Kapłanów).

I czegoż stoicie?..
Precz! ja świadków tu nie chcę!

Kapłani.

Ty stoisz na życie
Tu Arcykapłanowi!...

Cydebur.

Nie! król daje słowo!...

Kapłani (półgłosem).

Lecz jeśli złamiesz? Biada Ci, choć króla głowo! wychodzą.)

Arcykapłan (nacierając na CYDEBURA).

Letiła Twéj krwi żąda! dobywaj oręża!
Niechaj miecz mój zawcześnie — w Twe piersi nie zdęża!

Cydebur (odcinając się).

Stój! krew Twoja za święta — by tu płynąć miała!
Stój! Stój!

Arcykapłan (nacierając wciąż).

Ja krwi Twéj żądam!

Cydebur (robi silne cięcie i wytrąca miecz Arcykapłanowi).

Twa broń się strzaskała,
Powściągnij teraz zapęd — słuchaj mego głosu!

Arcykapłan.

Bogi! Wyście mu tarczą od śmierci tu ciosu!
O!... (rzuca się na ścianę.)

Cydebur.

Słuchaj! czyn popełniłem świętokradzki — srogi,
Aleś Ty mi pokazał — gdzie są zbrodni drogi.

Arcykapłan (obracając się).

Co? Wyj, o Piekło!...

Cydebur.

Tak, tak, nie lepsze Twe czyny!
Co więcéj, Twoje zbrodnie, świętokradzkie winy,
Postawiły dziś Ciebie na wszech łotrów czele:
Tyś mistrzem wszech złoczyńców, mówię Ci to śmiele!

Arcykapłan.

O przebrzydły języku!

Cydebur.

Pomnisz Ty noc owę,
Wśród któréj lud koronę włożył mi na głowę?
Wszakżeż to Bogi niby tego żądać miały —
I wolę swą przez klęski jawne objawiały:
Pochwist miał wtenczas paszczą ogień wieczny zdmuchnąć,
A Perkun znów pożarem na Gaj Święty buchnąć:
A toś Ty był tym sprawcą; Tyś te klęski zwalił,
Tyś zgasił Ogień wieczny, Tyś Gaj Święty spalił! —

Arcykapłan.

Klątwa Tobie — potwarco!

Cydebur.

Milcz! ja wiem rzecz całą.
Jeśli Ty mnie więc zemsty ścigać będziesz strzałą,
Za Letiły porwanie: ja Cię pierw doścignę,
Los Twój — w okropny sposób — w mgnieniu ot rozstrzygnę!...
Zwołam Naród, Rycerstwo — na wielką tuż Radę,
Wykryję Twój gwałt Bogów, świętokradztwo, zdradę!
A jaki padnie wyrok: wiesz sam doskonale:
Płonąć będziesz na stósie — rznięty po kawale! —
Teraz rób, co li zechcesz! — (odchodzi.)

Arcykapłan.

O! mózg mi już pęka!
Ach! nie jego — lecz własna zabija mnie ręka!...
Żar rospaczy mnie strawia. O! tracę już siły!...
Letiło! o! me dziecię!... (idzie ku niéj — lecz prawie upada.)

Letiła. (wychodzi ze swego ukrycia i oglądając się z trwogą na wszystkie strony.)

Któż woła Letiły?
To Ty!... czmychaj człowieku! o! czmychajmy razem,
Patrz! moderce nas gonią: grzmią mordu żelazem!

(chwyta się Arcykapłana i wychodzą.)

SCENA PIĄTA.

(Puszcza. Burza — grzmot — błyskawica.)

OLDA. WISŁAW.

Olda.

Ha! Czy piekło zalegnąć chce te świata kręgi?
Czy natura doświadczać pragnie swéj potęgi?

Wisław.

Jakże okropne — straszne żywiołów wzburzenie!
Grzmot, wicher — grom po gromie! ogień — blask — zaćmienie!
Dzień z nocą się pomieszał! Morze z chmur się leje!
Pochwist, Perkun w przezroczy wścieka się — szaleje!

Olda.

A! już i ziemia stęka pod grzmotem — pod hukiem!
Gdzież Mieczysław?

Wisław.

Tam stoi — pod tym w gęstwie bukiem.

Olda.

Wzywa pewnie Marzanny! buk gromy przyciąga!

Wisław.

Zimném w świat patrzy okiem, z gromów się urąga.

Olda.

Zakryć go trzeba gwałtem przed tą burzą — słotą,
Zróbmy mu dach z gałęzi — coś nakształt namiotu!

Wisław.

Naprożno, nic nie przyjmie, już to zrobić chciałem.

Olda.

Nie dba więc i o siebie pod tym klęsk nawałem!

Wisław.

Upadł wielce na duchu: to, to go dobiło,
Że całe go rycerstwo naraz opuściło!

Olda.

Nikczemni! tchórzy siercią, nie zbroją — żelazem,
Okryćby pierś tych wszystkich należało razem!
Plunąć im tylko w oczy! Wzgarda im i w grobie!
Opuścić Mieczysława w téj niedoli dobie,
Pomódz piętrzyć się gruzom jego ot ruiny,
Mógłby ach bodaj Niemiec! . . . O wyrodne syny!
O! ludzie! ludzie! ludzie!

Wisław.

Nie wiń i nie potępiaj rycerstwa znów tyle!

Olda.

Skoro odbiegło Księcia pod te smutne chwile?

Wisław.

Lecz tu nie była podłość, ni zdrada powodem.

Olda.

A co?

Wisław.

Głód! głód! Tak! przymuszeni li zostali głodem.

Olda.

Co? Wisławie! głód zmusił ich do tego kroku?

Wisław.

Ha! kilka już tygodni wśród tych puszcz roztoku
Błąkało się rycerstwo bez chleba — bez strawy —

Olda.

Tu żyć można zdobyczą z myśliwskiéj obławy.
Po cóż chleb?

Wisław.

Tak téż było. O! wiedz z całéj chęci.
Mając zasługi Księcia zawsze na pamięci,
Znosił rycerz tu cały trud i niedostatek:
Ale kiedy i zwierza brakło na ostatek —
Mnóstwo ludzi i koni marło codzień z głodu,
Nie zostało nic więcéj, jak wracać do grodu.

Olda.

Mogli iść w inne puszcze, w inne knieje — lasy,
Gdzie jeszcze liczne zwierza wszelkiego zapasy —
I czekać z Mieczysławem na porę szczęśliwą,
Aby sztandar zwycięstwa nad swą zatknąć niwą!...

(kilku RYCERZY wchodzi.)

Dokąd? dokąd? Rycerze! w téj słocie — w téj burzy?..

Jeden z Rycerzy.

Precz, precz, w daleką drogę!

Olda.

Szczęście Wam niech służy;
Jeżeli Wasza podróż z poczciwéj przyczyny.
Ale dokąd spieszycie?

Rycerz.

Do Czechów krainy!

Olda.

A tam gdzie?

Rycerz.

No, do Pragi.

Olda.

Do Pragi? tam po co?..

Rycerz.

Słuchaj lepiéj, jak gromy drzewa ot gruchocą.

Olda.

Niech sobie Pochwist, Perkun szaleją w błękicie;
Powiedzcie tylko, po co do Pragi dążycie?

Rycerz.

Ty, bo wszystko chcesz wiedzieć: Książę nas wysyła.
Mamy dążyć bez zwłoki, ile koni siła! —

Olda.

Lecz po co?

Rycerz.

No, ot mamy Dobrowie niebawem
Zanieść wieść, jak los igra dzisiaj z Mieczysławem.

Olda.

Nic więcéj?

Rycerz.

Także i to, iż przy tém nieszczęściu
Zapomnieć ma ta Czeszka oto o zamężciu! (odchodzą.)

Olda (odchodzi na bok.)

Ha! tak już więc dziś zwątpiał o swojéj przyszłości,
Że i związek z Dobrową zmienia w pył nicości?
Lecz nie! On tak dalece nie upadł na duchu;
To Bogi go natchnęły, chcąc w tym klęsk wybuchu
Osłonić go swą tarczą przed najsroższym ciosem!
Może ja je modlitwy méj zmiękczyłam głosem!
Może to jest brzask pierwszy méj gwiazdy — nadziei.
O Bogi! wspierajcie mnie w mych losów kolei,
Niech blask dawnego szczęścia jeszcze mi zaświeci!...
Życie z nim — nazwę niebem choć w burzach, zamieci!

(MIECZYSŁAW nadchodzi. — Kilku RYCERZY za nim.)

Wisław.

Przez Jessę! Mieczysławie! chciéj na siebie zważać;
Po cóż Ci się na taką słotę tu narażać?

Mieczysław.

Nie osłabło aż dotąd pod zbroją tak ciało,
Aby burzy żywiołom oprzeć się nie miało!

Olda.

Lecz tu dęby się łamią pod burzy napadem!

Mieczysław.

Niech ognie, błyskawice, z gromów lecą gradem;
Ja ich nie mierzę okiem, nie słyszę ich wcale;
Nazbyt głuszą mi wszystko te méj duszy fale!

Olda.

O! zlituj się nad sobą!

Mieczysław (obracając się do RYCERZY).

Idźcie, idźcie i Wy!
Wróćcie do Ojców strzechy — na rodzime niwy!

Rycerz.

Mój Książę!

Mieczysław.

Na cóż czekać — trawić głód tu w kniei,
Oddawać się na pastwę pluskom i zawiei?
Ma gwiazda dziś zagasła, uciekła z obłoku,
Wznieść wkrótce tron rozbity nie mam i widoku!...

Rycerze.

Odpychasz nas od siebie?

Mieczysław.

O! idźcie rycerze!
Te Wasze dzielne miecze — te twarde pancerze,
Które ja w tylu bitwach ku sławie wodziłem,
Nie są mi już potrzebne!... Nadzieję straciłem!...
Służyć dążcie jak inni Panu mego tronu!...

Rycerze.

Nigdy!...

Mieczysław.

Tam i lepszego dożyjecie plonu;
Ja bowiem wierność Waszę, Wasze poświęcenie
Nagrodzić nie zdołałbym! Znikło moje mienie;
Ze szczytu wysokości w dół jestem strącony!
Kosztur — żebraka — prawie — na miejscu korony!..
Los skąpi nawet dachu!

Rycerz.

O! mój Książę drogi!
Każdy poddany — Tobie otworzy swe progi!...

Mieczysław.

Nie zawadzą przenigdy o nie stopy moje,
Choć siermięga tułacza zastąpi mi zbroję! —
Nie upadłem tak nisko!... (patrzy na piersi) Znak na mnie
Książęcy! —
Błyszczy próżno na piersi, niepotrzebny więcéj!...
Jawiłby jeszcze światu zbrodnię mego ludu!
O! zataić potrzeba czerń zdrady i brudu!

(zrzuca ze siebie znak.)

Weźcie go — weźcie nawet rycerskie przybory,
Zanieście do stolicy — pod ludu topory,
Zażądajcie od niego — włóczęgi odzieży,
Do jego bowiem czynów to jeszcze należy!...

Olda.

O! serce mi rozpęka!

Wisław.

Książę! Książę luby!
Chcesz własną swoję rękę wznosić do swéj zguby?
Po cóż takie zwątpienie!... Jeszcze przed Twém okiem
Liczne, różne są drogi — z polem ot szerokiem!

Rycerz jeden.

Odpychasz nas od siebie: myślisz, że to i my
Tab słabe — wątłe serce, jak drudzy dzierzymy?...
Nie! zostaniem przy Tobie, choćby głód i nędza
Miały nas tak dolegać, jak stogłowa jędza!...
I ten zdrajca Cydebur na rozkaz — usługi
Mieć nas nigdy nie będzie!...

Rycerz drugi.

O! ten Popiel drugi,
Co równą jak on — zbrodnią shańbił naszę ziemię,
Niedługo na Twym tronie wspierać będzie brzemię!

Mieczysław.

Lecz bieg dni moich krótki!...

Rycerz.

Ze swojéj ślepoty
Ocknie wkrótce nasz naród!...

Mieczysław.

Gdyby czas ciemnoty
Żółwim nie biegł ot krokiem!...

Wisław.

Czasem lotem strzały:
Wyroków nieba — oczy nasze nie przejrzały!.
Weź, Książę, znak godności, bądź znów dawnym sobą,
Jeszcze przy Twoim tronie stać będziemy z Tobą!...

Mieczysław.

Pędzić ze mną tułactwo — tron mój wskrzeszać chcecie?

Rycerze.

Twojém cieniem być chcemy w Twych drogach po świecie!...

Mieczysław.

Cenię ofiarę Waszę, ale może ona
Z niewiadomości tylko — z uczuć wyszła łona!.
Jam wzgardził Waszą wiarą, depcę Wasze Bogi,
Czczę dzisiaj tego Boga — którego czczą wrogi!
Zostawcie więc mnie losom, bo — patrzcie — zaczasem,
Jeżeli otoczony dzid i mieczów lasem,
Wyciąć sobie szlak zdołam, by stanąć na tronię:
Znikną posągi Bogów (wyciągając krzyż) Ten krzyż utkwię w błonie?

Rycerze.

Skoro Ty, wielki mężu! korzysz się przed krzyżem,
To i my nasze czoło przed nim tu uniżym.

(klękają wszyscy.)

Mieczysław.

O tak! bijcie tu czołem, uczcijcie krzyż święty;
Na nim świata Zbawiciel, Bóg żywy rozpięty!
Zeń świeci prawdy słońce — przezeń raj zbawienia!..

Rycerze.

Niech mu dzwonią z ust naszych czci i chwały pienia!

Mieczysław.

O! czemuż — czemuż dzisiaj — jak ten szyk rycerzy,
Cały kraj tego Boga chwalić tu nie bieży?
Polsko! droga ma Ziemio! łzy leję nad Tobą.
Gruba ciemności chmura z całą swą żałobą,
Długo, ach długo może, kryć Cię jeszcze będzie,
Zanim zorza światłości Twe olśni krawędzie!..
Ty krwi Piastów wyrodku — nikczemny potworze,
Coś tak haniebną zdradą w ruin mnie ćpił łoże;
Ty brudny bratobójco — podły Cydeburze!
Nie w mojém to imieniu, za mych losów burze:
Lecz w imieniu narodu: — za jego cios srogi,
Za przecięcie — zniszczenie jego szczęścia drogi,
Rzucam Tobie przekleństwo — przekleństwo na wieki!..
Ile no kropli wody mieszczą morza, rzeki,
Ile wygarnąć zdoła — myśli ot potęga,
Tyle Cię klęski gromów — niech widomie sięga!..

Olda.
O! płyną Ci z ócz, Książę, łzy całym ruczajem!
Mieczysław.
Nie ruczajem, lecz morzem, bo nad moim krajem!
Olda.
Co Cię zdradził, opuścił! O! wyrzuć z pamięci
Wszelkie wspomnienie, co Cię do Twéj ziemi nęci:
Zapomnij o Twym tronie, który w żadnéj dobie
Nie wypłodził jednego listka szczęścia Tobie!
Mieczysław.
Tak?...
Olda.
Na obcéj oto niwie — w ustroniu gdzie, skrycie —
Obierz sobie siedlisko i tam, tam pędź życie!
Tam wierny Twój przyjaciel, a może — jedyny,
Słodzić Ci — przy Twym boku — będzie ot godziny;
Tam z nim wonna dni wiosna czeka Ciebie może,
Wiosna, jakąś — ach!.. krótko w ubiegłéj tchnął porze!
Mieczysław.
Nie! nigdy ziemi ojców moich nie opuszczę.
Olda.
Wolisz więc — jako tułacz wciąż przebiegać puszcze?
Mieczysław.
Niż nawet w obcym kraju tchnąć swobody wonią!
W końcu — klątwa mnie — gdybym żyć chciał już w ustroniu!
Wynieść tron mój z ruiny, na niw mych obszarze
Ustawić ten krzyż święty, głos z nieba mi każe.
Miecz jeszcze niestępiony i krzyż Apostoła
Wieść na pole zwycięstwa wkrótce mnie podoła!
Olda.
Biedny ten Twój przyjaciel! On myślał inaczéj!...
Mieczysław.
Nie ubolewaj nad nim — kto on jest?. mów raczéj.
Olda.
Wzgardziłeś radą moją — mój nieszczęsny Książę!
Jego więc imię węzłem tajemnicy zwiążę:
Lecz Ty poznasz go jeszcze!... Teraz Mieczysławie
Pobłogosław mój oręż — ku zwycięstwu, sławie! —
Mieczysław.
Cóż znowu? gdzież Ty zmierzasz?
Olda.
Spełnić grom Twojej klątwy, ale grom śmiertelny;
Legnie pod nim w mogile Twój zdrajca bezczelny!
Mieczysław.
Ty chcesz mi wracać berło?
Olda.
Tak; bo Tobie ono
Jedyném li bożyszczem i dziś jeszcze — pono!

Szczycę się tém, żem życie w boju Ci ocalił,
Niech mam i zaszczyt, żem Ci gruz z tronu odwalił!
Chcę, abyś był szczęśliwym! . .

Mieczysław.

O! Ty mnie ubliżasz,
Ty mnie poniżonego bardziéj ach poniżasz!
Jakaś myśl jest w Twéj mowie? Oto, że me dłonie
Niezdolne dźwignąć więcéj miecza ku obronie!
Nie chcę Twojéj pomocy! —

Olda.

Wiernéj duszy pienia
Jakżeż możesz brać tutaj za głos poniżenia? ! . .
Lecz dobrze, ja wykonam to, coś mi objawił;
Nie Twego zatém zdrajcę, bym tron Ci zestawił,
Lecz zbójcę Dobromira, by pomścić się skonu,
Aby dać przezto spokój w grobie — Oldy łonu:
Ścigać będę i muszę bez zwłoki żelazem! . . .

Mieczysław.

Lecz to nie jest mą wolą, ani téż rozkazem!

Olda.

Trudno, jam przysiągł Oldzie uroczyście, święcie.
Tak: wtenczas, kiedy miała ginąć w wód odmęcie,
Kiedy wzywała Bogów, aby w któréj chwili,
Mściciela jéj niedoli — zesłać ot raczyli! (odchodzi.)

Mieczysław.

Stój!

Olda (obracając się).

Jam jest tym mścicielem! (uchodzi szybko w bór.)

Mieczysław.

Nie, nie! Ten rycerz młody dziwną mi zagadką!

Wisław.

Książę! Pierś jego w zbroi — pod kolczugi siatką;
Ale rycerski przybór — bodaj mu należy! . .

Mieczysław.

O! on włada orężem jak pierwszy z rycerzy.

Wisław.

Lecz cóż znaczą te ciągłe o Oldzie wspomnienia,
Cóż znaczą te tak ciągłe przy Tobie westchnienia? . .
Raz, znane tylko Oldzie dumki nawet śpiewał,
A przy każdym przestanku — łzami się zalewał! —

Mieczysław.

Ty mnie trwożysz! . . Miałby On . . . . Tak się zdaje prawie...
Lecz nie . . . . Olda nie żyje . . . . Słuchaj no Wisławie!

Wisław.

Co życzysz sobie, Książę?

Mieczysław.

Te pustyni kraje
Stałyby się nam grobem. Nic nie pozostaje,

Jak rznąć się na los szczęścia do naszéj stolicy.
Na widok mojéj zbroi i mojéj przyłbicy,
Całe — myślę — rycerstwo przejdzie do mnie w mgnieniu.

Wisław.

O tak! trudno i mniemać, aby w zapomnieniu
Była u nich Twa sława! Tę myśl — Bóg Ci zsyła!

Mieczysław.

Zwlekać chwili nie można; życie lub mogiła!
Idź więc naprzód do Gniezna — przygotuj umysły!

Wisław.

Oby Twoje sztandary zwycięstwem wnet błysły!.. —

(odchodzą.)

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

CHÓR ANIOŁÓW.

Pierwszy chór.

Polska ziemio! Radość Tobie!
Nad Twą niwą gwiazda wschodzi,
Która noc Twą, w krótkiéj dobie,
W nieba światłość oh przerodzi!

I nie smuć się, piękna ziemio!
Choć w dalekich kiedyś wiekach
Burze jeszcze Cię ociemią,
Tonąć będziesz w krwi, łez rzekach!

Minie, minie i ta słota;
Na Twym bowiem li przestworze,
Ma zakwitnąć raj żywota
I królewstwo powstać Boże!...

Drugi chór.

Dzwońmy lutnią czci i chwały
Panu światów na błękicie,
Niech jéj słucha okrąg cały
Bądź na ziemi — na nieb szczycie!

(znikają. JORDAN wchodzi. Za nim kilku Kapłanów i tłumy ludu.)

Jordan.
Okrążcie no źrenicą po obłoków kraju,
Patrzcie, a tam aniołów — tych słowików raju!.

Jeden z kapłanów.
Słyszę ich głos czarowny!

Jordan.
Brzmią pieśnią wesela:
Iż wielki znowu naród uczci Zbawiciela!

Kapłan.
To Twe i Księcia dzieło — święty Apostole!...

Jordan.
Nie bluźń! Świętych korona nie lśni na mém czole!.

Kapłan.
Anieli ją — patrz — plotą z niebieskich promieni,
Blask jéj, to nieśmiertelność! — nigdy się nie zmieni!.

Jordan.
Nie wstrzymujmy się z ludem; dążmy ku téj stronie,
Kędy Mieczysław z krzyżem skupia lud na błonie;
Skoro te liczne, zbrojne przywiedziem mu szyki:
Zwycięzkie w jednéj chwili rozniesiem okrzyki! —
I krzyż święty zabłyśnie nad tą ziemią wszędzie,
I chwała Przedwiecznemu dzwonić wiecznie będzie!
(odchodzą.)

SCENA DRUGA.

(Puszcza. Widać tu i owdzie namioty z gałęzi.)

Władybój.
Szala losów zbyt wolno nam się prawda — waży,
Ale niedługo myślę szczęściem nas obdarzy.
Wszystko wróży pomyślność!..

Mieczysław.
Jak w murach stolicy
Jako i w samym kraju — w każdéj okolicy,
Wiele liczę przychylnych; lud szemrze otwarcie
Na popełnioną zdradę — na berła wydarcie;
Rycerstwo nawet sarka na rząd Cydebura!
Chwieje się więc tron jego — blednie mu purpura.
Ale chwila upadku może i daleka!...
Losów mych płynąć daléj tak więc musi rzeka.
W końcu, służę krajowi tak, nie bez owocu —
Rozdzielam go tym krzyżem z jego ducha nocą!

Władybój.
Jakiś tu orszak, Książę, do kniei się zbliża!

Mieczysław.
Czołem snać chce uderzyć — przed znamieniem krzyża,
Lub też zbłąkał się w drodze — i zamiast do Gniezna —
Wkracza do zwierząt grodu — co stóp ludzkich nie zna!
Władybój.
Ubiór ich zdradza ludzi z wysokiego rodu
I bodaj że należą do Czechów narodu!
Mieczysław.
Przebóg! to twarze znane! Czy mnie mylą oczy?
To Persztyn o! Dobrowa! Ha, w duszy się mroczy!
Jakże dziwne, o losie! wyprawiasz igrzysko!
Lecz słuchaj, Władyboju! utaj me nazwisko —
Pragnę tu być nieznanym, li, li Apostołem!
(DOBIESŁAW, PERSZTYN, DOBROWA ze świtą wchodzą.)
Dobrowa.
Kraj ten nie ma się szczycić Chrystusa kościołem?
Oto tu jego sługi!
Persztyn.
Wyście Chrześcijanie?
Mieczysław.
Zadość dają dowodu mój krzyż i ubranie!..
Dokąd Pan Bóg prowadzi?.
Persztyn.
Do Waszego Księcia —
Mieczysław.
Po co?
Persztyn.
Oddać Mu oto małżonkę w objęcia!
Mieczysław.
A któż jest tutaj Księciem?
Persztyn.
Ten, którego sława
W dalekim krąży świecie! Co? Wy Mieczysława —
Tego wielkiego Księcia...
Mieczysław.
Nie dokończaj mowy,
Znane mi teraz wszystko bez dalszéj osnowy.
Prawda, wielki to Książę! jak możny, bogaty!
Zarzuciłby wnet złotem — dwa — nie jeden — światy!
Persztyn.
Spodziewam się więc także, iż w swym pysznym grodzie,
Przyjmie nas jak przystoi — równą bowiem w rodzie
Prowadzę Mu dziewicę!...
Mieczysław.
Wprowadzi do gmachów,
Gdzie w dzień słońce — a w nocy — gwiazdy zamiast dachów.

Komnaty z puszcz zrobione — staną Wam otworem;
Ściany w nich są z drzew dzikich — mech, tych ścian bisiorem!

Persztyn.

Wybacz mi cny kapłanie, lecz cóż to za mowa?

Mieczysław.

Prawdę, w całym jéj blasku — te li wieszczą słowa!
Zażądacie spoczynku — (wskazując na ziemię) takie krzesło poda;
Nie piękne nań okrycie?. (rwąc darń) wonne jak jagoda!
Nie będzie i bez darów! własną ręką oto —
Takie Wam wręczy perły (biorąc garść piasku) takie rzuci złoto!
Uraczyć się zechcecie pięknością natury;
Da Wam kwiatów na wieniec (rwąc oset) takie myrty, róże!
Zdumieje tam Wam oko — w tém przepychu kole!...
Chcecie znać sposób uczty i przy jakim stole?..

(pokazując garnek z namiotu.)

Złote oto naczynia, złote również czary!
A jakie będą wety — jak słodkie nektary!..
Skosztować naprzód może — chcecie tych napojów?

(pokazując dół z wodą.)

Idźcie więc krzepić usta — tam, do tych żab rojów!..

(po chwili.)

No, cóż Wam tak dziwnie wyglądają lice?
Czemuż roskoszy w oczach nie lśnią błyskawice?
W wielkiego przecież Księcia — wkraczacie tu progi!

(zrzuca kaptur z głowy.)

Persztyn.

Nieba! To jest Mieczysław! O wszechmocne Bogi!
Trzymałem to za baśnie — com słyszał na drodze,
A prawda w całéj zgrozie — żga me oczy — srodze!
O nikczemny Cydebur! Jednym zdrady ciosem
Wielkiego kiedyś Księcia — tak zatrząsnąć losem,
By nawet nie miał dachu!...

Mieczysław.

Ty milczysz Dobrowo?

Persztyn.

Trudno by mogło z ust jéj wybiedz aby słowo,
Patrz, jak pierś jéj ściśnięta od żalu, boleści,
Jaki strumień łez rzewnych z jéj oczu szeleści!

Mieczysław.

I czegoż tych łez potok?. Ha, ja wiem przyczynę —
Nie widzi mego tronu — tylko gruz — perzynę!
Nieprawda!.. tron mój istnie! Niczém się nie kazi!

(bierze kij i chodzi podpierając się.)

Patrzcie! jak pierś mą wspiera. Wzrok mi prosto razi,
Tak pełno na nim ozdób! każda perła — źdźbło to.
Lecz gdzież moja purpura — towarzyszka berła?..

(bierze liche okrycie.)

O! teraz, teraz, dyszę w całym Książąt blasku,
Składam me łono na tro . . . o! na śmieciach — piasku!
(rzuca się na ziemię.)

Dobrowa.
O! ja biedna — nieboga! . . .

Persztyn.
Zadość, Książę, zadość!
Jątrzyć nam bóle serca — Twa dziś widzę radość.

Mieczysław (wstając).
Ja Książę — bez korony! . . Gdzież moja korona? . .
O jest! . . (obwija sobie suchą gałązką głowę) blask jéj gasi nawet i gwiazd grona! .

Persztyn.
Słuchaj mnie, o Księżniczko! . . Cóż Cię tutaj czeka? . . .
Tu z łez oschnąćby nigdy nie mogła powieka!
Oddanaś pod straż moją — wróć do Ojca grodu,
Oddychaj tak, jak Tobie przystoi, swobodą! . . .

Dobrowa (idąc do MIECZYSŁAWA).
Nie przybyłam do Księcia na wspaniałym tronie,
Nie przybyłam do władzcy w złocistéj koronie,
Co wsparty na swym mieczu — głosi ludom prawa;
Ale przybyłam tylko li do Mieczysława! .

Mieczysław.
Lecz on dziś mniéj — niż niczem! Nie chciéj swojéj zguby!

Dobrowa.
Nie wzgardzaj mojém sercem, Mieczysławie luby,
Jakie żywém mém okiem widzę Twoje losy,
Jakie Ci przeznaczenie zgotują niebiosy:
Takie chcę dzielić z Tobą.

Mieczysław.
Piękną Twoja dusza,
Cała w niéj tchnie szlachetność! . . . Los mnie jednak zmusza,
Bym dziś dla niéj był niemym! . . lecz niedługo może —
Bo nadziei znów gwiazda błyska mi w przestworze —
Godną dam jéj odpowiedź! —

Dobrowa (rzucając się mu do nóg).
Miéj litość nade mną;
Nie odpychaj od siebie! Chcę Ci być wzajemną
I w najsroższéj niedoli! . .

Mieczysław.
Ty jéj nie znasz wcale!
Nie wiesz, co ciernia, ostu — jest w nieszczęścia dziale! .

Dobrowa.
Książę, podaj mi rękę! (chwyta go za ręce) ha! trzymam je obie!
Nie pozwolę ich wziąść już — chyba że w mym grobie! . .

Mieczysław.
Mam Ci koniecznie uledz?

Dobrowa.

Książę! związmy dłonie!

Mieczysław.

Żądasz, niech więc ma w Twojéj — Twa w mojéj utonie!
Ojciec niebieski świadkiem naszego tu związku,
Promień słońca nad głową — myrtową gałązką!..

Wisław (wpadając).

Grzmijmy pieśnią wesela! chwała Niebu! chwała!
Zorza nad naszą dolą znowu zajaśniała!

Mieczysław.

Któż tak — tę uroczystą tu przerywa chwilę? —

Wisław.

Wybacz Książę! jeżeli głos w piersi tak silę:
Lecz to głos méj radości!.

Mieczysław.

A, toś Ty, Wisławie!

Wisław.

Tak, ja; lecz dobrym posłem jestem, Mieczysławie!
W stolicy wszystko idzie, jak lepiéj nie trzeba;
Wszystkie nasze widoki błogosławią Nieba! —

(słychać okrzyki, grzmot trąb i rogów.)

Słyszysz te rogów dźwięki — te huczne okrzyki?

Mieczysław.

To jakieś rycerstwa tu przybywają szyki!

Wisław.

A te pod Twoje znowu cisną się sztandary.
Zbigniew prowadzi Tobie liczne — zbrojne chmary!

Mieczysław.

Wierzyć mam ja Twéj mowie — mam mym uszom wierzyć?

Wisław.

O! radości oklaskiem chciéj w dłonie uderzyć!

Władybój.

Dobądź miecza więc, Książę! staniesz wnet na czele;
Zmierzyć się z Cydeburem możem teraz śmiele!

(ZBIGNIEW wchodzi — za nim orszak RYCERZY. Na dzirycie ZBIGNIEWA utknięta głowa.)

Zbigniew.

Ot jest nasz prawy Książę! Tu wraz ze mną, męże,
Składajmy u nóg jego miecze i oręże,
Na znak, że tylko Jemu służyć chcemy niémi!

(rzucają się MIECZYSŁAWOWI do nóg.)

Mieczysław.

O! Podnieście broń Waszę — powstańcie ze ziemi!
Nie Książęca to zbroja me kryje ramiona;
Biedny łachman pielgrzyma, w okół mego łona!
Nie mnie to więcéj — nie mnie cześć taka należy!

Wszyscy.

Przebacz, ach przebacz, Książę! przyjm znów swych rycerzy!

Zbigniew.
Zadość gorzkich wyrzutów czujemy w sumieniu,
A słowa Twoje dążą ku ich powiększeniu! .
Lecz oczyszczą się z brudu serca wiarołomne!
Mieczysław.
Biorę to za głos z Nieba! Przebaczam! Niepomnę!
Hufce pod mój znów sztandar niech się więc gromadzą,
Stawam na ich znów czele — z całą Księcia władzą!
Lecz biada, stokroć biada — Tego ciału — duszy —
Kto podłą zdrady chucią tę władzę naruszy! . .
Zbigniew.
Prowadź nas tylko, Książę! pod stolicy wały;
Niech szczękną znowu miecze — niech zaświszczą strzały!
Spadnie łeb Cydebura — w krwi morzu się zbroczy,
Jak ten tu na méj włóczni! Podnieś ku 'ń no oczy!
Poznajesz na czyjim to karku on spoczywał?
Mieczysław.
To głowa Mistywoja!
Zbigniew.
Hełm jego ją krywał —
Mieczysław.
Mniéj więc jednego zdrajcy!
Zbigniew.
Wiedz i to zarazem,
Że Cydebur, chcąc sobie niewzruszonym głazem
Zasieść na Twoim tronie, powziął myśl szkaradną . . .
Mieczysław.
Zgładzić mnie może z świata?
Zbigniew.
Chcąc dojść celu snadno,
Przyrzekł dać za Twą głowę — kto go nią obdarzy,
Tyle złota w nagrodę, ile ona waży!
Mieczysław.
Ha! To przecież coś jeszcze! . . . Nie tak gorzko w sercu!
Zbigniew.
Mistywój przeto — Książę —
Mieczysław.
Obrał się mordercą . . .
O! . . . .
Wisław.
Tak! i biegł w te puszcze — ale Bogi chciały,
Aby jego zamiary z wiatrem uleciały;
Wpadł nam albowiem w ręce — gdyśmy tu dążyli,
Co zaś z nim przedsięwziąłem — to widzisz w téj chwili.
Mieczysław.
Tak więc daleko przestał Cydebur być bratem,
Że chciał mi nawet sprawić i rozwód ze światem?

O! przodki moje w grobie zerwą się z uśpienia,
Zagrzmią boleści głosem, że z ich pokolenia
Taki zrodził się potwór! Lecz cóż tu czas trawić;
Spieszmy, by do pochodu szyki tuż ustawić. (wychodzą.)

SCENA TRZECIA.

(Świątynia Nii. Noc.)

ARCYKAPŁAN. CZURYŁO i KAPŁANI.

Czuryło.
Głębokim snem Bogowie już się osłonili!
Arcykapłan (wodząc okiem po ółtarzach).
Wybaczcie władzce świata, iż w téj późnéj chwili
Wchodzę do Waszych progów, budzę Was z uśpienia!...
Przerwać atoli muszę senności marzenia!..
Wspólna nasza dziś dola — tego ot wymaga! —
Czuryło.
Nam i Wam i krajowi grozi znowu plaga!.
Arcykapłan.
Stańcie na swoich miejscach, kapłani, wieszczbiarze!
Zapalcie stós z ofiarą, oświećcie ółtarze!
Jeden z Kapłanów.
Płoną już i kadzidła i lśnią ogniów blaski!
Arcykapłan.
Wielkiéj, o! wielkiéj Bogów potrzeba nam łaski!
Rozpocznijcie więc modły — modły z całéj duszy!
Czuryło.
O! głos nasz serca Bogow aż do głębi wzruszy,
Podadzą nam swą rękę, by spełnić szczęśliwie
Czyn, jaki po raz pierwszy, na ojczystéj niwie
Przez nas ma być spełniony!
Arcykapłan.
A spełnion być musi.
Nie — to Cydebur na nas spełnić go się skusi!
Czuryło.
I są już tego znaki! On wiedząc — niestety!
Że to my — nie Bogowie — by prędzéj u mety
Naszych stanąć zamiarów, gaj święty zatlilim,
Ogień wieczny przed Nii ółtarzem zgasilim:
Zbyt wielką już dziś przemoc dzierzy po nad nami,
Trząsa gorzéj — niż tyran — gdzie niewolnikami!...
Kapłan inny.
Co gorzéj — skoro naszę wznosić chcem powagę,
Ostateczną nam zadać tuż przyrzeka plagę.
Chce zwołać Wiec i Sądy — jawnie nas oskarzyć,
Żeśmy Bogi, Świętości tak śmieli znieważyc!

I drżeć musim wciąż przed nim, by tego nie robił,
Zagłady miecza, grobu — nam nie przysposobił! . .

Arcykapłan.

Takiego długo cierpieć nie będziem już losu:
Obmyśliłem już środki zgubnego mu ciosu.
Módlcie się no o szczęście w tym moim zamiarze!

(KAPŁANI rozchodzą się do posągów. LETIŁA wchodzi — idzie krokiem wolnym — z głową spuszczoną — czasem przystawa.)

Czuryło.

O! i Letiła idzie klęknąć przed ółtarze,
I ona chce téj zemsty!

Arcykapłan.

Nieszczęsna dziewica!
Mknie się, jakby cień jaki, jak promień księżyca!
Jakże cierpienie duszy ciało jéj strawiło! . .
Pójdź, pójdź w moje objęcia — me dziecię — Letiło!

(zbliża się do niéj, lecz ta go odpycha.)

Nie chcesz już więcéj znać mnie? Jam rodzic Twój przecie! . .

Letiła.

Precz zbójco! ran mam dosyć! . . .

Arcykapłan.

O dziecię! o dziecię!
Ileż łez z oczów moich Twój widok wyciska;
Jaki goryczy potok w serca otchłań tryska!

Letiła.

Wydarli mi i drzazgi! ogień wieczny — zgaśnie!
Perkun ich za mnie skarze — sto gromów w nich trzaśnie! . .

Arcykapłan (bierze ją za rękę i prowadzi,)

Pójdź, pójdź przed Nii óltarz — niech na Cię spoziera!
Niechaj i On nad Tobą oczy z łez ociera! . .

Letiła.

Gdzież błądzę? gdzież ja jestem? wpadłam do jaskini! . . .
O! co to tu pochodni — jak gdyby w świątyni!

Czuryło.

Biedaczka! nie poznaje nawet miejsca tego,
Gdzie siedziała na straży płomienia wiecznego.

Arcykapłan.

Nijo! potężny Bogu! Patrz! tu przed Twe oczy,
Przed Twój ółtarz, z którego zdrój światła się toczy:
Przywodzę Ci me dziecię! Ono Ci służyło,
Strzegło Twych świętych ogni — chwałą Twą li żyło!
Mimo to, — czegoż Twoja kapłanka doznała,
Choć pod tarczą opieki wszystkich Bóstw tu stała!
Gaj święty — jéj ustronie dziko napadnięto,
Od straży wiecznych ogniów gwałtem ją odjęto,
By zrobić . . . . o! o! język tęgnie na to słowo! . . .
Lecz jaki los okropny wisiał nad jéj głową:
Dociec to możesz, Nijo! . . . Z trwogi przed nim bowiem

Rozstała się na wieki z duszy nawet zdrowiem!
Spełniono na niéj zbrodnię, zbrodnię niesłychaną,
Prawa święte, powagę kościoła zdeptano:
Wydarto Tobie sługę — mnie dziecko zgubiono:
O Nijo! skoro Tyś tu jéj nie był obroną,
To wspieraj mnie przynajmniéj, abym sił mych użył
I sprawcę tego dzieła — skarcił, jak zasłużył!

Kapłani.

Śmierć, śmierć jemu!

Arcykapłan.

Śmierć!... tylko?!...

Letiła (śpiewa).

Smutno, głucho, teraz w gaju,
Tak, jak gdyby w grobów kraju,
Ani nucą w nim strumyki
Ani mruczyć chcą słowiki.

(mówi)

Mnie zimno! ja tu zmarznę! jak lód moje ciało;
Okryjcie mnie kapłanki — lecz sukienką białą!

Arcykapłan.

Rozprzęgły się jéj zmysły; moc duszy straciła,
Ale jednak pamięta, że Bogom służyła!..
O Bogi! miejcie litość nad mą głową siwą!..
Zniszczcie odmęt jéj łona, zróbcie ją szczęśliwą!

Letiła (śpiewa).

Dalej siostry! w szatę białą
Strójcie tylko moje ciało;
Bo gołąbek śrebrnopióry
Lecieć musi po nad chmury!

(mówi.)

Nie bójcie się siostrzyczki o gołąbka życie,
Chociaż drapieżny orzeł krąży po błękicie!

(śpiewa.)

On, gdy orzeł się przybliży,
Ku gajowi się znów zniży,
W ogniu wiecznym się ukryje

(woła głosem płaczliwym.)

Mnie zimno! ja tu zmarznę! Ach, jakże wiatr wyje!

(uchodzi.)

Arcykapłan.

O biedne dziecię moje! (wchodzi dwunastu WOJEWODÓW.)

Czuryło.

Ot Wojewodowie!

Arcykapłan.

Błogosławię Was na tych progach, o mężowie!
Czekam na Was z tęsknotą!

Jeden z Wojewodów.
Przybycie nasze tutaj niecośmy spóźnili:
Ale narada nasza trwała do téj chwili!
Arcykapłan.
I jakaż jest uchwała?
Wojewoda.
Dzielimy Twe zdanie,
W całéj jego osnowie, cny Arcykapłanie!
Arcykapłan.
O chwała wielka Bogom, i Wam wielka chwała!
Wojewoda.
Nie mogła zapaść sprzeczna z Twą myślą uchwała;
Widzimy również jak Ty, iż tron Cydebura
Zgubą krajowi grozi, jak zniszczenia chmura!
On wpada w obłęd prosto pod blaskiem korony,
Taką dumą i pychą wciąż jest upojony,
Iż myśli być już Bożkiem; — nie zna prawie ludzi;
Nie dba o losy kraju — li sobą się trudzi!
Dziś więc w tym smutnym czasie — w czasie nawet trwogi,
Gdzie Mieczysław się zbliża, by zniszczyć nam Bogi:
Nie masz innego środka, choć to środek brzydki;
Jak posłać Cydebura — w wieczności przybytki:
I tak, jak było niegdyś — miasto jednéj głowy
Z dwunastu Wojewodów ustalić rząd nowy!..
Arcykapłan.
A rządu tego berło — składam Wam bez zwłoki!
Takie ach, takie również Bogów są wyroki!
Patrzcie no na ółtarze! Jakiż uśmiech luby
Widać na ich obliczu! Znak radości — chluby —
Ze spełnionéj ich woli!... Jak się cieszą mile!...
Śmierć więc Cydeburowi! niech legnie w mogile!
Niech ginie ten nikczemnik, co w swéj duszy szale
Zapomina już nawet, jakie grożą fale!..
Co pieści się li tronem, — chociaż widmo krzyża
Ku zgubie naszych Bogów coraz się przybliża! —
Wojewodowie.
Nadchodzi czynu chwila — kur północ ogłasza!
Arcykapłan.
Święcę zatém Wasz oręż!.. Świętą sprawa nasza!
(wychodzą.)

SCENA CZWARTA.

(Ulica. Noc.)

Olda (ze spuszczoną przyłbicą).
Tak, tak, to jest to miejsce!... Ta darń tu wystercza,
Na któréj jego ręka przeklęta, mordercza,

Przelała krew najdroższą mego oh rodzica!...
I téj krwi nie pomściła dotąd ma prawica?...
Jak niegodną ja córą! Drogi ojca cieniu!
Ty może mi złorzeczysz w błękitów sklepieniu!...
Przebacz mi, przebacz, błagam! — nadchodzi godzina;
Spełnioną będzie zemsta — startą moja wina!..
Tak, tak; dziś jeszcze nawet!... Ów podziemny ganek,
Który do zamku wiedzie, prosto na krużganek,
Jest mi dobrze wiadomy; ten mnie zaprowadzi
Prosto do jego komnat — gdzie go miecz mój zgładzi!..
O podły Cydeburze! policz chwile twoje,
Marzanna niezadługo wkroczy w twe podwoje!

(wchodzi WISŁAW.)

Ktoś Ty, co tu nadchodzisz?

Wisław.

To głos mi znajomy —
Dowiedzieć się wnet możesz; daję znak wiadomy!

(uderza dwa razy w miecz.)

Olda.

Co? Ty do Mieczysława należysz szeregów?

Wisław.

Nie mów tak głośno — tutaj Cydebur ma szpiegów.

Olda.

A, poznaję Cię teraz — to Wisław przedemną!

Wisław.

I Ciebie nie utaja noc, choć dziś tak ciemną!
Imienia — prawda — nie znam — lecz Tyś jest rycerzem,
Który Księcia przed śmiercią zakrył swym pancerzem!

Olda.

Być może, cóż tu robisz?

Wisław.

Wkradłem się na zwiady.

Olda.

No, i kiedyż Mieczysław zbrojne swe gromady
Przypuści tu do szturmu?..

Wisław.

Niezadługo może —
Ogromne ma dziś siły. W każdéj prawie porze,
Świeże doń przybywają hufce, ludu chmary;
Zwycięzkie bez wątpienia utknie tu sztandary!

Olda.

A jakie masz, krom tego, o Książęciu wieści?

Wisław.

Oto, że kolec dawnych smutków i boleści
Nie rani już mu serca!..

Olda.

Jak to mam tłómaczyć?

Wisław.

Nie rozumiesz mnie jeszcze? To, to ma ot znaczyć,
Iż Potomek na drodze.

Olda.

Miałby ślub z Dobrową....

Wisław.

Odbył się dawno w puszczy!

Olda.

Nieszczęsne Twe słowo!...

Wisław.

Przeraża Cię wieść moja?

Olda.

Zgasł promień nadziei!
Przepadł jako snu mara — wśród losów zawiei!....
Żegnam Cię mój Wisławie!...

Wisław.

Pod zbroi żelazem
Serce Twe w silnych rzutach — ciężkim bije głazem!
Łzy! cóż to znaczy wszystko?..

Olda.

Co znaczy? co znaczy?..

Wisław.

Rozwiąż mi tę zagadkę!

Olda.

To jest żar rospaczy!...
(odchodzi.)

Wisław.

Nie! to dziwny zbieg rzeczy; to dziwne igrzysko!
Któż ten rycerz być może?... zataił nazwisko;
Ale z jego poświęceń, czci dla Mieczysława
Wnosić można że on ma i pewne doń prawa!...
Cóż znaczy jego przestrach na imię Dobrowy?
Ten jęk, gdy się dowiedział z treści mojéj mowy,
Że Książę z nią po ślubie?.. On jego osobie
Bliższym, jakby kto sądził!... Olda ma być w grobie!..
Któż był świadkiem jéj skonu?...

Syderyk (wchodząc).

W takiém zadumaniu?...
Wyglądasz jakbyś myśli ważył nad otchłanią!

Wisław.

A, to Ty Syderyku! Jakże rzeczy stoją?

Syderyk.

Tak że Mieczysław wkroczy prawie i bez boju!

Wisław.

Udało ci Cię zatém myśl rycerstwa zbadać?...

Syderyk.

Wszędzie skryta nienawiść poczyna się wkradać
Przeciw Cydeburowi! Każdy nań się zżyma!

Wisław.
Lecz Mieczysław przy mieczu także i krzyż trzyma!
Syderyk.
O! to ślepe do Bogów naszych przywiązanie
Znika tu codzień więcéj. Wieszczbiarze, kapłanie,
Napróżno się już siłą — mimo wszelkich środków,
Utrzymać naszą wiarę — w téj sile, jak przodków!..
Zresztą są i tu ludzie — którzy na stolicę
Rzucają choć z ukrycia światła błyskawicę!...
Wisław.
Mówisz Ty tylko prawdę? bo jakoś....
Syderyk.
Wisławie!
Wisław.
Wątpić — choćby na chwilę miałbym powód prawie!..
Syderyk.
Przekonasz się o błędzie w niedługiéj ot porze;
Co do mnie — to sam Księciu bramy tu otworzę!...
(odchodzą).

SCENA PIĄTA.

(Sala w zamku. Wieczór. Liczne kagańce się palą. Cydebur na tronie.)

CYDEBUR. Orszak RYCERSTWA. Kilku GĘŚLARZY.

Gęślarze (przed tronem).
Aż na sam szczyt sławy, chwały,
Duch Twój ludy Twe wnieść zdoła;
Już Twe imię czci kraj cały,
To król z królów — każdy woła!
W krótce gwiazda téż wielkości
Niebieskie pożegna tonie,
Rumieńcami swéj światłości
Przyozdobi Twoje skronie!
Cydebur.
Oddalcie się gęślarze! dosyć onych pieśni!..
Ich dźwięki dziś kolcami w ucha mego cieśni.
Słuchałbym ja tu dumek i chętnie i mile,
Ale o Mieczysława li grobie, mogile!...
Jeden z gęślarzy.
Może i taka dumka wkrótce Ci zadzwoni:
Nie zginął od niemieckiéj — od Twéj zginie broni!...
(GĘŚLARZE wychodzą.)
Cydebur.
Zbyt ślepa szczęścia gwiazda nad tym człekiem świeci;
Wymknie się zawsze cały z wszelkich burz — zamieci!
(LESZEK wchodzi.)
Ha, przybywasz mój Leszku! jakież tam nowiny?

Leszek.
Gońce po gońcach biegną ciągle w głąb krainy.
Cydebur.
Jakżeż? Mistywój — jakżeż — spełnił swoje słowo?..
Kiedyż tutaj przybędzie z Mieczysława głową?..
Leszek.
Los odwrotnie tu całkiem koło swe zawrócił!
Cydebur (porywając się).
Mieczysław Mistywoja głowę z karku zrzucił?
Leszek.
Sprawcą tego jest Zbigniew, ów zdrajca przebrzydły;
Co więcéj — głowę potém — jakby snop — na widły —
Zatknął na czub oszczepu i tak.... ją — ot w darze,
Wręczył Mieczysławowi!..
Cydebur.
O nieszczęsny losie!
Zorzo moja czy zgasnąć chcesz już na niebiosie?
Cóż daléj? gdzież Mieczysław? widziały go szpiegi?....
Jakież jego obroty?... liczne ma szeregi?...
Leszek.
Siły jego nieznane, lecz już się przybliża,
Niosąc miecz jedną ręką — drugą — widmo krzyża!..
Cydebur.
Leszku! Leszku! co mówisz!.. (zrywa się i z założonemi rękoma chodzi)
Leszek.
Królu! bądź spokojny.
I my mamy tu oręż do krwawéj z nim wojny!
Cydebur.
Ale nasz oręż słabnie, codziennie się kruszy;
Codzień zdrady, złe wieści, ranią moje uszy!
Ach ja myślę już nawet że i te wnet roty,
Co mam jeszcze w stolicy, swe włócznie, brzeszczoty,
Pod Mieczysława sztandar wniosą nie za długo,
Skoro go tylko zoczą na bliższym gdzie smugu!
Ha, wznosić będą okrzyk: „Ot pogromca Niemców!“
I rzucać mu pod nogi — stosy laurów, wieńców!...
O Leszku! Leszku! straszna przyszłość jest przedemną!.
Leszek.
Na Twoich losów niebie nie jest znów tak ciemno,
Jak Ty mniemasz już królu! ja nie mogę wierzyć,
By tak zły duch w narodzie miał się wszędzie szerzyć,
Aby miał chcieć postawić tego znów na tronie,
Co nam chce wydrzeć Bogów — krzyż utknąć tu w błonie!...
Cydebur.
Lecz Mieczysław swych zwycięztw, swego szczęścia blaskiem
Zbyt oślepia rycerstwo!... Niepamięci piaskiem
Snadno może zarzuci — to — że na ramieniu
Dźwiga ów grom straszliwy — ku Bogów zniszczeniu!...

Gdyby nie był zbił jeszcze tych nieprzyjacieli,
Ku którym cały naród tak nienawiść dzieli!...

(SYDERYK wchodzi.)

A cóż Ty mi przynosisz?

Syderyk.

Ja, królu, w Twe progi
Dobre Ci niosę wieści!

Cydebur.

A te są?

Syderyk.

Lud mnogi
Przybył ot do stolicy pod Twoje sztandary!

Cydebur.

Przybył, a czy zostanie? — czy dotrzyma wiary?

Syderyk.

Do ostatniéj krwi kropli;... a z resztą — tak — musi!
Silne u bram wrzeciądze!... ptak się nie przedusi!...

Cydebur.

Bramy silne... lecz stróż ich!... Co, mój Syderyku!
Nie pójdziesz w ślad Zbigniewa?..

Syderyk.

Królu! w Twym języku
Niegodne brzmią mnie słowa!...

Cydebur.

Roztwórz tylko oczy!
Niech świadczą, czy do piersi skrycie się nie tłoczy
Nikczemna zdrajcy dusza!...

Syderyk.

Królu, mój kochany!
Smutnie, gdy słucha takich słów — wierny poddany!

Cydebur.

Nie oburzaj się na mnie, jeśli tym brzmię głosem,
Każdy dzień dziś się kończy jakim zdrady ciosem!
Lecz na Twą wierność liczę! Ty oręż i zbroję
Poświęcisz za ten tron tu — za purpurę moję!
Wysoka także godność — będzie Twą nagrodą!

Syderyk (półgłosem).

Jak spełniasz obietnicę — mam zadość dowodu!

Cydebur.

Leszku!

Leszek.

Słucham Cię, Panie!

Cydebur.

By w dzisiajszéj dobie
Zdołać odnieść tu tryumf — na wszech wrogów grobie:
Potrzebną wszystkich zgoda! Między mną, kościołem
Szeroka sterczy przepaść! Obydwaj więc społem
Użyjcie wszelkich środków, aby rzecz naprawić.

Leszek.
Zechcę wiary stróżowi — tak wszystko wystawić,
Iż nakłonić się musi niebawem do zgody,
Jak między nim a tronem było zawsze wprzody.

Cydebur.
Oświadcz mu z mojéj strony, jako mnogie sioła
Oddam na wieczną własność jego i Kościoła.

Syderyk.
Idźmy, skończym pomyślnie — przy pomocy Nieba!

Cydebur.
Chcę być także samotnym — spokoju mi trzeba. —
(wszyscy wychodzą — CYDEBUR zbliża się do tronu i chwilę zadumany stoi.)
O tobiem marzył — dumał całe życia chwile,
Byś dźwigał moje łono: trudów łożył tyle;
Własnego nawet brata krwi dla ciebie żądam;
I cóż w twym blasku widzę?.. Grób prawie uglądam.
Ha! lśnisz się o korono! Biorąc cię na czoło,
Czym myślał, że ci kolce rość będą w około?
Lecz nie! Ja was nie stracę! Jeszcze miecz mam w ręku!..
Wśród grzmotu trąb wojennych, wśród oręży szczęku,
Jak lew, gdy mu po dziecko wpadną w jaskiń ciemnie;
Tak i ja walczyć będę! Jeśli zaś daremnie,
To porwę was w objęcia pod śmierci godzinę:
Na tronie i w koronie, jako król, niech ginę!...
Bogi Nieba czy Piekła, Perkunie, Ladonie,
Dajcie mi Wasze gromy, Wasz miecz ku obronie!
(pada na tron i zasypia.)

Olda. (odsuwając drzwi tajemne w ścianie, z mieczem dobytym).
Cisza grobowa w okół! snać w łożu! Gdzież ono?
Pewnie w tamtéj komnacie — za tamtą zasłoną!
(spostrzega CYDEBURA.)
Kto to? to on! Na tronie! (przybliża się i słucha.)
Ha! drzemie na tronie!
Łoże snać mu niegodne, by wsparł na niém skronie!
Śpij! Wnet przyjdzie sen inny, ciężki sen wieczności!...
Sen, który cię obróci w popiół — w proch nicości!...
Tak! zginiesz, już nie ockniesz! Lecz ten tron?... O Bogi!
Wasz wyrok jak jest często niesłuszny i srogi!...
Przy nim siedzieć tu będzie — nędzna Chrześcijanka,
Bez żadnego na duszy — ciele — zalet wianka!...
Nie zasłużyłam na to — ja — Poganka prawa,
Stała bez granic — wierna żona Mieczysława?

Cydebur (się rusza.)
Ha! czas! bo.... w samo serce!.... Ojca mego cieniu!
Spłyń z Niebios, patrz, jak we krwi znurzy się strumieniu!
Lecz nie! podłym złoczyńcą — ja zostać nie zdołam;
Oko w oko — do wspólnéj walki go wywołam:

Może i on mi zada jaki cios śmiertelny!
Cóż już po mojém życiu?... (budzi CYDEBURA) Ha! zdrajco bezczelny!
Morderco Dobromira! powstań z tego łoża!
Duch mściciel jest przed Tobą! — Pragnie krwi Twéj morza!..

Cydebur (rwiąc się).

Ha! zdrada! Mord! Mord króla! Na pomoc! kto słyszy!

Olda.

W mieczu Twym li jéj szukaj! Nie budź nocnéj ciszy!

(naciera na niego.)

Cydebur (porywając miecz).

Skarcę Cię, królobójco!.. (biją się — CYDEBUR pada.)

Olda.

Wyrok nieba inny!

Cydebur.

O Bogi!.. W samo serce!... Ginę... Ach!... I winny!...

Olda.

Tak tylko mścić się umie Dobromira córa!
Świeża z jéj ręki Ciebie zdobi ot purpura; —
Lecz straszna —, z krwi albowiem! Ha! gdzież jest korona?

(bierze koronę.)

Mieczysławie! wznieś oko! Twa wypchnięta żona
Ostatnią Ci miłości przynosi ofiarę,
Niesie Ci Twą koronę — w niewdzięczności karę!...

(wychodzi. ARCYKAPŁAN. KAPŁANI. 12 WOJEWODÓW — wszyscy z dobytemi mieczami wchodzą.)

Arcykapłan.

Gdzież jesteś, Świętokradzco — zbójniku Letiły?..
Poleć się jeszcze Bogom — wchodzisz do mogiły!...

Jeden Wojewoda.

Tron pusty! Tu go nie masz!

Arcykapłan.

Duma snać w pościeli,
Jakim znów zbrodni gromem — w którą świętość strzeli!

Drugi Wojewoda.

Tu ktoś leży na ziemi: — to on bodaj leży!..
Aj, jakaż to zniewaga królewskiéj odzieży!...

Arcykapłan.

Wstań! Gotuj się do śmierci! Przyszedł czas na Ciebie,
Byś rachunek z Twych zbrodni zdał Bogom na Niebie!
Cóż to jest?... On milczy!...

Jeden Wojewoda.

Krew! Ha! Krew!

Kilku.

Leży trupem!

Arcykapłan.

Zabity? co — zabity?

Jeden Wojewoda.

Padł zemsty snać łupem!

Arcykapłan.
Sam może swym zabójcą!
Jeden Wojewoda (podnosząc miecz CYDEBURA).
Nie! nie! szczerby miecza
Jawnym tutaj są znakiem: to inna — człowiecza
Zwalczyła go tu ręka!
Arcykapłan.
O! Klątwa jéj za to!
Taką wydrzeć mi zdobycz! z taką ofiar stratą! . . .
Jednak coś spełnić muszę — Weźcie jego ciało —
Na stosie — na cześć Bogów — będzie ot gorzało!
(biorą.)
Teraz Wojewodowie — trzeba się ludowi
Ukazać uroczyście — jako władzcy nowi!
Jeden z Wojewodów.
Idźmy! krzyk także jakiś w mieście się rozlega!
Zapewne Mieczysława — straż z wieży dostrzega! ... (wychodzi.)

SCENA SZÓSTA.

(Pole pod Gnieznem. Widać na okół wojsko.)

WŁADYBÓJ. ZBIGNIEW. WISŁAW. KILKU RYCERZY.

Wisław.
Nie wiesz, gdzie jest Mieczysław?
Władybój.
Obchodzi szeregi.
A Ty — byłeś w stolicy?
Wisław.
Tak, tak, na prześpiegi. —
Władybój.
No, i cóż nam przynosisz?
Wisław.
Bardzo dobre wieści.
Władybój.
Tam więc duch nam przyjazny w rycerstwie się mieści?
Wisław.
Tak, stary wojowniku, więcéj — jak odwrotnie:
A krom tego, Syderyk przysiągł mi stokrotnie,
Iż w razie jakiéj zmiany — sam bramy otworzy.
Czy dotrzyma? to trudno . . . .
Zbigniew.
To niech Cię nie trwoży;
Syderyk, za to ręczę, na wiatr nie przyrzeka!
Wisław.
Tém lepiéj — lecz iść muszę, książę na mnie czeka.

Władybój.
Najlepiéj liczyć zawsze na swą siłę własną:
Gwiazdki nadziei w kogoś — zwykle nikną — gasną.
Hej! rycerze! do szturmu znak wnet będzie dany;
Zatoczcie więc pod mury — żółwie i tarany,
Znoście stosy kamieni — przysposóbcie liny,
Również — tuż na doręczu — niech będą drabiny! —

Jeden z rycerzy.
Roskaz Twój, Władyboju — wiernie wykonamy.
(odchodzi z innymi.)

Zbigniew.
To wszystko nie potrzebne! I piekielne bramy,
Choćby przed nami stały: wkroczym w nie bez boju!

Władybój.
Jesteś tego tak pewny?

Zbigniew.
I jak — Władyboju!

Władybój.
Czém poprzesz swe twierdzenie?

Zbigniew.
Tém, że w naszém gronie
Jest człowiek, co moc Bogów w swojém dzierży łonie!
Przed nim, skoro swe ręce wytęży w Niebiosy,
I rozniesie po wiatrach modeł brzmiące głosy:
Wszystko się naraz korzy — wszystko oręż składa —
Samo nawet i piekło na siłach opada.

Władybój.
Ten więc całą w stolicy ma zniszczyć załogę,
I nam wolną bez walki doń otworzyć drogę?

Zbigniew.
Nie — inny! — . .

Władybój.
Mój Zbigniewie! nie mnie to takie gwarzyć słowo! . .
Słuchaj! Stam bitew staczał, znam i to i owo;
Lałem krew i po miejscach zbyt świętych u ludu,
Lecz żadnego na jawie nie widziałem cudu!
Tak pewnie téż i będzie z Twym świętym aniołem!
Gmin snać głosi powiastkę — a Ty wraz z nim społem.

Zbigniew.
O! nie szydź z mego słowa! Znam tego kapłana!
Widziałem jego cuda! Moc jego mi znana:
Sławna nawet Uruta przed nią się korzyła,
Wszystkich jéj czarnych duchów nie pomogła siła!

Władybój.
To pewnie będzie Jordan?

Zbigniew.
Znasz go? Czyś z nim gadał?

Władybój.
Nie, nie, Mieczysław tylko dzisiaj mi powiadał,
Iż młody kapłan Jordan zbrojne ludu chmary,
Które namówił pierwéj do Chrześcijan wiary,
Przywiódł również na pomoc! Szukam go téż właśnie!
Zbigniew.
Chcesz go poznać?
Władybój.
Mam powód, lecz to może baśnie!
Mimo to, Książę twierdzi, że ja, ten człek młody,
Tak jesteśmy podobni — jak dwie krople wody.
Zbigniew.
Tak samo ja rzec mogę — to Twój obraz żywy!
Zaprawdę, patrząc na Cię. . .
Władybój.
W tém jeszcze nie dziwy,
Lecz téż nie bez znaczenia! To Bohowid może,
Moje porwane dziecko . . . . .
Zbigniew.
W saméj stawa porze.
Patrz — patrz — nadchodzi tutaj! . . .
(JORDAN z krzyżem wchodzi — kilku KAPŁANÓW za nim. Jeden KAPŁAN trzyma kropidło — drugi naczynie z wodą święconą.)
Władybój (przypatrując mu się).
Jest coś mego niby!
Ach! Jak mi serce bije! . . . Lecz skądby on? . . . Czyby? . . .
Ktoś Ty, młodzieńcze? powiedz! . .
Jordan.
Nie widzisz, kto jestem?
Snać jeszcześ poganinem? klęknij! świętym chrzestem
Twoję oczyszczę duszę! . . .
Władybój.
Cóż chrzest mojéj duszy?
Tak jak pień wyrósł z ziemi — tak niech się rozkruszy!
Powiedz raczéj — skąd ród Twój? . .
Jordan.
Gardzisz Bożém słowem —
Nie chcesz czcić Zbawiciela tu na krzyżu owym? .
Władybój.
Powiedz mi — kto Twym Ojcem!
Jordan.
Tam! . . Ojciec Niebieski! . .
Władybój.
O! jeśli Twoje serce — nie z głazu — nie z deski,
Nie dręcz mnie, mów, co żądam! Jakiegoś Ty rodu?
Nie porwał Cię dziecięciem — jaki rycerz z grodu?

Jordan.
Nie chcesz chrztu; puść mnie zatém! Patrz! tam ludu roje
Chcą słuchać głosu Pana! (odchodzi.)

Władybój.
Spełń żądanie moje,
Ja Ciebie nie odstąpię, póki się nie dowiem!
(odchodzą. Wchodzi MIECZYSŁAW, DOBROWA i WISŁAW.)

Dobrowa.
Budzisz we mnie obawę!

Mieczysław.
Czemu?

Dobrowa.
Ciebie bowiem
Jakiś przygniata ciężar — czytam to z Twéj twarzy!

Mieczysław.
Boleśne też uczucia w mych piersiach się żarzą!
Burzyć własną stolicę — brodzić w krwi rodaków —
Jakaż to dla mnie gorycz!...

Dobrowa.
Wszakżeż szturmu znaków
Dać jeszcze nie kazałeś!

Mieczysław.
Straszną chwilę zwlekam.
Lecz nie dłużéj, jak dzisiaj — poddania się czekam!..

Dobrowa.
Cóż to tam widać zdala?

Mieczysław.
Gdzie?

Dobrowa.
Patrz na miasta wały!..
Tam widać ustawiony posągów rząd cały!.

Mieczysław.
Ha! widzę go od dawna!...

Dobrowa.
Cóż to, Książę, znaczy?

Mieczysław.
Wszystkich sił wytężenie — krok trwogi — rozpaczy!..
To wieszczy bój okropny — z potężnemi wrogi!
Lud będzie walczył z ludem!... Bóg natrze na Bogi!

Dobrowa (wskazując na posągi).
Jakże brzydkie potwory!..

Mieczysław.
Zgrozo! co? Potwory?
To Bóstwa, które lud mój wielbi do téj pory!
Sto wieków brzmią im chwałą wieszcze i prorocy!
To Mieszkańcy Przedświata, Olbrzymy Wszechmocy!
Pod ich też to opieką — pod tarczą ich straży —
Złote wielkości słońce tu wschodzi — się żarzy —

Wiosna szczęścia — swobody barwi darnie kraju! . .
Piękniejszą bodaj mają aniołowie w raju! . .
Lecz patrz, patrz, co za ciemność! co za pędzą chmury!
Wiesz, co to znaczy?

Dobrowa.

Książę! . .

Mieczysław.

Żałobę natury!
Ucieka już i słońce, dzień nawet ucieka!
Wszystko się czarną szatą do koła powleka,
Ażeby nie być świadkiem strasznéj — strasznéj zbrodni! . .

Dobrowa.

Tak słaby jest to ogień — Twéj światła pochodni? . .
Ty się chwiejesz we wierze?! . Być to może? Nieba!

Mieczysław.

Więcéj Ci znać niewiasto — jak Ty znasz, potrzeba!
Czy Ty myślisz, że rozum zamknie urny wiekiem —
Wiarę wrosłą w głąb duszy — ssaną z matki mlekiem? . . .
Rozum robi ją trupem — lecz druga potęga,
Co głębiéj w żywot ludzi, niźli rozum sięga:
Ot serce ze snu śmierci wrzkomo ją ocuca!
Skon jéj — jest przeto mrzonką! . . .

Dobrowa.

Mnie głos Twój zasmuca,
Łzy mi płyną po licu! . . .

Wisław.

A w mojém znów łonie
Nadzieja — pełna roskosz — wsze przebiega tonie! . .
O, słuchaj, słuchaj Książę — tych głosów sumienia,
Jeszcze czas! jeszcze nie padł ów pocisk zniszczenia!

Dobrowa.

Odwróć oko od owych brzydkich tam bałwanów —
Przyspiesz raczéj k' nim oto — szereg Twych taranów!

Mieczysław.

Zanim runą w zwaliska — w grobów ot komnacie,
Ostatni raz niech jeszcze ich przejrzę postacie!
Wytęż i Ty źrenicę pomiędzy ich rzędy,
A przytłumisz na ustach — szyderstwa zapędy! . .

(zwraca oko na wały.)

Patrz, patrz, to Wielki Jessa! Bóg — wszelkich ot Bogów,
Groźny władzca wszechświata — stróż wieczności progów!
Patrz, jak swą jasną głowę — jak przy wschodzie słońce,
Zwraca z całą powagą — na przestrzeni końce! . . .
Snać duma — jakie mają paść przyszłości losy,
Czy płynąć szczęścia morze — czy burzy grzmieć ciosy! .
Patrz daléj, tam ot Nija w postawie wspaniałéj,
Goreje w ogniów blasku — w swéj potędze całéj! . .

Patrzy okiem spuszczoném w podziemów głębiny;
Ha! mierzyć Piekła otchłań — te jęku dziedziny. . .
Z których wciąż lecą echa: „Tu nie masz nadziei!“
Ot gromowłady Pochwist! On wśród burz — zawiei
Pędzi z grzmotem w przestworach — błyskawicy rzutem.
Tam znów brwi marszczy Ladon! z mieczem — i z kogutem!
Tam ten znowu to Perkun — z ognistym kamieniem!
A ta tam to Marzanna — ze śmierci spojrzeniem!
Widzisz — wszystkie te Bogi w światłości koronie
Patrzą tu okiem trwogi ku mnie — ku téj stronie;
Patrzą mi wprost w oblicze — w głąb duszy — w głąb serca;
Wołają na mnie z grzmotem „Oto nasz morderca!“

Dobrowa (stawając z krzyżem przed nim).

Upamiętaj się, Książę! W imię Zbawiciela!

Mieczysław.

Kobieta słowa moje sądzić się ośmiela? —
Znasz Ty ten uczuć potok, co się w piersi zbiera,
Ten głos straszny sumienia, co duszę pożera
W chwili — gdy ręka mordu — spadać ma już z ciosem,
Na to, co szczęścia swobód świeciło niebiosem
Całych ludów źrenicom? O tém — czyś marzyła?. . .
Ja niszczę całą Przeszłość — całych Wieków Dzieła!

Władybój (wchodząc).

Czy dać roskaz do szturmu?. .

Mieczysław.

Czegoż tak się spieszysz?
Krwią ludu skonem Bogów zadość się ucieszysz!. .
Czujesz Ty spokój w duszy — patrząc ku téj stronie?. .

Władybój.

Widzę, prawda — tam Bogów — lecz w mém, Książę, łonie
Duch zemsty wykorzenił całą do dna wiarę!
Wielbię li tylko miecz mój — krew — jego ofiarę!

Mieczysław.

Tyś szczęśliwszy ode mnie — ale Twojéj duszy
Mieć jednakoż nie chciałbym!. .

Władybój (z ciężkiém westchnieniem).

Zbyt téż w niéj katuszy!

Mieczysław.

I jakich to tam znowu?

Władybój.

Gubię się ot w trwodze,
Bym resztki uczuć — krocząc już ku zgliszczów drodze,
Nie poświęcił dla dziecka obcéj krwi i rodu!. .
Wiedz, mój Książę! ten Jordan — choć mało dowodu,
Lecz pewnie jest mym synem! Wszystko prawdę zdradza —
Czas, gdzie go Udon porwał — mniéj więcéj się zgadza.

Mieczysław.

Największy dowód w twarzy — to Twój obraz żywy!. .

Władybój.

Wyrzec jednak ja nie śmiem — czy to syn prawdziwy!
Ludzie ludziom podobni, natura więc może
Stworzyła mu oblicze w tym, jak moje, wzorze;
Lecz czy to mój Bohowid? . . to nie masz dowodu.
Robić więc go dziedzicem mych włości i grodu
I mojego imienia — a gdy po mym skonie
Istotny syn mój wkroczy — na ojczyzny błonie,
Będęż go trupim palcem — mógł natenczas wskazać?
Mam się więc taką hańbą jako ojciec mazać,
By własne dziecko robić na ziemi żebrakiem?
Nie — za większych dowodów czekać trzeba znakiem —

(OLDA wchodzi.)

Lecz otóż i Twój rycerz — życia wybawiciel!

Olda (unosząc koronę).

I mordu Dobromira prawy nadto mściciel!

Mieczysław (do OLDY).

Przebóg! Cóż ja to widzę? W twém ręku korona! . . .

Olda.

Tak, ta głowa albowiem — na której to ona . . . .

Mieczysław.

Co? Cydebur nie żyje? . .

Olda (dobywając miecz).

Patrz! krwi jego ślady! . .

Mieczysław.

Tyś go ważył się zabić — bez méj woli — rady?

Olda.

Pomściłem Dobromira!

Mieczysław.

Cóż Dobromir Tobie?

Olda.

Co mnie Dobromir?.. Ha!.. Nic....

Mieczysław.

Więc!..

Olda.

Lecz Oldzie, przy grobie,
Przysiągłem — Ty wiesz — zemstę! . .

Mieczysław.

O! o! daj koronę;
Imię Twoje niech nosi i daléj zasłonę! . . .
Niech wierzę — tak — że Olda — śpi martwa w jeziorze,
Że wyjść już z téj głębiny — mnie w oczy — nie może! . . .

(OLDA wkłada mu na głowę koronę i chce odchodzić.)

Stój! ja Cię tak z niczém pożegnać nie mogę;
Mów, co żądasz ode mnie? Mam skarbów załogę:
Mam ziemie, grody, miasta!.. Mów — Ol... mów!... co żądasz!

Olda.

Nic! .

Mieczysław.

Nic! i z taką dumą na mnie tu spoglądasz?

Olda.

Cnoty ani miłości — wiedz — ja nie sprzedałam! . . .

Mieczysław.

O Ol . . . o wielka duszo!

Olda (zbliżając się do DOBROWY).

Księciu wiele dałam;
Ale Tobie nic, Księżno! przyjmiesz co ode mnie?

Dobrowa.

Najchętniéj, mój rycerzu! a ja znów wzajemnie . . .

Olda.

Ach! to tylko drobnostka — to tylko słów parę!

Dobrowa.

I cóż?

Olda.

Zachowaj ot dla Księcia taką miłość, wiarę,
Jak pewien ot — Poganin! (odchodzi szybko.)

Dobrowa.

Któż on?

Mieczysław.

On? Dobrowo!
Jest tém, czém Ty nie będziesz nigdy białogłowo! . .
Każ zagrzmieć Władyboju w trąby — tarabany;
Niechaj jęczą nad ziemią zniszczenia orkany!

(odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

(Obszerne miejsce w środku Gniezna. Na środku zrobiony ółtarz, na którym posąg Nii postawiony. Przy ółtarzu ognie i kadzidła. Tłumy ludu w około. Na wałach widać Bogi porozstawiane i rycerstwa szyki.)

ARCYKAPŁAN. CZURYŁO. LESZEK. KAPŁANI. KAPŁANKI. RYCERSTWO. DWUNASTU WOJEWODÓW w płaszczach purpurowych.

Arcykapłan.

Gorącą pieśnią modły do Bogów dzwonilim,
Stósy kadzideł ofiar przed niemi spalilim:
Ostatni raz to może; ostatni raz może! —
O! léjcie — léjcie — jak ja — bezdenne łez morze!

Jeden z Wojewodów.

Ostatni raz? Czy tracisz całkiem już nadzieję? —

Drugi Wojewoda.

Czy proroczém swém okiem, tę śmierci zawieję,
Co szumi już w obszarach, widzisz k'nam biegnącą?

Arcykapłan.
Ach, zbyt sprzeczne uczucia w piersi się méj mącą!
Lecz jeśli wy, rycerze, Waszę krew i życie,
Za wiarę i za Bogów oddać nie myślicie:
To biada! biada! biada! . . .
Leszek.
Nie wrogów, wyrodków,
Lecz naszych ojców, dziadów, naszych wielkich przodków
Krew w żyłach naszych jeszcze! Dopóki nam w łonie
Ostatnia życia iskra w popiół nie wypłonie:
Póki ostatnie z piersi nie uleci tchnienie;
Póty miecz walczyć będzie brnąc przez krwi strumienie!
Arcykapłan.
Przysięgnijcie tu zatém — na ojców proch, kości,
Na drogą nam ich pamięć, na wszelkie świętości!
Wszyscy.
Przysięgamy!
Arcykapłan.
Przekleństwo tego pokoleniu,
Wieczna hańba, sromota — nawet w mogił cieniu;
Kto tę złamie przysięgę! . . . .
Jedna z Kapłanek (prowadząc orszak uzbrojonych dziewic).
Pierwszy wiary stróżu!
Poświęć i nam oręże — niech do boju służą!
Arcykapłan.
Wy, wy słabe dziewice walczyć również chcecie?
Jedna z dziewic.
Nie mamy bronić skarbów najdroższych na świecie?
Niech i nasza krew płynie — ku tak świętéj sprawie! —
Arcykapłan.
Chodź tu, chodź wiarołomco — straszny Mieczysławie!
Patrz na to poświęcenie! Nawet i dziewice
Chwytają tu za oręż — za ciężkie zbroice,
By swoich bronić Bogów! Hańba! hańba Tobie!
Na czyn Twój — zmarli nawet wzruszają się w grobie!
(święci broń dziewicom.)
Orszak rycerzy (przechodząc).
Śpiew.
Stawaj na czele — o Wielki Ladonie!
Prowadź nas w bitwę — ku Bogów obronie!
Zwycięstwo daj!
Ocal nasz kraj!
Stawaj na czele — o Wielki Ladonie!
Prowadź nas w bitwę — ku Bogów obronie! —
(przechodzą.)
Jeden Wojewoda (do ARCYKAPŁANA).
Chwyć i Ty również za miecz — stań w rycerzy kole,
Patrz! wszystkie już orszaki dążą w bitwy pole.

Arcykapłan.
Walczyć z Wami nie mogę, ja przy tym ółtarzu,
Przed tym Nii posągiem, przed tych Bogów twarzą
Kornèm bić będę czołem — rzewne ronić modły,
Aby Was, miecze Wasze ku zwycięstwu wiodły!
(Słychać okrzyki na wałach.)

Leszek.
Patrzcie, tam wre już bitwa — hej, za mną rycerze!

Wszyscy.
Hej, w kim tylko tchnie dusza, za oręż niech bierze!

Arcykapłan.
Błogosławię Was męże! idźcie tam na wały!
Jak Poganin czci Bogów, niech pozna świat cały!
(LESZEK, RYCERSTWO i WOJEWODOWIE odchodzą.)

Czuryło.
Padajmy na kolana! palmy znów ofiary;
Najmilszy Bogom napój z krwią Chrześcijan czary,
Stawmy przed Nii usta — niech darzy nas łaską,
Niechaj gwiazdę zwycięstwa śle nam w całym blasku!

Jedna z Kapłanek.
I my ofiary — jeszcze, my, jako kapłanki,
Złóżmy powtórnie Bogom!

Druga Kapłanka.
Ot kwiaty, ot wianki,
Niech stroją, ozdabiają w okół Bogów skronie,
Niech im, obok kadzideł, kwiatów dymią wonie!

Arcykapłan.
Chódźcie wszyscy przed ółtarz! Ile w kim jest mocy,
Ile gwiazd błyszczy w Niebie wśród pogodnéj nocy;
Tyle gorących modlitw niechaj płynie z duszy!
(Słychać coraz większy gwar bitwy.)
Ha! jak zacięta bitwa! Grzmot jéj — modły głuszy! —

Czuryło.
O Nieba! Biada! biada!

Arcykapłan.
Cóż ten krzyk? Kapłanie!

Czuryło.
Przed Bogami i nami przepaście, otchłanie!...
Patrz! szyki Mieczysława wały zdobywają!

Arcykapłan.
Ach! własne nasze hufce bramy otwierają! —
O! zdrada! zdrada! zdrada!

Kapłani.
Biada! biada! biada!

Arcykapłan.
Nijo! Ty milczysz dotąd? Czyż te modlitw pienia,
Te głosy méj rospaczy — z tych oków uśpienia

Nie wzbudzają Cię jeszcze? Wytęż swoje ramię,
Pokaż, że na Twéj głowie Bogów błyszczy znamię!
Zagrzmij Twych potęg grzmotem! Niech ziemia rozpada,
Niech straszna piekła otchłań, — ogień, co w niéj włada,
Wyskoczy tu na padół — wroga z krzyżem schłonie! —

Kapłani.

Nijo! broń Siebie — Bogów!

Arcykapłan.

Milczy! — Milczy! — O! Nie! —
(pada na ziemię.)

Czuryło.

Jak największą mu zrobić ofiarę tu trzeba,
Wymyśl, Arcykapłanie! błagam Cię przez Nieba!
(LETIŁA wchodzi w białéj sukni, z wieńcem na głowie i klęka przed stósem ognia.)

Arcykapłan.

Ha! i jaką ofiarę?.. Wszak czynilim wszelką!...
(spostrzega LETIŁĘ.)
Lecz stójcie! widzę jednę! o! tak wielką, wielką,
Że jeśli się nie zmiękczą na jéj widok Bogi:
Krzyknę, krzyknę w rospaczy, że...
(słychać grzmot trąb.)

Czuryło.

Grzmią trąby, grzmią rogi!
To jest odgłos zwycięstwa — ale.... Mieczysława!
Spieszmy, spieszmy z ofiarą! Niech przed ółtarz stawa! —
Daléj Arcypasterzu!

Arcykapłan (rzucając się na LETIŁĘ).

Letiło! ma córo!
Ciebie chcę tą ofiarą.... O serce! naturo!
Nie istniecie w méj piersi?... Czyż to z piekieł tchnienie?
O! gorsze, niźli z piekła!

Czuryło.

Miłości płomienie
Niechaj wygasną w Tobie, gdy o Bogi chodzi!
(słychać znów trąby.)
Słuchaj, znów krzyk zwycięstwa! krzyż lśni w krwi powodzi!

Arcykapłan.

Żądacie!.. Ha! złóżcie stós! rozniećcie pożary!
O! ojciec własne dziecko składa na ofiary! —

(KAPŁANI zapalają stós — przybliżają się do LETIŁY. ARCYKAPŁAN rzuca się z rospaczą na ziemię.)

Letiła (idąc do ognia).

To święty, wieczny ogień! To mój Bóg, kochanek!
Ha! widzę w jego blasku orszak sióstr, kapłanek;
Wszystkie świecą na skroni złotym z gwiazdek wieńcem,
Ich lica płoną szczęścia — swobody rumieńcem!

Arcykapłan (rwiąc się ze ziemi).
Gdzież me dziecię? Letiła? Jeden uścisk jeszcze!
(ściska ją i puszcza.)
W ustach jéj słodki oddech! W piersiach męczarń dreszcze!
Letiła.
O siostry! o Niebianki! przyjmcie mnie tam w grono!
W tym ogniu jest raj tylko i zbawienia łono!
(rzuca się w ogień.)
Arcykapłan.
O! o! wyskoczcie oczy! Zgaśnijcie płomienie! . . .
Jéj jęk! . . . Ha! Nijo! Nijo! Jęcz! O! wciąż milczenie! . .
(widać MIECZYSŁAWA na wałach i RYCERSTWO niszczące posągi Bogów.)
Czuryło.
Zginęlim! ach! zginęlim! Nie masz dla nas tarczy:
Grom śmierci nam i Bogom ze wszystkich stron warczy!
Jeden Kapłan.
Patrz! patrz — tam — oh — na wały, gdzie te Bogów rzędy;
Co za wściekłość zniszczenia! — jak ślepe zapędy!
Srogi miecz Mieczysława i Bogów nie szczędzi! —
Arcykapłan.
Sam druzgoce ich brzemię! . . O! o!
Czuryło.
Patrz! z wałów krawędzi
Spycha je, strąca w przepaść! o zgrozo! —
Kapłani.
O zbrodnio! —
Arcykapłan.
I ty tu nie zaświecisz — wszechmocy pochodnio?
Nijo! czyś Ty nie Bogiem? —
Kapłani.
Świątynia się pali!
(widać kościół Nii w ogniu i spadające wieże.)
Arcykapłan.
O, spadnij Niebios stropie! Świat w gruz niech się wali!
Czuryło.
Cóż po ludzie i kraju, cóż po nich w istnieniu? . . .
Ginie, ginie nasz kościół; Bogi w mogił cieniu! . .
(łuna bije aż na ołtarz.)
Arcykapłan.
Ha! Nijo! wytęż oczy na owo zniszczenie,
Burzące Twoję własną świątynię płomienie!
Świecą Ci tu przed czołem — i Tyś martwym słupem?
Milczysz! Ha! stań się, stań się i Ty śmierci łupem!
Czuryło.
O biedna ma ojczyzno! biada — biada Tobie!
Bez Twéj wiary — Twych Bogów — runiesz i Ty w grobie!

Arcykapłan (porywając miecz).
Kapłani! Już nie dla nas téj ziemi odłogi;
Spieszmy ginąć tam również, gdzie giną ot Bogi!
Kapłani.
Idźmy w to łez — krwi morze! I naszych łez zdroje
Niech tam również skrapiają przepaści podwoje!
Arcykapłan.
Żegnam Cię ojców Ziemio — łez Ci leję rzeki;
Żegnam i Ciebie, Ludu! żegnam Was na wieki,
Ja, Wasz kapłan ostatni, ostatni stróż wiary! —
Ostatnie me proroctwo: — „Przyjdzie tu czas kary!“

(odchodzą. Z drugiéj strony wchodzą JORDAN, ZBIGNIEW, SYDERYK i oddział RYCERSTWA. Grzmot trąb i okrzyki.)

Jordan (zbliżając się do ółtarza Nii).
I tutaj stoi bałwan! Zburzcie i te szczątki!
Niech nie będzie pogaństwa nawet dla pamiątki!

(ZBIGNIEW z kilku rycerzami chwytają topory i chcą rozrębywać posąg. MIECZYSŁAW i WISŁAW wchodzą.)

Mieczysław (z koroną na głowie.)
Stójcie! Precz z toporami! Dość tego zniszczenia!
Jordan.
Ale krzyż święty żąda i jego zburzenia!
Mieczysław (skacząc na ółtarz).
Lecz ja tego nie żądam! Mą piersią — mą zbroją
Zasłaniam to Bożyszcze — przed tą paszczą Twoją!..
Precz od tego ółtarza!..
Jordan.
Nieba! jaka zmiana!
Książę! chcesz się znów rzucić w moc Złego — Szatana?
Chcesz tu położyć koniec Twéj wielkości, sławie?
Upamiętaj się, Książę! Wznieś miecz Mieczysławie,
Zburz i tego Bałwana! Utkwij tu krzyż w ziemię!
Chóry aniołów jego niech okolą brzemię!

(MIECZYSŁAW opiera się o Niję, upuszcza miecz i wpada w głębokie zadumanie.)

Milczysz, Książę! Co? martwym stajesz się posągiem?
O! Znijdź z tego ółtarza?.. Dalszym dzieła ciągiem
Ma być tak smutny koniec? — Ha! zbudź się z milczenia!..
Wisław (do JORDANA).
Milcz, niesyty krwi — mordów!... niesyty zniszczenia!
Zadość tych okropności! Zadość zbrodni! Zadość!...
Jordan.
Im więcéj takich będzie — większa w Niebie radość!.
Wisław.
Z twardego tu kamienia ciekłyby łzy żalu —
A Ty tak podłych uczuć buchasz ciągle falą!..
Jordan.
Książę! książę! Nie!.. milczy — jako darń mogiły!.

Wisław.

Do więcéj mordów — zbrodni — nie ma już téż siły!
Patrz na Księcia oblicze, czytaj w Jego twarzy;
Jak okropne uczucie w nim się jawnie żarzy..
Ha! całe czynów widmo — widzi teraz okiem,
A sumienie znów krzyczy: „Patrz narodu wzrokiem!“..
Bądź Sam sobie tu sędzią!...

Głos Ludu.

Książę! wróć nam Bogi!

Inny głos.

Nie zmiękczy Cię to jęk nasz?.. Wróć nam ów skarb drogi!

Inny głos.

Czemuż to miecz Twój umilkł? W nas jeszcze krew płynie,
Pij daléj krew narodu! Niech z Bogami ginie!..

(ARCYKAPŁAN, CZURYŁO, kilku KAPŁANÓW wchodzą. ARCYKAPŁAN zrzuca ze siebie oznaki swoje i szatę.)

Czuryło.

Stróżu wiary! co robisz?

Arcykapłan.

Co? Jeszcze to miano?..
Precz szato z mego ciała!.. Precz tych ozdób wiano!..
Stróżu wiary?.. O zgrozo! Ha! gdzież Bogów twarze?
Gdzież dawne ich posągi — ich złote ółtarze?
Gdzież poważna Świątynia — co wzniosłemi szczyty
Trącała tyle wieków o chmury — błękity?
Ha! Ha! w garści popiołów Bogi i ich gmachy!
Wiatr rozmiata po ziemi ółtarze i dachy!
Ostatnie zniszczeń iskry — latają i błyszczą!
Kędy no sięgnie oko — wszystko w gruzach — w zgliszczu!
Pustynia — puszcza wszędzie! Kir czarny żałoby!
Wszędzie śmierć i zniszczenie! Mogiły i groby!
Umilkł głos modeł, ofiar, umilkły obrzędy!
Głos rospaczy, jęk Ludu słychać tylko wszędy!
Gdzież stósy, ogień wieczny — gajów świętych wonie?...

Czuryło.

Ha! śladu nie masz nawet — nagie wszędzie błonie!
Czarny tylko kłąb dymu tuła się w przezroczy,
By świadczył o ich losie — wyżera nam oczy!..

Arcykapłan.

O! włosy się podnoszą — jak wieże — jak dęby!
Krew się zapala w żyłach! Ogień pryska z gęby!
Oczy czmychają z głowy! Duch z piersi ucieka!
Wszystko się rwie — w szał wpada, jak wzburzona rzeka!
Za straszne dla natury — dla świata zniszczenie!
I na to jedna chwila — jedno tylko mgnienie
Starczyło aż zanadto?! O Bogi, o Bogi!
Jakiż ten grom zagłady był okrutny — srogi!

Cały ot świat przeszłości, całych wieków dzieła
W jednéj rozburzył chwili! To widmo — mogiła!
I on — on tego sprawcą! Gdzież jest ów morderca?
Sto piekieł wtłoczyć musiał od razu do serca!

Czuryło.

Ot stoi na ółtarzu — jak trup nieruchomy!

Arcykapłan.

Ha! ha! Ja go przebudzę!.. Potworze widomy!
Słyszysz ten jęk, co tutaj z ziemi się dobywa —
Wszystkie podziemne skały kruszy i rozrywa?
To jest jęk moich Bogów; z ich przepaści łoża...
Pędzi z ziemi do ziemi — od morza do morza —
Twego zniszczenia dzieło rozgłasza do koła,
I z nieba i ze ziemi zemsty — zemsty woła! —
Giń więc tak jak i oni — gińmy obaj razem!
Pod jednym grobu niechaj spoczywają głazem
Ich Obrońca — Morderca!...

(rzuca w MIECZYSŁAWA nożem ofiarnym i rani go w pierś, kilku RYCERZY chwyta ARCYKAPŁANA.)

Jordan.

Stój, stój! wstrzymaj Twą rękę — wściekły Poganinie!

Wisław.

Przebóg! Mord! Mord! o zgrozo! krew Księcia tu płynie!..
Na pomoc! na ratunek!...

(chcą opatrzyć mu ranę.)

Mieczysław (odpychając ich).

Nie chcę tego trudu,
Krew ma nic się nie różni od krwi mego ludu!..
Niech się miesza z jéj rzeką!..

Jordan.

Książę! ratuj siebie!
Zaklinam Cię na Imię Zbawiciela w Niebie!
Zbudź — się — zbudź z odrętwienia — patrz w Niebios okopy!
Sam Stróż Anioł wstępuje na obłoków stropy,
Topi w Tobie źrenicę —!... I głos brzmi w przestworze —
Oto ten, co królestwo dzielić będzie Boże!

Wisław.

Cóż tu błagać! do czynu! O nie — nie — mój Panie!
Uledz nam tutaj musisz — próżne Twe wzbranianie!

(zawiązują ranę MIECZYSŁAWOWI.)

Władybój (wchodząc z dziecięciem na ręku).

Piastów gniazdo nie ginie! Niebu cześć i chwała!
Dobrowa ot szczęśliwie matką pozostała.
Mieczysław ma potomka — kraj przyszłego króla!
Gdzież Książę? Ojciec dziecię k'piersi niech przytula!

Mieczysław (porywa się).

Ja ojcem? Mam potomka? ja? ja? być nie może!
Dziedzilija ma pomnieć o mnie — w téj dziś porze?..

Władybój.
Nie bluźń — ceń ono szczęście, — co Ci w dom Twój spływa!
Jordan.
Ha, patrz! Oto plon pierwszy — pierwszy owoc żniwa,
Jaki sprzątasz na polu Chrześcijańskiéj wiary!
Mieczysław (po chwili).
Lżéj — lżéj na mojéj piersi; — spadają ciężary!
Czyści się duszy odmęt! O! daj dziecię w dłonie!
Miłości łzami niechaj jego zroszę skronie!
(bierze dziecię — odchodzi na bok — potem patrzy w milczeniu w Niebo.)
Orszak rycerzy.
Padajmy tu przed krzyżem — wszyscy na kolana;
Wielka jest przezeń łaska — na Piastów zesłana!
Orszak drugi (cisnąc się do MIECZYSŁAWA).
Pokaż — pokaż potomka, — co Ci do zaścianka,
Na wstyd wszystkim pogankom — zniosła Chrześcijanka!
Idzi Kardynał (wchodząc z orszakiem KAPŁANÓW).
Gdzie Książę? co tu uczcił krzyż i Zbawiciela,
Który z dawna cnót, sławy takiém światłem strzela,
Iż zdziwia mury Rzymu?...
Władybój.
W téj żelaznéj zbroi,
Z tą dzieciną na ręku wśród rycerstwa stoi!
Mieczysław (klęka).
Ojcze Niebieski! widzę — (wznosząc dziecię) mam dar z Twojéj ręki!
Przyjmij z głębi méj duszy głos całéj podzięki!...
Przebacz, jeślim głos żalu rzucał Ci dziś w chmury —;
Ostatni to był odgłos serca i natury:
Nie mogłem się pokonać — tak — prawd Twych zasobem,
By nad tym — tylu wieków — nie zajęczyć grobem! (wstaje.)
Idzi Kardynał (zbliżając się).
Ojciec Święty Cię wita w Chrystusa Imieniu,
Zsyła błogosławieństwo Twemu pokoleniu..
W dowód zaś swéj miłości, w nagrodę Twéj cnoty,
Wręcza Ci tu przezemnie ów wielki krzyż złoty.
Mieczysław (odbierając krzyż).
Daj go, promienić będzie na ziem moich błoni,
I cały może naród wnet mu się pokłoni!..
Idzi Kardynał.
Masz także i infułę — tę — niechaj ten nosi,
Którego tu Twój wyrok — godnym jéj ogłosi!
Mieczysław.
Niech zdobi skroń Jordana!
(KARDYNAŁ idzie z infułą do JORDANA, który klęka i zdejmuje nakrycie z głowy.)
Władybój (rzucając się na JORDANA).
Jordana? Nie, nie, Książę! — Bohowida raczéj!
To mój syn, moje dziecko! koniec méj rospaczy!..
O! poznaję Cię synu — po znaku wiadomym!

Idzi Kardynał (do WŁADYBOJA).
Precz z tém pogańskiém mianem! On jest już ochrzczonym.

Władybój.
O! mniejsza mi o imię — kiedy no mam syna!
Może to imię — Jordan — przybrać ma rodzina.
O! nie znam się z roskoszy!

Jordan.
Ojcze! Ojcze drogi!
Nie żałuj, iż wróg Udon wstąpił w Twoje progi!

Władybój.
Nieba! jakże mi wielką zsyłacie pociechę!
Wraca pokój i szczęście pod moję znów strzechę!

Idzi Kardynał (do WŁADYBOJA).
Przytłum ten szał uczucia — choć na małą dobę;
Syn Twój niech przyjmie pierwéj — tę na skroń ozdobę!..
(kładąc infułę.)
Ot pierwszy Biskup Polski! Witam na téj drodze!
Rozpuszczaj w Twym zawodzie — tak Twych rządów wodze,
Aby winnica Pańska na tych ziemic smugu,
Najpiękniejszą latorośl wydała niedługo!

Jordan.
Ażeby się to stało: wspieraj mnie o Panie!

Idzi Kardynał.
Nastąpi to, ja widzę — widzę to Jordanie!
Tyś natchnion Świętym Duchem! Tyś jest pełen łaski!
Czuję to zbyt widocznie! — Nad Twém czołem blaski
Jakby w koronie Świętych!

Jordan.
O! owe łask wiana,
Każdemu tu na padół ześle ręka Pana.
Trzeba tylko tchnąć wiarą!...

Mieczysław (przypatrując się dziecięciu).
Radość — krótka radość!
Światło jéj iskier blednie!.. Ach, to śmierci bladość!..
Tak, czuję — krew ubiega!.. Dziwnych losów fala
Roztrąca krzew żywota — w dół śmierci go zwala!...
(potacza się.)

Władybój (spostrzegając MIECZYSŁAWA się chwiejącego).
Przez Nieba! Książę blednie — gasną Jego oczy!
Pot śmierci Jego czoło kroplami już moczy!
O! o! Synu gdzież jesteś? Na kolana padaj!
Proś Boga, niech śmierć wstrzyma — dłoń do modły składaj!

Mieczysław.
Weź dziecię, Władyboju!.. Strzeż je na poziomie,
Godném ojców niech będzie w ich chwały ogromie! —

Imię daj mu Bolesław — a to dla pamiątki,
Iż tak straszny żar bólów strawił dni mych szczątki!

(opiera się na mieczu, ale upada w tył. WŁADYBÓJ i JORDAN go chwytają, opiera się na nich.)

Władybój.

O zbierz — zbierz siłę w duszy — wielki Mieczysławie!
Nie chciéj, by miasto rosy — po Twych ziemic trawie —
Świecił zdrój łez żałoby! —

Mieczysław (patrząc w Niebo.)

Jakaż to tam dziewica — w odzieży ze śniegu
Doświadcza po powietrzu skrzydeł swoich biegu?
Wieńce z gwiazdek na głowie!... Kwiatki wśród warkoczy!
Co za cudowne lice!... Jakiż wdzięk uroczy!
O! o! mruga wciąż na mnie! To Anioł — dziewica!
O Nieba! cóż ja widzę? To są Oldy lica!

Duch Oldy (śpiew)

Me ciało tam pływa po jezior głębinie;
Ja pląsam jak ptaszek po Niebios wyżynie!
Pójdź do mnie, pójdź do mnie, stań w aniołów kole,
Tu piękniéj tu miléj — jak tam na padole!

(znika.)

Mieczysław.

Idę, idę za Tobą — duchu czy aniele!
Żegnam ojczyzny niwy — idę w Nieb topiele!

(po chwili.)

O! widzę Zbawiciela po prawicy Boga;
Z ust Jego głos się wznosi: Jam żywot, jam droga!
Gdzież krzyż? Niech czyn ostatni spełnię w tym obszarze.

(podają mu krzyż — MIECZYSŁAW stawia go.)

Tu prawda i raj szczęścia! Padajcie na twarze!

(pada na ręce WŁADYBOJA i umiera.)

Wisław.

Przerwał głos! o! na wieki!

Władybój.

Skonał! Już lód z ciała.

Idzi Kardynał.

Wypełnił tu myśl Boga — pokój mu i chwała!..

KONIEC.

Czcionkami K. H. Storcha i Spółki w Wrocławiu.

POPRAWKI.

Str. 17 w. 15 z góry doznał zamiast poznał.
„ 19 „ 5 „ ot zamiast to.
„ 30 „ 6 „ tę zamiast to.
„ 33 „ 10 z dołu wierzy zamiast wierny.
„ 38 „ 5 „ wywarzają zamiast wytwarzają.
„ 43 po wierszu pierwszym opuszczony wiersz:
„Tę pierwszemu zwycięźcy sam mą ręką wręczę.“
„ 61 w. 2 z dołu jakżeż zamiast jakżeś.
„ 65 „ 12 z góry cała zamiast całą.
„ 66 „ 12 z dołu napad zamiast zapał.
„ 67 „ 14 „ Boga zamiast Bogów.
„ 71 „ 13 z góry lecz zamiast łez.
„ 96 „ 11 z dołu dzisiaj zamiast dłużéj.
„ 108 „ 12 z góry słowo zamiast słowe.
„ 122 „ 4 „ głos zamiast cios.
„ 125 „ 9 z dołu skrzeszenie zamiast skruszenie.
„ 137 „ 2 z góry a zamiast co.
„ 137 „ 10 z dołu jako zamiast tak téż.
„ 139 „ 2 „ każda perła źdźbło to zamiast każde źdźbło, to perła.

POPRAWKI